



Dianne Drake



Lekarska rodzina

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na dole było pięknie. Bujna soczysta zieleń, drzewa ciągnące się po horyzont. Ten widok miał w sobie jakiś szczególny spokój. Spokój... Nadzieja... Właśnie tego potrzebuje.

Doktor Adrian McCallan wpatrywał się w wierzchołki drzew leżącej pod nim dżungli. Planował tę podróż od dawna, jednak odrobina niepokoju burzyła jego pewność co do słuszności podjętej decyzji. Do tej pory nigdy nie odczuwał takiego rozdarcia.

Teraz poznał jego smak.

Ciałem i umysłem był tutaj, ale jego uczucia krążyły daleko. Zamknął oczy, przywołując obraz tego wszystkiego, co zostawił za sobą. W pewnym sensie to jest nawet zabawne, że doświadcza tylu sprzecznych uczuć. Jeszcze nie tak dawno trudno mu było poczuć cokolwiek. I to nie dlatego, że nie potrafił. Raczej nie chciał. Był przekonany, że taka postawa bardzo ułatwia życie. Teraz jednak na własnej skórze przekonywał się, że tęsknota rzeczywiście otwiera serce. A konkretniej, rozdziera je na kawałki. Ból wywołany tęsknotą odbierał niemal fizycznie. Ale na szczęście ma za kim tęsknić.

Jednocześnie cieszył się na myśl o pracy z dziećmi. Patrząc z tej perspektywy, ani trochę nie żałował swojego wyjazdu. Mimo to...

Z westchnieniem otworzył oczy i wyjrzał przez okno, wsłuchując się w szum silników. Bezczyenne dwie godziny powinny przytępić jego zmysły, ale zamiast tego rodziło się w nim coraz więcej wątpliwości. Wiedział, że rozstanie z Seanem będzie trudne, ale nie spodziewał się, że aż tak. Do diabła, przecież to dopiero jeden dzień, a jemu wydawało się, że minął tydzień, miesiąc, rok. Może to śmieszne, ale już tęsknił za synem.

Jak wytrzyma te dwa tygodnie bez niego?

Nawet nie chciał o tym myśleć. Postara się przeżyć każdy kolejny dzień. Tak sobie postanowił.

Sean bez wahania zgodził się na ten wyjazd. Operacja „Uśmiechnięte buzie” ma ogromną wartość. Doktor Caprice Bonaventura i jej zespół udzielali pomocy medycznej dzieciom pozbawionym opieki lekarskiej. Przeczytał o tym kiedyś w gazecie, a potem, jakiś rok temu, miał okazję wysłuchać wystąpienia doktor Bonaventury na seminarium. I wreszcie zdecydował się dołączyć do wolontariuszy, ale tylko jako anestezjolog w nagłych przypadkach. Musi przecież myśleć o Seanie. Wolontariusze zwykle wyjeżdżają na dwa tygodnie - on mógł się zgodzić na jeden lub dwa takie wyjazdy w roku. W porównaniu z innymi było to niewiele, ale tylko tyle mógł ofiarować. Dla Seana dwa tygodnie to szmat czasu, mimo że rozumiał, dlaczego tata musi wyjechać. „Żeby pomagać innym dzieciom.” Sean poradził sobie z tym bardzo dojrzałe jak na sześciolatka.

Chyba bardziej dojrzałe niż on. Teraz miał wrażenie, że tęskniąc za synem, nie przeżyje tych tygodni.

- Mogę panu coś podać? - zapytała stewardesa. - Może wodę albo orzeszki? To trochę uspokoi panu żołądek.

- Aż tak po mnie widać? Roześmiała się.

- Znam ten wyraz twarzy. Choroba lokomocyjna. Żadna choroba lokomocyjna. Tu nie pomogą środki uspokajające.

- Dziękuję. - Usłyszał napięcie we własnym głosie. - Wszystko w porządku - dodał, starając się nie okazywać zdenerwowania. - Ale gdybym czegoś potrzebował, to dam pani znać. - Zmusił się do niezbyt przekonującego uśmiechu.

- Bardzo proszę.

Stewardesa odwróciła się w kierunku starszej pani, która miała ochotę na jedną z tych małych, ale przeraźliwie drogich buteleczek. Przekrzykując rozmowy pasażerów, domagała się whisky.

Whisky... Gdyby pił, też by sobie zamówił. Ale i tak nie udało mu się utopić uczuć w alkoholu. Co najwyżej zacząłby się nad sobą roztkliwiać, że po raz pierwszy od sześciu lat zostawił Seana na tak długo. No i miałby straszne poczucie winy.

Na szczęście Sean nie bardzo się tym przejmował. Dwa tygodnie z babcią to dla każdego sześciolatka wspaniała przygoda. Był pewien, że Sean wykorzysta każdą chwilę i pozwoli się babci rozpieszczać. Wycieczki do parku, do zoo, do sklepu z zabawkami, na lody...

Świadomość, że Sean jest pod dobrą opieką, powinna go uspokoić. A jednak... Adrian uśmiechnął się na myśl o wielkich planach Seana. Syn był jego największą miłością i powodem największego szczęścia. Nadawał życiu sens.

Adrian westchnął znowu i zamknął oczy, wyobrażając sobie rudego, pełnego energii chłopca o zielonych oczach. Nie żałował, że przyłączył się do operacji „Uśmiechnięte buzie”, ale wolałby mieć jedno i drugie: syna i pracę wolontariusza. Caprice Bonaventura nie miała nic przeciwko zabieraniu ze sobą dzieci. Jednak sąd rodzinny w orzeczeniu dotyczącym opieki nad dzieckiem uległ egoistycznym argumentom jego byłej żony Sylvie. Sean jej nie obchodził. Myślała jedynie o sobie i o alimentach. W jej małym rozumku rodziła się obawa, że jeżeli Adrian wywiezie Seana za granicę, to może go nie oddać. A to oznaczałoby utratę alimentów. Oczywiście podobny scenariusz nie wchodził w grę. Dla Seana Miami oznacza dom i stabilizację. Adrian był chyba jedyną osobą, która traktowała to poważnie.

Mimo wszystko sędzia, wyznaczając im wspólną opiekę nad dzieckiem, pozwolił na wyjazdy Seana za granicę jedynie po uprzednim uzyskaniu zgody sądu. Tego nie dało się załatwić w ciągu dwóch dni, a z takim właśnie wyprzedzeniem Adrian dowiedział się o swoim nagłym wyjeździe do Kostaryki.

- Pilot prosi o zapięcie pasów, bo rozpoczęliśmy schodzenie do lądowania. - Głos stewardesy wyrwał Adriana z zamyślenia.

Otworzył oczy i zobaczył, że kobieta się nad nim pochyła. Jej uśmiech niemal go oślepił. Była tak blisko, że czuł w nozdrzach zapach delikatnych perfum. Obojętnie stwierdził, że jest bardzo ładna. Kiedyś taka zmysłowość zrobiłaby na nim wrażenie, ale już dawno odciął się od podobnych doznań. Ściśle mówiąc, siedem lat temu. Oczywiście umawiał się czasem z kobietami, ale były to rzadkie spotkania, bo wolał poświęcać wolny czas synowi.

- Pilot spodziewa się lekkich wstrząsów. - Stewardesa z rozmysłem sięgnęła po pas wiszący z boku fotela i położyła go Adrianowi na kolanach. - Wolałby, żeby nic się nikomu nie stało.

- Dziękuję - powiedział. - Dziękuję, że mnie pani uprzedziła - dodał szybko, starając się, by jego głos był bardziej przyjazny niż uczucia.

- Jesteśmy do usług. - Uśmiechnęła się szczerze. W jej wzroku pojawił się błysk nadziei. Znał dobrze to spojrzenie. Widział je wiele razy. I z reguły oznaczało to dla niego kłopoty.

Stewardesa pochyliła się nad nim nieco dłużej, niż wynikałoby to z obowiązku, dając mu szansę na wyszeptanie kilku słów. Zaproszenie na kolację, zaproszenie do łóżka... Po chwili wyprostowała się z lekkim rumieńcem, wywołanym tym niemym odrzuceniem, i pośpiesznie wróciła do przedziału, gdzie przygotowywano przekąski i napoje.

„Mógłś ją mieć”, rzucił wytatuowany młody mężczyzna siedzący po drugiej stronie przejścia. Właściwie nie powiedział tego na głos, ale wyraz jego twarzy mówił wszystko. I miał rację. Zapewne mógłby ją mieć, tak jak wiele innych kobiet, które spotykał w ciągu ostatnich kilku lat. Ale gdy musiał wybierać, czy spędzi czas z Seanem, czy z jakąś kobietą... No cóż, wybór był oczywisty.

Chociaż nie zawsze łatwy. Ale nigdy tego nie żałował. Tak samo jak nie żałował decyzji o wyprawie do Kostaryki. Chciał pracować z dziećmi, zwłaszcza gdy zmienił specjalizację z anestezyjologii na anestezyjologię dziecięcą. Jednak teraz, tęskniąc za synem, zaczynał się nad tym zastanawiać.

Wzruszył ramionami. To idiotyczne martwić się o Seana, który jest pod najlepszą opieką. Musi o tym pamiętać. Ta myśl przynosiła mu spokój, choć jednocześnie pojawiał się przeblysłk tęsknoty za czymś więcej. Za związkiem? Żoną? Nie wykluczał tego, ale na razie, po trudnych przejściach z Sylvie, nie brał tej perspektywy pod uwagę. Za dużo komplikacji, pomyślał, wyglądając przez okno i patrząc, jak samolot obniża wysokość.

Ani on, ani Sean nie potrzebują komplikacji. To zdanie stało się jego życiową mantrą.

Samolot leciał nisko. Pod nimi rozciągała się plantacja bananów. Adrianowi od razu przypomniało się, że Sean uwielbia te owoce. Na pewno babcia nie będzie mu ich żałować. Ale to spostrzeżenie nie zmniejszyło dojmującej tęsknoty ani uczucia pustki.

- Nie chcę czytać książeczki! - powtórzyła Isabella Bonaventure z uporem w głosie.

Caprice zauważyła ten ton. Nie zareagowała, kiedy córka wyrwała rękę z jej dłoni i położyła ją ciężko na oparciu krzesła ze sztucznej skóry. Siedziała tyłem do okna wychodzącego na pas startowy.

- Nie chcę już rysować ani pisać żadnej bajki. - Isabella ze złością skrzyżowała ręce na piersi, przybrała groźną minę i wydała z siebie melodramatyczne westchnienie. - Nudzę się. Chcę wracać do szpitala.

Do szpitala znaczyło do domu. Mieszkały w jednym z apartamentów przeznaczonych dla gości. Szpital Golfo Dulce leżał niedaleko Golfito, w przepięknej okolicy. Przyjeżdżało tam dużo dzieci i Isabella miała zawsze wiele ciekawych zajęć. Długie oczekiwanie na samolot niezmiernie ją nudziło, ale Caprice nie mogła mieć o to pretensji. Sama była znużona czekaniem.

- Wrócimy, jak tylko on wyląduje - powtórzyła po raz dziesiąty w ciągu ostatnich dwudziestu minut.

- Ale kiedy? - Isabella odwróciła się, by spojrzeć na pas startowy. - Nie widzę żadnego samolotu.

Caprice zerknęła na zegarek. Samolot spóźniał się już ponad pół godziny, co dla dziecka oznacza niemal całe życie.

- Za chwilę wyląduje - powiedziała.

Właściwie należało się spodziewać, że Isabella będzie w złym humorze. Wczoraj miała urodziny, lecz ten dzień nie należał do udanych. Caprice wiedziała, że najbliższe dni też będą trudne. Ojciec Isabelli zawsze zapominał o jej urodzinach i innych ważnych okazjach.

- Mogę się czegoś napić?

- Przecież piłaś przed chwilą sok z guajawy - odrzekła Caprice, wykrzesując z siebie resztki cierpliwości.

Isabella spojrzała ze złością na pustą butelkę, a potem znów na matkę.

- Chcę świeży sok z marakui - oznajmiła, starając się wyraźnie wymawiać wyrazy.

Passiflora, lokalny smakołyk. Caprice poczuła, że też miałyby na to ochotę. Ale prawdziwą przyjemność sprawiła jej wyraźna wymowa dziewczynki.

- Tutaj tego nie mają, kochanie - wyjaśniła, choć zdawała sobie sprawę, że to niewiele pomoże. Isabella była zmęczona i tylko cud mógł poprawić jej humor. Chyba że zadziała przekupstwo. Caprice uśmiechnęła się. - Samolot wyląduje za parę minut i wtedy pojedziemy. A po drodze do Granta wstąpimy na lody. - Doktor Etana „Grant” Makela był lekarzem i jednocześnie pilotem ich szpitalnego samolotu.

- Zatsymamy się na lody? - Isabella zapomniała o swoim złym nastroju.

- Powiedz to inaczej - poprosiła Caprice.

- Zatsy... Zatrzymamy się na lody.

Isabella czasem musiała bardziej się postarać, ale z reguły udawało jej się pokonywać trudności z wymową. Była to przede wszystkim zasługa logopedy, z którym odbyła w domu wiele zajęć. No i jej samej, bo z niezwykłą jak na dziecko w jej wieku determinacją robiła wszystkie zalecane ćwiczenia. Czasem

nawet Caprice obawiała się, że ten wysiłek i ciężka praca pozbawią Isabellę dzieciństwa. Zachowanie równowagi między obowiązkami a przyjemnościami nie jest łatwym zadaniem. Na szczęście Isabella nie wyglądała na niezadowoloną.

Wciąż miała problemy z niektórymi wyrazami, zwłaszcza gdy była zdenerwowana lub zmęczona. Ale postępy, które zrobiła, niemal graniczyły z cudem. Z małej nieśmiałej dziewczynki, która nie odzywała się do ludzi, zmieniła się w obecną Isabellę. Ten cud zachęcił Caprice do wspólnej podróży do Kostaryki.

Była wdzięczna logopedzie, że zgodził się na miesięczny wyjazd Isabelli. Wcześniej też ją ze sobą zabierała, ale na krótko, najwyżej na dwa tygodnie.

Czasem musiała wyjeżdżać sama, bo Isabella nie mogła opuszczać szkoły. Lecz tym razem nie było przeszkód. Caprice nie chciała wprowadzać zamieszania w codzienny rytm życia córki, ale ten wyjazd zaburzał jedynie rytm zabawy. A bawić się można równie dobrze w Kostaryce, jak i w Kalifornii. Poza tym Isabella miała tutaj więcej kolegów i koleżanek. Wszystko układało się znakomicie. Z wyjątkiem dnia urodzin.

- Wstąpimy na lody waniliowe - obiecała Caprice, wiedząc, co za chwilę nastąpi.

- Ja wolę czekoladowe.

- A myślałam, że bardziej lubisz waniliowe.

- Ty najbardziej lubisz waniliowe, głuptasie - pisnęła Isabella. Jej zły nastrój rozwiął się zupełnie.

- Myślałam, że ja najbardziej lubię czekoladowe, głuptasie.

- Nie ty, tylko ja.

- Jesteś pewna? - Caprice roześmiała się.

- Jesteś pewna? - Isabella zawtórowała jej śmiechem.

Lubiły takie zabawy, traktując je jednocześnie jako okazję do trenowania wymowy trudniejszych słów. Jeszcze rok temu Isabella mówiła bardzo niewiele,

a dwa lata temu odzywała się tylko wtedy, kiedy naprawdę musiała. Teraz czasem trudno było ją powstrzymać.

Do diabła z Tonym, myślała Caprice, żartując z córką przez następnych kilka minut. Odtrącił najwspanialsze dziecko na świecie, bo się za nie wstydził. Tylko dlatego, że się urodziło z rozszczepem podniebienia i zajęczą wargą. Przypomnił jej się dzień, w którym Isabella przyszła na świat. Cięża była radosnym oczekiwaniem - Caprice nie interesowało, czy będzie chłopiec, czy dziewczynka. Chciała mieć niespodziankę. A kiedy lekarz powiedział, że urodziła dziewczynkę, widziała jedynie piękną córeczkę. Tony widział natomiast zdeformowaną twarz. Głupiec, jego strata.

- Obie zjemy czekoladowe - powiedziała Caprice, obejmując córkę. Tony stracił, ale ona zyskała.

- Czy doktor Bonaventure to pani?

Zaskoczona spojrzała na mężczyznę, który stanął obok. Z wrażenia aż zamrugła powiekami. Nie tego się spodziewała. Z niewiadomych powodów oczekiwała starszego lekarza z siwymi włosami, pomarszczoną twarzą i drucianymi okularami. Doktor Adrian McCallan zupełnie nie pasował do jej wyobrażeń. Caprice podniosła się, żeby się przywitać.

- Doktor McCallan? - spytała, zaskoczona napięciem we własnym głosie.

Musiała się zasugerować opisem jego kariery zawodowej. Liczne osiągnięcia wskazywały na... kogoś znacznie starszego. Dyrektor dużej placówki, naczelny anestezjolog, wykładowca, wiele publikacji. Nic dziwnego, że spodziewała się zmęczonego siedemdziesięciolatka. Tymczasem mężczyzna, który wyciągał do niej rękę, był dwa razy młodszy i wcale nie wyglądał na zmęczonego.

Następnych kandydatów będzie prosić o przysłanie zdjęcia.

- Miło pana widzieć, doktorze. Dziękuję, że mógł pan tak szybko przyjechać. Monica Gilbert, którą pan zastąpi, ma problemy z ciążą. Cieszę się,

że pan się zgodził, zwłaszcza że jest pan specjalistą w dziecięcej anestezjologii. Rzadko możemy mieć u siebie anestezjologa pediatrę i...

Chyba zaczyna mówić bez sensu. Na pewno tak to wygląda. Pagle jak głupiutka nastolatka. Przecież on to wie, nie musi mu przypominać.

- Dziękuję - zakończyła, nie chcąc, by wymknęło się jej kolejne głupstwo.

- Nie ma o czym mówić. - Spojrzał przelotnie na Isabelle, a potem znów na nią. - Już od dawna to planowałem, a pani prośba wypadła w samą porę. - Ponownie rzucił wzrokiem na Isabelle.

W pierwszej reakcji Caprice najeżyła się. Zawsze tak robiła. Może jest nadopiekuńcza, przewrażliwiona... Trudno. Ale przed operacją plastyczną ludzie ciągle gapili się na Isabelle i bywali dla niej wręcz okrutni, dlatego w sposób naturalny starała się ją chronić. I była zła. Może czasem przesadzała, ale nie umiała się powstrzymać. Zresztą na jej miejscu każda matka zachowywałaby się tak samo.

Instynktownie stanęła przed Isabelle, żeby zasłonić ją przed spojrzeniem doktora McCallana. Ale on się nie gapił, raczej próbował nawiązać z dzieckiem kontakt wzrokowy.

- Mamy przed sobą długą podróż - odezwała się oschle. - Powinnyśmy już iść, jeżeli chcemy dotrzeć do Dulce przed zmrokiem.

Isabella wyjrzała zza matki.

- Zatsy... Zatrzymamy się na lody? - spytała, wolno wymawiając słowa i wpatrując się w stopy Adriana.

Caprice nie chciała jej rozczarować, ale nie miała też ochoty na lody w towarzystwie tego mężczyzny. Wyprowadzał ją z równowagi. Zapewne z powodu Isabelli. Albo dlatego, że był dwa razy młodszy, niż się spodziewała, i dużo bardziej przystojny, niż chciała przyznać. Tak czy inaczej była skrepowana.

- Może kiedy indziej - odrzekła. - Doktor McCallan jest na pewno zmęczony i chciałby jak najszybciej dojechać na miejsce.

- Lubię lody. - Adrian odwrócił głowę, by popatrzeć na Isabelłę, która tym razem odwzajemniła jego spojrzenie. W kącikach jej ust pojawił się lekki uśmiech. - Najbardziej waniliowe. A ty?

- Waniliowe. - Isabella odsunęła się od mamy. - Tak jak ty. To moje ulubione.

- W takim razie zjemy waniliowe. - Przeniósł wzrok na Caprice. - O ile mama się zgodzi.

- Ona woli czekoladowe - oświadczyła Caprice. Jej córka jest już tak oczarowana tym mężczyzną, że gotowa jest zmienić swoje upodobania. Ukłuło ją, że musi się dzielić uwagą Isabelli, a być może nawet jej uczuciami.

Wiedziała, że było to jedynie chwilowe, ale dostrzegła, że Isabella nie ma nic przeciwko nowej osobie. Tyle czasu były tylko we dwie, że Caprice nie umiała myśleć o nikim innym. A już na pewno nie o mężczyźnie.

Zamknęła oczy i głęboko wciągnęła powietrze. Doktor McCallan nie jest żadnym zagrożeniem. Reakcja Isabelli wynika wyłącznie z rozczarowania, jakie zgotował jej ojciec. To wszystko.

- Czekoladowe - powiedziała szeptem, próbując nie skupiać uwagi na mężczyźnie, który stał kilka centymetrów od niej. - Obie lubimy czekoladowe.

- Ja lubię to co on - zaprotestowała Isabella. - Wa-waniliowe.

Adrian ukucnął.

- Jak masz na imię?

- Isza... Isz...Is-a-bella.

- Ja jestem Adrian. - Wyciągnął do niej rękę, a ona uścisnęła ją bez wahania.

Caprice wydawało się, że przytrzymuje ją zbyt długo. Wytłumaczyła sobie, że to kolejny skutek rozczarowania własnym ojcem. Isabella nie miała wielu kontaktów z mężczyznami, a Adrian musi być dla ośmiolatki niezwykle postacią. Dla trzydziestoczterolatki też. Wysoki, z kasztanowatymi włosami i brązowymi oczami. Łagodne oczy, które potrafiły się uśmiechać, nawet gdy usta

pozostawały nieruchome. Szerokie barki... Niemal westchnęła na widok tych ramion. Wzięła Isabellę za rękę i ruszyła szybko korytarzem, nie czekając na niego.

To pierwsze spotkanie było dziwne. Spodziewała się po nim dużo więcej, i jednocześnie dużo mniej. Sama nie rozumiała, o co w tym chodzi. Adrian McCallan nie był starym nudziarzem, jakiego oczekiwała. Co mogło okazać się dużym problemem, zwłaszcza że jej córka już jest nim zafascynowana. Wolno stawia kroki, oglądając się w tył i patrząc zalotnie, jak tylko potrafi ośmiolatka.

- Zjesz czekoladowe - rzuciła Caprice. - Koniec dyskusji.

- Dlaczego tu wracasz? - spytał Adrian. Siedzieli w małej cukierni w śródmieściu San Jose. Isabella miała już buzię umorusaną lodami i Adrian odruchowo podał jej serwetkę. - Nie chodzi mi o leczenie dzieci, ale o to, dlaczego wybrałaś Kostarykę.

- To był mój pierwszy wyjazd w ramach operacji „Uśmiechnięte buzie”. Zakochałam się w tym kraju.

Na wardze miała plamkę czekolady, więc Adrian jej też podał serwetkę. Caprice Bonaventura... Była dobrym chirurgiem, ale nie tylko. Widział ją wcześniej jedynie z daleka, mimo to zauważył, że jest piękna. Potem przeczytał o niej artykuł i był pod wrażeniem jej osiągnięć zawodowych. Chirurgii plastycznej nie traktowano poważnie. Większość ludzi uważała ją za dziedzinę medycyny przeznaczoną dla próżnych i bogatych. Nowe nosy, podnoszenie powiek, powiększanie biustu. Ale ona zajmowała się chirurgią korekcyjną - usuwanie wrodzonych deformacji, likwidowanie skutków wypadków czy ciężkich chorób. Była znana i szanowana również za granicą.

Patrząc na nią z bliska, doszedł do wniosku, że słowo „piękna” nie oddaje wszystkiego. Caprice jest cudowna. Z ciemnymi włosami spiętymi na karku wygląda szalenie seksownie. Ciemne oczy otoczone gęstymi rzęsami. Także seksowne. A ciało... Mężczyzna nie powinien myśleć w ten sposób o kobiecie

siedzącej obok własnej córki. Tyle że Caprice na każdym mężczyźnie robiła wielkie wrażenie.

Ale poza jej urodą zauważył też, że była lekko spięta, gdy chodziło o córkę. Słowo „nadopiekuńcza” dobrze oddawało jej postawę. Isabella była bystrą, wesołą dziewczynką, ładną jak jej mama, Caprice jednak przytłaczała ją swą troską. A ostatnią rzeczą, jakiej Adrian potrzebował, jest kobieta z problemami. Problemy z dzieckiem, problemy zawodowe, problemy w związkach... Jakiegokolwiek. Miał ich dosyć. Sylvie była przeciwieństwem Caprice, w ogóle nie przejawiała uczuć macierzyńskich. Ale problemy to problemy. Wolał trzymać się od nich z daleka. Dotyczy to też przewrażliwionej matki, która akurat siedzi naprzeciwko niego. Z tej perspektywy Caprice nie wyglądała już tak szalenie seksownie.

Im dalej od takich kobiet, tym lepiej. Nie chciał się sparzyć kolejny raz. Dlatego nie zamierzał nawet podchodzić zbyt blisko płomienia. Przyrzekł to sobie i traktował jak życiową dewizę.

- Zakochałaś się w tym miejscu, więc postanowiłaś tu wrócić? - spytał, wpatrując się w swoje lody. Widok Caprice nieco osłabiał jego przywiązanie do życiowej dewizy.

- Znam już to miejsce, znam ludzi. Dla mnie Kostaryka jest najpiękniejszym miejscem na ziemi. Będę tu przyjeżdżać tak długo, jak długo znajdą się dzieci potrzebujące mojej pomocy.

- Ile operacji już zrobiłaś?

- Ponad sto pięćdziesiąt.

- I wszystkie za darmo? Caprice skinęła głową.

- Nie chodzi o pieniądze. Mamy sponsorów, którzy chętnie dają fundusze, zwłaszcza gdy widzą uśmiechnięte buzie. - Ona też uśmiechała się, mówiąc o swojej pracy. - A zespół składa się z samych wolontariuszy.

- Warto robić takie rzeczy. - Głos Adriana zderzył się z brzęczeniem telefonu komórkowego.

- Na zewnątrz jest lepszy zasięg – powiedziała Caprice. - A w szpitalu mamy jedynie zwykłą linię telefoniczną.

Rzucił okiem na wyświetlony numer. Dzwoni jego matka. Pewnie Sean chce z nim porozmawiać. Wszedł na zewnątrz, by zamienić z synem kilka słów, zanim wyjedzie do dżungli.

- Sylvie go zabrała - usłyszał w słuchawce głos matki.

- Co to znaczy zabrała? - Nie czuł jeszcze niepokoju.

- Przyszła jakiś czas temu i powiedziała, że chce z nim pójść na lody.

- Pozwoliłaś jej?

- Macie wspólną opiekę nad dzieckiem. Nie mogłam jej odmówić.

Wspólna opieka to przekleństwo. Na rozprawie chciał wywalczyć więcej, ale sędzia uznał, że matka też ma swoje prawa.

- Nie przyprowadziła go z powrotem? - Poczł pierwsze oznaki przerażenia.

- Jeszcze nie.

- Długo ich nie ma? - spytał, starając się ukryć irytację na matkę. W końcu to nie jej wina.

- Pięć godzin. - Emma McCallan zaczęła płakać. - Przepraszam. Nie chciałam go jej dać, ale zamachała mi przed nosem wyrokiem sądowym.

Orzeczenie o opiece nad dzieckiem. Zawsze je wykorzystywała, gdy chciała coś wymusić. Przeważnie chodziło o pieniądze.

- Powiedziała ci, do jakiej idą cukierni?

- Tak. Zadzwoiłam, ale Sylvie i Sean się tam nie pojawili.

- Dzwoniłaś do niej do domu?

- Telefon jest wyłączony.

Teraz już był porządnie przestraszony.

- Zawiadomiłaś Bena? - Benjamin Rafferty był jego prawnikiem.

- Tak, a on zgłosił to na policję. Ale powiedziano mu, że skoro Sylvie ma prawo do opieki, to oni nic nie mogą zrobić, chyba że dziecku coś grozi.

- Ona znika z moim dzieckiem, a oni są bezczynni? - Zerknął do tyłu. Caprice przyglądała mu się zza szyby. - Powiedz Benowi, żeby wynajął prywatnego detektywa.

- A jeżeli ona zrobi mu krzywdę?

- Nie robi. Jej chodzi o coś innego.

O Sylvie można było powiedzieć wiele złych rzeczy, ale nie to, że skrzywdzi własnego syna. Do tego by się nie posunęła. Miał ochotę udusić ją za to, co zrobiła, ale nie bał się o bezpieczeństwo Seana. Bardziej o jego stan emocjonalny.

- W zeszłym tygodniu poprosiła mnie o podwyżkę alimentów. Nie mogę tyle płacić, więc odmówiłem.

Do tej pory, kiedy zwracała się do niego z podobnym żądaniem, ulegał, wbrew radom prawnika. Sylvie nie przyznano pełnych praw do opieki nad Seanem, mogła go jedynie odwiedzać, a to dawało jej żadnych podstaw do domagania się alimentów. Dawał jej pieniądze, by uniknąć konfliktów i kłótni. Chciał chronić Seana. Wolał godzić się na żądania tej kobiety, byle tylko zapewnić synowi spokój. Ale ostatnim razem Sylvie przesadziła. Chciała go po prostu puścić z torbami, dlatego po raz pierwszy powiedział „nie”. Więc Sylvie postanowiła się odegrać.

- Powiedz Benowi, żeby wynajął detektywa. Wracam do Miami najbliższym samolotem.

- A twoje obowiązki w Kostaryce?

Jego obowiązki? Odwrócił się i zobaczył, że Caprice nadal mu się przygląda.

- Poszukam kogoś na moje miejsce. - Wiedział jednak, że łatwiej to powiedzieć, niż zrobić. On sam przyjechał w czyimś zastępstwie. Musiał poruszyć niebo i ziemię, by zmienić swoje plany zawodowe. Znalezienie kolejnego zastępcy w tak krótkim czasie jest praktycznie niemożliwe.

- Wracam do domu. Jeżeli Sylvie przyprowadzi Seana, nie pozwól jej się do niego zbliżać, bez względu na to, jakie papiery będzie ci pokazywać. Obiecuję, że nie dopuścisz jej do niego do czasu mojego powrotu.

Wcisnął telefon do kieszeni. Stał przez chwilę, próbując zebrać myśli. Wiedział, że to nie w porządku zostawiać Caprice na łodzi, ale jego syn jest najważniejszy.

- Obawiam się - zaczął, zanim jeszcze zatrzymał się przy stoliku - że mam dla ciebie złe wiadomości.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dlaczego to jej nie zaskoczyło? Patrząc na niego przez szybę, czuła, że stało się coś złego. Potem, kiedy na nią spojrział i odwrócił wzrok, była niemal pewna, że te złe wiadomości dotyczą także jej. A to może oznaczać tylko jedno: nie zamierza wypełnić swojej obietnicy.

Caprice starała się dobrać właściwe słowa.

- Odnoszę dziwne wrażenie, że te złe wiadomości mają bezpośredni wpływ na operację „Uśmiechnięte buzie”.

- Bo to prawda. Muszę wracać do Miami najbliższym samolotem. Pilne sprawy rodzinne.

- Ktoś zmarł? - spytała zaskoczona. Adrian pokręcił głową.

- Jakiś wypadek, choroba? Ponownie zaprzeczył. Zaciekawilo ją to.

- Jakaś katastrofa?

- Nie. Sprawy osobiste, którymi muszę się natychmiast zająć.

Osobiste? Zamierza ją zostawić z powodu jakichś osobistych problemów? Pokręciła głową z niedowierzaniem. Nawet nie przyszło jej do głowy, że ktoś z taką opinią jak Adrian McCallan może ją zawieść. A tymczasem to możliwe. I

nawet nie miał ku temu wystarczająco ważnych powodów. Mogła zrozumieć wiele rzeczy, ale jakieś mętne względy osobiste?

- A twoje zobowiązania tutaj? - Próbowwała zapanować nad złością, czekając na bardziej wiarygodne wyjaśnienie.

- Nie mam wyboru. Wezwano mnie, bo... - Zmarszczył brwi. - To zbyt skomplikowane. Powiedzmy, że sprawy, które uznałem za zakończone, okazały się niezakończone.

- Niezakończone sprawy. - Szok powoli ustępował przed narastającą złością. On wyjeżdża bez żadnych ważnych powodów, mimo że to oznacza dla niej braki personelu. Byli podzieleni na cztery zespoły i wyjazd Adriana zmniejsza ich efektywność o jedną czwartą. Bez anestezjologa chirurg nie może operować. Będzie musiała odmówić dzieciom czekającym na ważne zabiegi tylko dlatego, że on ma jakieś „niedokończone sprawy”. W ciągu dwóch tygodni nie przeprowadzi piętnastu albo dwudziestu operacji. Dwadzieścioro dzieci czekających na cud zostanie pozbawionych uśmiechu.

- Pewnie nie chcesz mi powiedzieć, co znaczą te niedokończone sprawy, prawda? Mam w Stanach wiele znajomości i może uda mi się znaleźć kogoś, kto się tym zajmie, żebyś nie musiał wyjeżdżać. - Zacięty wyraz jego twarzy świadczył o tym, że nie ma sposobu, by go przekonać.

- Nie możesz mi w niczym pomóc - odparł szorstko. - Przykro mi, że tak się stało. Naprawdę nie chcę się wymigać od zobowiązań. Możesz na mnie liczyć następnym razem.

- Następnym razem?! Mówisz o tym jak o wyjściu do sklepu. Teraz nie mogę, ale następnym razem chętnie. Mam do ciebie żal, bo praca zespołu zależy od ciebie. - Spojrzała na Isabellę, która przestała jeść lody i wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami. - Umówiliśmy się, doktorze - rzekła sztywno, wiedząc, że nie jest w stanie odwieść go od tego postanowienia. - Liczyłam, że będziesz umiał dotrzymać słowa.

- Ja też. Ale pojawiły się nowe okoliczności.

- A co ja mam teraz zrobić? Powiedzieć pacjentom, że muszą wracać do domu, bo „pojawiły się nowe okoliczności”? Umówić ich na następny raz, mimo że listy pacjentów na kolejne trzy przyjazdy są już pełne? Albo powiedzieć, że naczyniak nie jest takim wielkim problemem, albo że na zespół Goldenhara pomaga gruby makijaż i noszenie kapeluszy z szerokim rondem? To nie wystarczy. Oni spodziewają się, że skoro obiecałam im operację, to się z tego wywiążę, ale nie zrobię tego bez twojej pomocy. Niektóre dzieci czekają na operację już kilka lat. - Rzuciła na stół serwetkę i ze złością odepchnęła krzesło.

- Tak się nie robi.

- Znajdę kogoś na swoje miejsce - zaproponował.

- Jak tylko dolecę na miejsce, zadzwonię do kilku osób.

- A kiedy ten ktoś tu przyjedzie? Zdaży do jutra rana? Bo jutro otwieramy klinikę i zaczynamy badania. Zapisujemy nowe przypadki, a zaręczam ci, że będą ich dziesiątki, i robimy zaplanowane wcześniej zabiegi. Znajdziesz mi kogoś do jutra?

- Kto jest następny na liście? - zapytał. - Zaraz do niego zadzwonię, pokryję koszty przyjazdu. Naprawdę nie chciałem ci stwarzać problemów. Jeżeli tylko mógłbym...

- Ty jesteś następny na liście - przerwała mu Caprice. - Druga osoba nie mogła przyjechać, a trzecia z kolei jest już przypisana do innego zespołu. Co oznacza, że na liście zostałeś tylko ty. Byłeś jedyny.

- Jedyny?

- Tak. Ludzie chętnie dają pieniądze, ale znalezienie wolontariuszy jest dużym problemem.

- On nie jedzie z nami do Dulce? - wtrąciła nagle Isabella.

Caprice odwróciła się do córki, starając się wymazać z twarzy złość.

- Nie, kochanie. Musi wracać natychmiast do domu.

Isabella zrobiła nadąsaną minę i ze złością skrzyżowała ręce na piersi.

- Chcę, żeby Adrian został.

Wspaniale, naprawdę wspaniale. Uciekający lekarz i grymaszące dziecko. Chyba dosyć jak na jeden dzień.

- Ja też, ale to nie jest moja decyzja.

- Ale ty tu rządzisz. Nie możesz mu kazać? Caprice odwróciła się do Adriana.

- Czy mogę cię jakoś przekonać? - Patrząc na niego, znów poczuła przyływ złości. Zostawia ją na lodzie. Myślała jedynie o tym, że z jego winy będzie powodem tylu rozczarowań. Nie umiała się z tym pogodzić i nienawidziła go za to. - Jeżeli chodzi ci o pieniądze...

- Nie chodzi mi o pieniądze - przerwał jej. - Już ci mówiłem, że muszę się czymś pilnie zająć.

- Nie możesz tego odłożyć na dwa tygodnie?

Potrząsnął głową.

- Posłuchaj, naprawdę źle się z tym czuję. Bardzo chciałem dla ciebie pracować. I nadal jestem gotowy przyjechać w każdym innym terminie.

- Masz tylko jeden termin. Nie daję drugiej szansy ludziom, którzy mnie zawiedli. Nie przy takiej ilości pracy. Byłabym głupia, gdybym znów ci zaufała. Chyba się ze mną zgodzisz.

- Więc może będę się mógł przyłączyć do innego zespołu. Naprawdę mi na tym zależy. Ale teraz muszę wracać do domu. Przykro mi.

Przykro? Jemu jest przykro?

- Ale nie tak przykro jak tym wszystkim dzieciom. - Wzięła Isabellę za rękę i ruszyła z nią do wyjścia.

Mijając Adriana, popchnęła w jego kierunku rachunek. Chciała mieć ostatnie słowo, jak zawsze po rozstaniu z Tonym. Rachunek za lody był słabym ostatnim słowem, ale nic innego jej nie zostało.

Do diabła, nie tak miało być. Podłe zagranie Sylvie nie tylko zdenerwowało jego matkę, ale zagroziło poważnemu przedsięwzięciu. Doktor Bonaventura świetnie się nadaje do tego zadania. Znacznie lepiej niż on.

Zauważył, że kiedy była zła, wyglądała jeszcze bardziej seksownie. Oczywiście nie chciał jej zdenerwować, ale nie mógł też tego nie zauważyć.

Te wszystkie dzieci, które nie doczekają się operacji przez niego, przez Sylvie... A gdyby wśród nich był Sean? Gdyby czekał na operację, która nie będzie mogła się odbyć tylko dlatego, że jakaś idiotka zapragnęła więcej pieniędzy? I dlatego, że jakiś idiota nie umiał tego przewidzieć.

Miotał gromy na siebie i na Sylvie. Tylu ludzi będzie przez nich cierpieć. Takiej rzeczy nie da się wybaczyć.

Zapłacił rachunek i wyszedł na ulicę. Zobaczył, jak Caprice i Isabella idą szybko chodnikiem. Chciały się z nim jak najszybciej rozstać. Nie miał im tego za złe. Nie postąpił zbyt szlachetnie. Szczerze mówiąc, zachował się podle. Przyłożył telefon do ucha.

- Ben, co by się stało, gdyby mnie tu coś zatrzymało i gdybym nie wrócił natychmiast? - spytał, podążając śladem Caprice i Isabelli.

- O co ci chodzi?

- Czy moja obecność jest w Miami konieczna? Czy mogę się przydać w poszukiwaniach Seana i Sylvie?

- Nie za bardzo. Zajmie się tym mój najlepszy detektyw. Ale wiesz dobrze, że znajdziemy ją dopiero wtedy, kiedy sama będzie tego chciała. Tym razem zamierza cię dobrze przytrzymać. Znasz moje zdanie na ten temat.

- Znam, i to od dawna. Powinienem zgłosić sprawę do sądu i odebrać jej prawa rodzicielskie. Ale znasz też moje zdanie na ten temat.

- Tak. Chcesz uchronić Seana przed tym błotem. Dobrze cię rozumiem. Ale dopóki się na to nie zdecydujesz, Sylvie będzie ci ciągle robić takie numery. A jeżeli myślisz, że rozprawa przed sądem będzie dla Seana większą traumą niż to, co się teraz dzieje, to się mylisz. Sylvie jest uparta i nie zrezygnuje, dopóki nie osiągnie celu. Tyle że następnym razem będzie jeszcze gorzej. I Sean też na tym ucierpi. Krótko mówiąc, nie możesz go dłużej w ten sposób chronić. Jest już dość duży, żeby zrozumieć, dlaczego rozprawa jest konieczna. Zrobiłeś

wszystko, co mogłeś, walczyłeś długo, ale sytuacja wymknęła ci się spod kontroli. I Sylvie to wykorzysta. To prawda, Ben ma rację.

- Zastanowię się nad tym. Pogadamy, jak wrócę do Stanów. Na razie nie włączaj w to policji, o ile to możliwe.

- Oni wcale się do tego nie palą, więc nie będę ich zmuszał. Pracuje nad tym najlepszy detektyw, jakiego można znaleźć. A wracając do twojego pierwszego pytania: radzę ci zostać tam, gdzie jesteś. Nie powinienes z nią jeszcze rozmawiać. Zwłaszcza jeżeli będziemy chcieli skierować sprawę do sądu.

Ben znów ma rację. W obecności swojej byłej żony nie potrafi się opanować, a ona sprytnie to wykorzystuje. Ze szkodą dla jego konta, z korzyścią dla własnego portfela.

- Tam, gdzie jadę, nie ma dobrych połączeń. Komórki nie działają.

- Ale mają chyba zwykłe telefony albo komputery?

Adrian przytaknął z pewnym ociąganiem. Naprawdę wolał wracać do domu, by się zająć Seanem i by zwymyślać Sylvie. Ale musi też brać pod uwagę „Uśmiechnięte buzie”. Ani Caprice, ani dzieci nie mogą być ofiarą jego wojny z Sylvie.

Adrian wziął głęboki oddech i przyspieszył kroku.

- Jak tylko dotrę do szpitala, dam ci swój numer - zakomunikował Benowi.

- Mądra decyzja.

- To dlaczego czuję się z tym tak fatalnie? - mruknął.

- Zajmę się wszystkim, Adrian, nie martw się.

Wiesz, że Sean jest z nią bezpieczny. A gdybym cię tu potrzebował, to dam ci znać.

Skończyli rozmowę i Adrian schował telefon do kieszeni. Nie umiał opisać swoich uczuć. Od początku nie chciał zostawiać Seana. Caprice przywiozła Isabellę ze sobą. Sean też mógłby tu z nim być, gdyby Sylvie się nie wtrąciła. Tak, Ben ma rację. Najwyższy czas ograniczyć prawa rodzicielskie

Sylvie. Chociaż gdyby Sylvie na tym zależało, to mogłaby ograniczyć jego prawa. W końcu nie jest biologicznym ojcem Seana.

- On był sympatyczny - odezwała się Isabella, kiedy zwolniły wreszcie kroku.

- Może i był. Ale kiedy się coś obiecuje, to trzeba tego dotrzymać. - Tony po rozwodzie obiecywał, że będzie ojcem dla Isabelli. A Adrian obiecał, że będzie u niej anestezjologiem. Ale zawsze coś stanie na przeszkodzie, prawda? Łatwo wtedy zrezygnować z rzeczy naprawdę ważnych. Tony'emu przyszło to bez trudu, a Adrian zrezygnował w mgnieniu oka. Podobnie jak jej ojciec.

Dlatego wolała trzymać się od mężczyzn z daleka. Nie miała do nich zaufania. W sprawach osobistych trzymała ich na odległość ramienia, w pracy ograniczała się jedynie do zawodowych relacji. Tak było bezpieczniej dla Isabelli. I dla niej też.

Siłą woli powstrzymywała się, by nie spojrzeć za siebie i nie sprawdzić, czy Adrian na nie patrzy. Była pewna, że tak, bo czuła na ramionach gęsią skórę. Skręciła za róg i zauważyła niewielki pas startowy na prywatnym lotnisku. Grant Makela na nie czeka. Oparty niedbale o samolot, je mango. Luźne szorty w kolorze khaki, wzorzysta hawajska koszula, sandały. Mogła liczyć na jego dwa przyjazdy w ciągu roku. Był przydatny też jako pilot. Jeden z miejscowych ranczerów dał im do dyspozycji samolot, więc mogli z niego korzystać.

Grant należał do nielicznych mężczyzn, którym potrafiła zaufać. Nie był w jej typie, ale go lubiła. Jak brata. A teraz nie mogła się doczekać, by wreszcie znaleźć się w samolocie. Chciała jak najszybciej opuścić San Jose i zapomnieć o przykrym spotkaniu z Adrianem. To, co ją czeka po powrocie do szpitala, też nie będzie przyjemne, ale nic nie mogła na to poradzić.

- Caprice!

Usłyszała ten okrzyk i rozpoznała głos, ale go zignorowała.

- Zaczekaj, chcę z tobą porozmawiać. Co jeszcze mogliby sobie powiedzieć?

- Mamo, Adrian chce, żebyśmy poczekały - odezwała się Isabella. - Mamo, musimy poczekać! - krzyknęła, kiedy Caprice przyspieszyła kroku.

- Jeżeli chce ze mną porozmawiać, to musi mnie dogonić - odparła szorstko, idąc jeszcze szybciej, mimo że córka próbowała zwolnić.

- Dlaczego go nie lubisz?

- Nie znam go, więc trudno mi powiedzieć, czy go lubię, czy nie - skłamała.

W pierwszej chwili wydal jej się pociągający i do tej pory nie wiedziała, co o nim myśleć. Jeżeli ma problemy w domu, co mogła zrozumieć, bo jej też nie omijały, to potraktowała go zbyt surowo. A jeżeli idzie o zachowanie Isabelli wobec niego... No cóż, dziewczynka wyraźnie go polubiła, a jest na tyle duża, by kierować się własnymi sympatiami. Mimo to tak szybka reakcja Isabelli na pojawienie się Adriana nieco Caprice zaniepokoiła.

Tylko dlaczego sama ucieka przed mężczyzną, którego ledwo co poznała?

- Caprice, posłuchaj. Rozumiem, że byłaś na mnie zła. Ale udało mi się tak wszystko załatwić, że nie muszę wyjeżdżać.

Dopiero to ją zatrzymało. Odwróciła się powoli, ściskając nieco mocniej rękę Isabelli.

- Więc teraz chcesz zostać? - warknęła. - W jednej chwili wyjeżdżasz, a zaraz potem wracasz?

- Od początku chciałem zostać - zaprotestował. - Myślałem, że nie będę mógł, ale udało mi się jakoś wszystko załatwić.

Powinna się z tego ucieszyć i właściwie była zadowolona, ale nie umiała tego okazać.

- Mogłeś to załatwić, zanim pokazałeś, jak mało ci zależy na „Uśmiechniętych buziach”. Pierwsze wrażenie nie wypadło najlepiej, doktorze.

Uniósł lekko brwi. Nie wiedziała, czy jest to oznaka zastanowienia, irytacji czy rozbawienia. To jeszcze bardziej wyprowadziło ją z równowagi.

- Prowadzimy poważne przedsięwzięcie i zasługujemy na więcej szacunku z twojej strony. Nie wiem, czy chcę mieć w zespole kogoś, kto nie wykazuje należytej troski o to, co robimy.

- Strasznie się pani rozgadała, pani doktor. - Powiedział to z wyrazem śmiertelnej powagi, ale w oczach miał wesołe błyski. - I mówi pani zupełnie co innego niż przed paroma minutami, kiedy namawiała mnie pani, żebym został.

Nie musiał nic robić, by ją rozbroić. Wystarczyło, że stał i patrzył na nią. Zły znak. Bardzo zły. Wzięła głęboki oddech, żeby jej ton brzmiał bardziej stanowczo.

- Mam się może teraz rozpląwać w podziękowaniach? O to ci chodzi? Chcesz mnie nauczyć pokory i pokazać, gdzie jest moje miejsce?

- Chcę wyrazić moje głębokie ubolewanie i pokazać gotowość do pracy. Chcę, żebyś jak najszybciej włączyła mnie do zespołu. - Stał obok Isabelli, która chwyciła go za rękę. - Przykro mi, że początek nie wypadł najlepiej. I przepraszam za to, że prawie wyjechałem. Nie planowałem ani jednego, ani drugiego. Niestety, stało się, więc mogę jedynie w kółko przepraszać. Albo polecieć do szpitala i od jutra zacząć pracę. Twoja decyzja, Caprice. Mam zostać czy odejść?

Caprice bez słowa ruszyła w kierunku samolotu. Trzymała Isabellę za jedną rękę, a Adrian za drugą. Nie odzywali się do siebie, ale wciśnięta między nich Isabella uśmiechała się całą buzią.

Lot przebiegał bez problemów. Grant był dobrym pilotem, ale Caprice nienawidziła latania, zwłaszcza takimi małymi samolotami. Na szczęście czuła już działanie środka przeciwko chorobie lokomocyjnej. I na szczęście miała na uszach słuchawki, przez które sączyła się muzyka Mozarta. To oczywiście nie rozwiewało jej lęku przed wielką metalową puszką unoszącą się w powietrzu.

Ale dobry jest każdy sposób, z wyjątkiem leków uspokajających, których nigdy nie brała, jeżeli choć trochę koi nerwy i łagodzi nudności.

Isabella zasnęła, gdy tylko oderwali się od pasa startowego. Spała skulona na swoim siedzeniu, kompletnie nieświadoma, że jej mama umiera ze strachu. To dobrze, bo Caprice nie chciała obarczać jej dodatkowo swoimi fobiami.

Natomiast Adrian albo siedział z nachmurzoną miną, albo rozmawiał z Grantem o różnych medycznych kwestiach, przekrzykując warkot silnika. A kiedy wreszcie wylądowali na trawiastym pasie wyciętym w gęstwinie dżungli, Caprice była tak szczęśliwa, że miała ochotę ucałować ziemię.

- Nie lubisz latać, co? - spytał Adrian, biorąc śpiącą Isabellę na rękę i idąc z nią do wyjścia.

Caprice chciała wziąć od niego córkę, ale jej nie pozwolił. Wysiadł ostrożnie z samolotu, pilnując, by dziecko się nie obudziło. Zignorował ponowny gest Caprice, która wyciągnęła rękę po Isabellę.

- Poniosę ją - powiedziała szeptem. Uśmiechnął się.

- Nie trzeba. Dla mnie nie jest ciężka.

Caprice nie wiedziała, jak ma to rozumieć. Przemawia przez niego zwykła troska, czy próbuje zająć cudze miejsce? A może to nadopiekuńczość każe jej się doszukiwać czegoś więcej w geście zwykłej uprzejmości?

- Nienawidzę latania - oznajmiła, idąc obok Adriana w kierunku czekającego na nich pikapa. - Nigdy tego nie lubiłam i nigdy nie polubię.

- Są na to leki.

- Wiem. Alkohol też pomaga, ale ja nie piję. Wolę słuchać Mozarta.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem, od stóp do głów - była tego w pełni świadoma - po czym znów odwrócił wzrok w kierunku samochodu.

- Wiem, że nasze pierwsze spotkanie nie wypadło najlepiej i bardzo za to przepraszam. Ale skoro postanowiłem zostać, to chciałbym, żeby nasze relacje zawodowe dobrze się ułożyły.

- Postanowiłeś zostać? - rzuciła ostro. - Ale najpierw postanowiłeś wyjechać. Nie wiem, dlaczego zmieniłeś decyzję i co cię tutaj zatrzymało, i prawdę mówiąc, nie chcę wiedzieć. Nie wtrącam się w osobiste sprawy innych ludzi, a co do dobrych relacji zawodowych... Mamy taką zasadę, żeby nie mieszać spraw prywatnych z zawodowymi. Pilnujemy, żeby żadne czynniki zewnętrzne nie zakłócały nam pracy. Za dużo mamy do zrobienia, i to w bardzo krótkim czasie. Nie możemy sobie na to pozwolić. Ja też wolę dobre relacje. Ale ty akurat miałeś bardzo kiepskie wejście, o mało nie doprowadziłeś do katastrofy. Było oczywiste, że dotrzymanie zobowiązań nie jest dla ciebie takie ważne. A zostałeś tylko dlatego, że pojawiły się kolejne nowe okoliczności. Możesz mnie przeproszać, ile chcesz, ale ja wolę być ostrożna. Będziesz musiał zasłużyć na moje zaufanie. A teraz oddaj mi córkę.

- Nienawidzisz wszystkich mężczyzn czy tylko mnie? - spytał, wciąż trzymając Isabelle na rękach.

Caprice zmrużyła ze złością oczy.

- Zajmujemy się tutaj leczeniem dzieci i niczym więcej. Nie życzę sobie osobistych pytań.

- Lubisz swoją pracę? - zapytał, zatrzymując się obok starego pikapa.

- Powiedziałam: żadnych pytań.

W kącikach ust błąkał mu się lekki uśmiech.

- Ale mówiłaś o pytaniach osobistych. A pytanie o pracę jest absolutnie nieosobiste.

Caprice otworzyła drzwi wiodące do części dla pasażerów, wsiadła i wyciągnęła rękę po Isabelle.

- Moje odczucia wobec pracy są sprawą osobistą, doktorze McCallan - powiedziała.

Adrian podał jej dziecko i Caprice, bez przeciągania dyskusji - albo kłótni, zależy od punktu widzenia - zatrzasnęła mu przed nosem drzwi. Nie miał

innego wyjścia niż wcisnąć się na przednie siedzenie obok Granta i miejscowego kierowcy, nazywanego don Pepe.

Przez całą drogę panowało milczenie. Nikt nie chciał obudzić Isabelli, poza tym zły humor Caprice nie nastrajał do rozmów. Jej uczucia nie miały żadnych racjonalnych podstaw. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Usiłowała nawet wprowadzić się w lepszy nastrój, ale w Adrianie było coś takiego, że nie umiała się przełamać. Tłumaczyła sobie, że powodem była jego decyzja o wyjeździe. Wiedziała jednak, że to wyjaśnienie nie jest wystarczające.

Spać. Po dobrze przespanej nocy na pewno spojrzy na wszystko inaczej. Była tego pewna. No, może nie pewna, ale miała taką nadzieję. Bo jeżeli szybko nie dojdzie do siebie, to praca z Adrianem w ogóle nie będzie możliwa. Pomyślała nawet, że byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby wrócił do Miami.

- Nie wiem, co jej zrobiłeś - odezwał się Grant Makela, odprowadzając Adriana do jego pokoju. Była to w zasadzie niewielka cela: łóżko, łazienka, krzesło i szafa. Nic przytulnego. - Przyjeżdżamy tu dla

Caprice. Gna jest niezwykła. Ma w sobie tyle pasji.

- Wrzucił do pokoju torbę Adriana. - Kiedy jechaliśmy do San Jose, była wesola, ale teraz... - Wzruszył ramionami. - Mogę ci tylko życzyć powodzenia. Wpisała cię do zespołu, co znaczy, że będziecie pracować ze sobą na niewielkiej przestrzeni. A kiedy widzę ją w takim nastroju, to cieszę się, że trafiło na ciebie, a nie na mnie.

- A mogło być tak przyjemnie, tylko my dwoje na sali operacyjnej. - Adrian próbował obrócić słowa Granta w żart. Pomyślał, że ich znajomość zaczęła się od nieprzyjemnego zgrzytu. Z jego winy, co gotów był przyznać i czego żałował. Ale nie spotkał jeszcze kobiety tak upartej jak Caprice. Nie zamierzała okazywać mu żadnych względów. Wątpił, by w ogóle umiała komukolwiek wybaczyć.

Grant wzruszył ramionami.

- Nie wiem, o co chodzi, ale mam nadzieję, że dojdziecie do porozumienia. Mamy przed sobą kupę roboty. Gdybyś chciał wiedzieć, to zaczynamy o siódmej. Pracujemy przez cały dzień, średnio po szesnaście godzin. Ludzie już ustawiają się w kolejce.

Adrian podszedł do okna i podciągnął rolety. Rzeczywiście, pod szpitalem stała kolejka trzydziestu osób: dzieci, ich rodzice, dziadkowie, bracia i siostry - wszyscy z jakimiś zniekształceniami twarzy.

- Będą tu koczować przez całą noc?

- Niektórzy są tu już od rana. Wiedzieli, że będą musieli czekać.

- Nie dacie rady wszystkim przyjąć.

- Badamy wszystkich, ale to nie znaczy, że wszystkie dzieci będą zapisane na operację. Mamy swoje kryteria. Po pierwsze ustalamy, czy deformacja upośledza ważne funkcje życiowe, na przykład jedzenie lub picie. Po drugie, wiek. Caprice doskonale wie, że ludzie potrafią być bardzo okrutni wobec dzieci dotkniętych deformacją twarzy i że to okrucieństwo zwiększa się wraz z wiekiem. Dlatego najpierw operuje dzieci starsze. No i wreszcie dzieci, które mogą być porzucone z powodu wyglądu albo już zostały porzucone. One też mają pierwszeństwo.

- Więc nie chodzi tylko o pomoc medyczną. Grant roześmiał się.

- Posiedzisz tu parę dni i sam zobaczysz. - Spojrzał na zegarek. - Musimy wcześniej wstać. Ja idę się położyć. Jeśli jesteś głodny, na końcu korytarza jest pokój dla personelu. W lodówce znajdziesz coś do jedzenia. Nie mamy regularnych godzin posiłków, więc musisz sam się obsługiwać. Do zobaczenia rano. - Wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Adrian stał przez chwilę na środku ciasnego pokoiku, zastanawiając się, co on tu w ogóle robi. Potem szybko wyjął ubrania z torby i wyszedł na korytarz, by znaleźć telefon. Pierwsze godziny z Caprice Bonaventurą okazały się kompletnym niewypałem, więc może chociaż usłyszy jakieś dobre wieści z

domu. Może Sylvie już się opamiętała, odwiozła Seana i wszystko wróciło do normy.

Zawsze się denerwowała przed otwarciem kliniki. A dziś była jeszcze bardziej spięta niż zwykle. Pewnie z powodu zmęczenia. Albo dlatego, że wciąż nie mogła być pewna, czy rano będzie miała do dyspozycji anestezjologa.

Nie zrobił na niej najlepszego wrażenia. Nie chodziło jedynie o to, że gotów był ją zostawić. Nie posądzała go o też o podłość czy inne negatywne cechy. Po prostu... Sama już nie wiedziała, co jej w nim przeszkadzało. I nie miała ochoty teraz się nad tym zastanawiać.

Upewniwszy się, że Isabella mocno śpi, postanowiła pójść na kawę do bufetu. Kofeina nie jest może najlepszym lekarstwem na skołatane nerwy, ale miała ochotę się zrelaksować. Powiedziała Josefinie, opiekunce Isabelli, gdzie idzie, i ruszyła do bufetu. Josefina była prawdziwym błogosławieństwem. Bystra, wygadana, otwarta, bardzo opiekuńcza. Naprawdę pokochała Isabellę. Caprice poznała ją pięć lat temu, podczas swojego pierwszego pobytu w Kostaryce, i bardzo się z nią zaprzyjaźniła. Jeżeli idzie o Isabellę, ufała jej tak samo jak własnej matce. Tak, ta kobieta jest darem niebios, pomyślała, idąc wąskim korytarzem.

W bufecie panował półmrok. Ciszę zakłócał jedynie lekki szum lodówki. Idealny nastrój na filiżankę kawy w środku nocy. Podeszła do stojącego na podgrzewaczu dzbanka, napełniła kubek i zajęła krzesło przy stoliku w rogu. Miejsce było niemal zasłonięte przez automaty do sprzedaży słodczy i napojów, co dawało jej poczucie przyjemnej samotności. Przy ciągłym braku czasu rzadko mogła sobie pozwolić na ten luksus.

Z westchnieniem wypila pierwszy łyk kawy. Oparła się o twarde, metalowe oparcie i patrzyła, jak zielone światełko automatu z czekoladą odbija się na suficie. Z drugiego końca sali dobiegały ją przyciszone głosy.

Dziesięć minut. Potem wróci do Isabelli i też pójdzie spać, bo inaczej obudzi się rano nieprzytomna.

- Ty rzeczywiście lubisz to robić. - Głos Adriana pojawił się jakby znikąd.
- Nie zauważyłam cię - powiedziała zaskoczona, prostując się na krześle.
- Ale ja cię widziałem. - Zajął miejsce obok, nie czekając na zaproszenie.
- Jesteś wyraźnie zdenerwowana przed jutrzejszym otwarciem kliniki.

- Zawsze tak mam. Jest tyle rzeczy do zrobienia i boję się, czy czegoś nie przeoczyłam. Los tylu ludzi zależy od naszej pracy i... - Po co ona mu to wszystko mówi? W jego obecności zaczyna się bez sensu rozgadywać. Dziwnie na nią działa. Jest nieufna, a jednocześnie dużo mówi. Szczególna mieszanka.

- Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, żebyś mogła coś przeoczyć. Już raczej przywiązujesz nadmierną wagę do szczegółów.

- Przywiązuję, ale nie nadmierną. - Może rzeczywiście czasem przesadza, ale nie zamierzała o tym rozmawiać.

Zaśmiał się cicho.

- Granica jest bardzo cienka i chyba ją przekroczyłaś. Po prostu nie umiesz inaczej.

- Dlaczego wydaje ci się, że tak dobrze mnie znasz?

- Wystarczy jedno spojrzenie. Nadopiekuńcza matka, lekarka bez reszty oddana pracy.

- Opiekuńcza - poprawiła go. - Nie nadopiekuńcza. Znow się roześmiał.

- O mało nie wyszłaś z siebie, kiedy Isabella zaczęła ze mną rozmawiać.

- Jesteś obcy. A zawsze ją uczyłam, żeby nie rozmawiała z obcymi.

- Małe dziecko nie widzi różnicy między obcym a przyjacielem, kiedy osoba, której najbardziej ufa, sama jej tego obcego przedstawia.

Zdziwiła się, że Adrian tak dobrze rozumie dziecięcy punkt widzenia.

Pewnie dlatego, że na co dzień pracuje z dziećmi.

- Można ci ufać, doktorze McCallan?

- To zależy.

- Od czego?

- O jakie zaufanie ci chodzi. Jako lekarz jestem absolutnie godny zaufania. I nigdy nie spotkałem się ze stwierdzeniem, że nie można mi ufać jako przyjacielowi.

- A jako mężczyźnie? - Natychmiast pożałowała tego pytania. Widocznie dały znać o sobie jakieś prawdziwe uczucia, których nigdy do siebie nie dopuszczała w sytuacjach zawodowych.

- To rzeczywiście wiele mówi - odparł. - Samotna matka przyjeżdża z córką do dżungli w Kostaryce. Nie ma na palcu obrączki. Nie ufa mężczyznom. Moim zdaniem to wszystko świadczy o nieprzyjemnym zakończeniu związku.

- A moim zdaniem to są sprawy osobiste, o których nie zamierzam mówić.

- Sama zaczęłaś tę rozmowę, pytając mnie, czy można mi ufać jako mężczyźnie. Dla mnie to są tematy osobiste. A skoro tobie wolno zadawać takie pytania, to i mnie. - Postawił na stole kubek z kawą i usiadł wygodniej, wyciągając nogi. - A odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak. Można mi ufać. Teraz twoja kolej. Masz za sobą nieprzyjemny związek?

Mimo półmroku dostrzegła na jego twarzy napięcie.

Był bardzo poważny. Naprawdę czekał na tę odpowiedź.

- Czemu o to pytasz?

- Bo chciałbym wiedzieć, z kim mam do czynienia. Zanim tu przyjechałem, sporo o tobie słyszałem, ale były to jedynie informacje o osiągnięciach zawodowych. Nic o Caprice jako człowieku.

- A po co ci informacje o Caprice jako człowieku?

- Nie odpowiem na żadne twoje pytanie, dopóki nie odpowiesz na moje. Świat jest tak urządzony, że trzeba coś dać, żeby coś dostać.

Caprice wydała z siebie zniecierpliwione westchnienie. Musi wracać do Isabelli.

- Ale czasem miło jest coś dać, nie oczekując niczego w zamian. - Wstała i spojrzała na niego. - A jeżeli chodzi o twoje pytanie, to tak. Moje małżeństwo

skończyło się bardzo nieprzyjemnie. Trudno sobie wyobrazić gorsze zakończenie.

Kiedy znalazła się na korytarzu, oparła się o ścianę. Chciała przyłożyć rozognione policzki do chłodnego betonu, ale wzięła jedynie głęboki oddech i niemal biegiem ruszyła do swojego pokoju.

Adrian stał w drzwiach bufetu i patrzył na jej niespodziewaną ucieczkę. Kiedy zniknęła mu z oczu, podszedł do telefonu, by kolejny raz zadzwonić do domu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sala była bardzo skromna. Duża otwarta przestrzeń, na której zasłonkami wydzielono stanowiska dla pacjenta. W każdej części stał stół do badań, taboret dla lekarza i krzesło dla opiekuna dziecka. Oprócz tego aparat do mierzenia ciśnienia, płyn do odkażania rąk, rękawiczki.

Przy drzwiach znajdowało się kilka rzędów składanych krzeseł, przeznaczonych dla rodziców i czekających dzieci. W rogu był kącik do zabawy dla najmłodszych maluchów.

Zwykle sala służyła jako miejsce zebrań dla personelu szpitala i pokój szkoleń. Jedną ścianę stanowiły okna, z których rozciągał się widok na bujną dżunglę.

Caprice lubiła to miejsce. Sala była skromnie wyposażona, ale Caprice to nie przeszkadzało. Więcej, traktowała to jako symbol ich misji - wystarczy podstawowy sprzęt, by można było pomóc tylu dzieciom. Nikt się nie skarżył, że niektóre przypadki wymagały dłuższego niż gdzie indziej, wielomiesięcznego a nawet wieloletniego, leczenia. Tutaj ludzie nie okazywali zniecierpliwienia. Byli mili, przyjacielscy, a przede wszystkim wdzięczni.

Może właśnie dlatego lubiła tu wracać. Jeden uśmiech dziecka, które wcześniej nie mogło się uśmiechać, sprawiał, że cały jej wysiłek nabierał sensu. Widziała, że warto walczyć do samego końca.

Do końca... Czasem trwało to bardzo długo. Isabelle, tak jak i wiele innych dzieci, czekało jeszcze kilka operacji. Wraz z wiekiem zmieniały się proporcje twarzy, a to oznaczało konieczność pewnych poprawek. Czasem trzeba było usuwać blizny, korygować zgryz. Ale wreszcie nadchodził ten cudowny moment, którego wszyscy sobie tak życzyli.

Tego ranka Caprice kazała opuścić rolety, bo za oknami ustawił się tłum ludzi. Było ich więcej niż wieczorem. Nie mieli wyznaczonego terminu, ale stawili się z nadzieją, że zostaną przyjęci. Caprice aż westchnęła, widząc ponad setkę osób.

- Za każdym razem jest ich więcej - powiedziała z uśmiechem. Nie martwiło jej to, raczej napępniało zadowoleniem, że ludzie okazują im takie zaufanie.

- Same przypadki deformacji twarzy? - spytał Adrian.

- Nie. Połowa to osoby, które słyszały, że oferujemy darmowe leczenie, więc przychodzą także z innymi problemami. Angina, infekcje wirusowe, wysypki. Czasem zupełnie błahe dolegliwości.

- A czasem jakiś dorosły próbuje się wcisnąć jako dziecko - roześmiał się Grant Makela.

- I co wtedy? - dopytywał się Adrian.

- Jeżeli to nic poważnego, a my mamy czas - wyjaśniał Grant - to się tym zajmujemy. Ale jeśli chodzi o coś więcej niż guzy czy skaleczenia, kiedy potrzeba prawdziwego leczenia, odsyłamy ich do szpitala.

Caprice potwierdziła skinieniem głowy.

- W Kostaryce służba zdrowia jest na przyzwoitym poziomie, ale zawsze znajdują się biedni ludzie, którym trzeba pomóc. A w tej okolicy nie ma wystarczającej liczby szpitali czy przychodni. Nie mamy im za złe, że próbują. Na ich

miejsku postąpiłabym tak samo. - W głębi serca wiedziała, że zrobiłaby wszystko, gdyby to Isabella potrzebowała pomocy. Bardziej niż ktokolwiek inny w tej sali rozumiała taką postawę rodziców.

- A jeżeli szpital nie chce ich przyjąć? - Adrian nie ustępował.

- Nie możemy nic na to poradzić.

- Czyli odsyłacie ich z kwitkiem!

Adrian był wyraźnie zirytowany, nawet bardziej, niż powinien. Wiedział, jakie zasady tu obowiązują, ale nie umiał się powstrzymać. Caprice uniosła brwi, raczej zaciekawiona, a nie rozzłoszczona jego wybuchem.

- Nie masz racji. Staramy się dawać z siebie wszystko, ale nie możemy pomóc każdemu, kto się do nas zgłasza. Żałuję, że tak jest, ale nic nie mogę na to poradzić. - Ależ on jest dzisiaj zły! Patrząc na jego nachmurzoną twarz, widziała, że gotów jest się z kimś pokłócić. Nie z nią, nie w tej chwili. Teraz nie ma na to czasu. - Robimy, co w naszej mocy. I mamy nadzieję, że to wystarcza.

- Odprowadzacie ich do drzwi, poklepując przyjaźnie po ramieniu, życząc wszystkiego najlepszego? - rzucił Adrian zaczepnie.

Popatrzyła na niego chłodno.

- Odsyłaj ich do mnie, a ja będę podejmować decyzje. Na tym etapie twoim jedynym obowiązkiem jest wydanie opinii na podstawie wstępnych badań.

Rozumiemy się, doktorze? Oczekuję od ciebie opinii medycznej i niczego więcej. Decyzje to moja sprawa.

Nieraz miała do czynienia z podobnymi lekarzami. Zawsze wiedzą najlepiej. Ich zdanie jest najważniejsze - tak im się przynajmniej wydaje. Dla dobra sprawy lepiej jest zostawić ich w spokoju i pozwolić im wykonywać swoją pracę. Większość i tak przyjeżdża tylko na dwa tygodnie, więc jakoś daje się znieść ich humory. Poza tym to ona jest tu szefem i to ona podejmuje ostateczne decyzje. Nie starała się tego podkreślać, ale w Adrianie było coś takiego, że tym razem musiała to zrobić.

Patrzyła, jak stoi przy oknie i niemal modliła się, by nie okazał się przyczyną gorszych problemów niż tylko złe nastroje. Z tym akurat umiałaby sobie poradzić, ale gdyby chodziło o coś innego...

- Jak już pewnie wiecie, na tym wyjeździe jest dziesięciu lekarzy. Czterech chirurgów, czterech anestezjologów i dwóch lekarzy ogólnych. Poza tym mamy zespół dziesięciu pielęgniarek i techników medycznych. W przyszłym tygodniu przyjedzie trzech chirurgów dentystycznych. - To był największy zespół, jaki udało jej się do tej pory skompletować, ale patrząc na kolejkę za oknem, zastanawiała się, czy to wystarczy. - Wszyscy wiedzą, od czego zaczynamy. Zajmijcie miejsce, a wolontariusze będą wprowadzać pacjentów. Robicie standardowe badanie wstępne, zapisujecie inne uwagi i na tej podstawie formułujecie zalecenia.

Spojrzała na Adriana, który stał do niej tyłem, patrząc w okno.

- Zajmie nam to cały dzisiejszy i jutrzejszy dzień.

Być może będziemy musieli kończyć nawet pojutrze. Dzieci, które kwalifikują się do operacji, proszę przysyłać do mnie. A dzieci, które potrzebują pomocy niezwiązanej z naszą misją, proszę wysyłać na dalsze badania do doktora Makeli. Czy są jakieś pytania? - Patrzyła wprost na Adriana, ale on się nie odwracał. - W takim razie powodzenia. Gdyby ktoś miał jakieś wątpliwości, będę w gabinecie po drugiej stronie korytarza.

Był to pokój, w którym podejmowała decyzję o tym, czy dziecko zostanie zakwalifikowane do operacji. Potem przekazywała wiadomość, dobrą lub złą, pełnym nadziei rodzicom. Poklepywała po plecach i życzyła wszystkiego najlepszego, jak określił to Adrian.

- Doktorze McCallan, czy może pan zajrzeć do mnie za pięć minut? - Mówiąc to, machała ręką do Isabelli, która szła na plac zabaw z Josefina.

- Więc to tu wymierzysz mi karę za niesubordynację? - Adrian wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Gabinet był niemal surowy. Biurko, dwa krzesła, stół do badania. Adrian rozejrzał się dookoła i przysiadł na brzegu stołu.

- Nie, chciałabym, żebyś mi wyjaśnił swoje nieodpowiednie zachowanie.

- Nie liczyła na wiele, ale uznała, że to był dobry początek.

- Nazywasz dociekliwość nieodpowiednim zachowaniem?

Miała nadzieję, że zdążył już trochę ochłonać, ale tak się nie stało.

- Zaatakowałaś mnie publicznie. To jest nieodpowiednie zachowanie.

Albo brak manier.

- Zapytałem jedynie o ludzi odsyłanych z kwitkiem.

- Nie, ty insynuowałaś, że odsyłanie tych ludzi jest sprzeniewierzeniem się przysiędze Hipokratesa.

- A nie jest? - Ton jego głosu był szorstki, ale nie wrogi.

- Jeżeli chcesz uprawiać taką medycynę, to cię podziwiam. Byłoby cudownie, gdybyśmy mogli zająć się każdym przypadkiem, który do nas trafia. Ale nie jesteśmy na to przygotowani. Nie mamy funduszy. A co więcej, nie mamy na to przyzwolenia. Cel naszej działalności jest wyraźnie określony i tylko tym się zajmujemy. Cieszymy się w pewnych kręgach szacunkiem, ale musimy liczyć się z miejscowym środowiskiem medycznym i lokalnymi władzami. Więc kiedy skończy się twój wolontariat, możesz zacząć własną praktykę, choćby w Kostaryce. Ale teraz reprezentujesz „Uśmiechnięte buzie” i musisz postępować zgodnie z zasadami naszej organizacji.

- Nie chciałem nikomu nadepnąć na odcisk. - Jego głos wyraźnie złagodniał. - Przykro mi, jeżeli to tak zabrzmiało. Ale przytłoczyła mnie liczba czekających ludzi.

Czy może to uznać za przeprosiny? Spodziewała się kłótni, a tymczasem stoi przed nią zupełnie inny mężczyzna niż przed kilkoma minutami. Znowu jest taki, za jakiego go uważała.

- Przyjmuję twoje przeprosiny. Doskonale cię rozumiem. Mnie to ciągle przytłacza. I też wyrzucam sobie, że nie mogę zrobić więcej. - Wciąż była za-

skoczona jego gwałtowną przemianą. - Wiem, że początek naszej znajomości nie wypadł najlepiej, ale czy dzieje się coś złego? Może mogłabym ci jakoś pomóc? Widzę, że coś cię martwi...

Zeskoczył ze stołu i podszedł do drzwi.

- Przesadziłem i jeszcze raz przepraszam. To się więcej nie powtórzy. A jeżeli się powtórzy, to masz prawo mnie zwymyślać. Dla takiego zachowania nie ma wytłumaczenia.

Jego głos był dziwny, niemal na granicy wzruszenia. Caprice pomyślała z niepokojem, że Adrian tłumi w sobie wiele rzeczy. Ale to przecież nie jej interes.

- Posłuchaj, za chwilę zaczynam pracę i będę bardzo zajęty. Nie wiem, kiedy będę mógł znowu zadzwonić. Czego się dowiedziałeś?

W istocie niewiele się spodziewał. Sylvie nie zamierza się jeszcze poddać. Jest bardzo sprytna i doskonale wybrała moment. Mogła być niemal pewna, że Adrian nie wycofa się z operacji „Uśmiechnięte buzie”. Poczucie obowiązku zawsze brało w nim górę, zrozumiała to już wiele lat temu. Tylko z tego powodu ich małżeństwo trwało tak długo. To Adrian nalegał na ślub i to on starał się stworzyć Seanowi prawdziwą rodzinę. To on poświęcał się i był uczciwy, a Sylvie bez skrępowań to wykorzystywała. Jak krwiożerczy komar wysysała z niego wszystko, co mogło jej przynieść korzyść.

A teraz wiedziała, że sam nie będzie jej szukał, tylko zwróci się do kogoś o pomoc. I że nie zaangażuje w to policji i nie wystąpi o nakaz poszukiwania.

Jego potrzeba chronienia Seana czyniła go podatnym na manipulacje. Ulegał groźbom Sylvie, toteż dostawała zawsze to, czego chciała. Tym razem chciała go ograbić ze wszystkiego i gotowa była ciągnąć tę grę bardzo długo. Było jej na rękę, że Adrian się niepokoi. Liczyła na to, że doprowadzony do rozpaczyny odda jej ostatniego centa, byle tylko odzyskać syna.

- Nie mam nowych wiadomości - zakomunikował mu prawnik. - Przykro mi, ale nie udało nam się natrafić na żaden ślad.

- Wyjdzie z ukrycia, kiedy będzie to dla niej wygodne - mruknął Adrian.

- A my zdążymy się przez ten czas przygotować - odpowiedział Ben Rafferty.

- Nadal nie włączaj w to policji - ostrzegł go Adrian. - Nie chcę wciągać Seana w takie bagno.

A najbardziej nie chciał, by Sean dowiedział się, jaką kobietą jest jego matka. Z każdym dniem coraz trudniej było to ukrywać. A już jej ostatni wyczyn...

Adrian rozmawiał z prawnikiem jeszcze chwilę i rozłączył się, gdy zza zasłonki wyłoniła się pierwsza pacjentka. Miała na imię Mayela. Patrzyła na niego ciemnymi, pełnymi nadziei oczami. Proste czarne włosy opadały jej niemal do pasa. Mocno tuliła do siebie pluszowego misia i próbowała się uśmiechnąć mimo rozszczępu wargi. Za pośrednictwem tłumacza Adrian zaczął rozmowę z jej matką.

- Czy ona mówi po angielsku?

- Ona w ogóle nie mówi. - Kobieta była tak samo onieśmielona jak jej córka.

Adrianowi aż ścisnęło się serce. Mayela była w wieku Seana. Zatęsknił nagle za synem, a jednocześnie poczuł głęboki smutek na widok dziecka, które nigdy nie mówiło.

- Ale po operacji będzie mówiła jak inni, prawda, Mayelo?

Dziewczynka skinęła głową, nadal przyciskając do siebie misia.

- Najpierw muszę cię zbadać i sprawdzić, czy jesteś zdrowa. - Wskazał matce Mayeli krzesło i wyjaśnił: - To zajmie parę minut i nie będzie bolało.

Mayela ochoczo wspięła się na stół do badania i pozwoliła się osłuchać stetoskopem. Adrian sprawdził, czy dziewczynka ma zdrowe serce, a potem pozwolił jej posłuchać dźwięku w słuchawkach i wytłumaczył, co on oznacza. Mała była tym tak zafascynowana, że najpierw chciała posłuchać serca Adriana,

potem swojej mamy, a nawet tłumaczki. Wreszcie oddała stetoskop Adrianowi i wskazała na aparat do mierzenia ciśnienia.

W normalnych okolicznościach Adrian poświęciłby parę minut, by wytłumaczyć jej, jak działa taki przyrząd, ale tym razem podał go bez słowa i wrócił do pracy. Podczas badania zadał matce Mayeli kilka pytań. Wszystkie odpowiedzi wskazywały, że jest normalnym zdrowym dzieckiem. Zapisał swoje wnioski w formularzu, ale zamiast przekazać go wolontariuszce, wstał i zaniósł go do pokoju Caprice.

- Nie musisz sam tego przynosić. - Caprice pokazała mu gestem, by położył dokumenty na biurku.

- Chcę, żeby miała operację. Zasluguje na nią. Jest zdrowa, wesola, chętna. Ma troskliwą matkę.

- Wszystkie dzieci zasługują na operację. - Caprice ledwo na niego spojrzała.

- Ona czeka na twoją decyzję.

- Tak jak wszyscy. Nie zwlekam z podjęciem decyzji. Ale muszę najpierw przejrzeć trzy inne przypadki. Dopiero potem...

- Ona ma siedem lat i nie mówi - przerwał jej. To zwróciło uwagę Caprice.

- Powiedziałeś, że poza tym jest zdrowa? Skinął głową.

- Obiecałem jej operację.

- Nie wolno ci nic obiecywać.

- W takim razie powiedz, jak mam to zrobić, bo ja nie potrafię.

Caprice spojrzała na niego pytająco. Patrzyła na niego w milczeniu przez blisko pół minuty z beznamiętną miną, wreszcie powiedziała:

- Witaj na pokładzie, Adrian. - Wstała i wyciągnęła do niego rękę. - Caprice Bonaventura, chirurg. Doskonale wiem, co czujesz. Sama byłam w tym miejscu.

- Co przez to rozumiesz? - spytał, zostawiając jej dłoń zawieszoną w powietrzu.

- Rozumiem, że jest w tobie pasja. To dobrze. Gdybyś nie wstawił się za swoim pierwszym pacjentem, odsunęłabym cię od badań i przydzieliła inwentaryzowanie sprzętu.

Uniósł z niedowierzaniem brwi.

- Więc zdałem egzamin?

- Zdałeś. - Uśmiechnęła się ciepło. - I cieszę się z tego. - Jej głos był cichy i przyjazny.

Ucieszyła się? To jest do niej zupełnie niepodobne. Umie być uprzejma, ale żeby od razu się cieszyła? Jednak on też był zadowolony.

- Miło cię poznać, Caprice. - Ujął wreszcie jej dłoń. Była miękka i ciepła. Jej dotyk przypominał pieszczotę. Nie był na to przygotowany. Nie tyle na ten delikatny uścisk, co na swoją reakcję. - Wygląda na to, że zajmę miejsce przy twoim stole operacyjnym - zaczął, starając się ukryć zakłopotanie. - Chyba że szefowa każe mi liczyć baseny i szpatułki do gardła. Podobno ona jest okropna. Ale mówiono mi, że ma też zalety.

- Kto ci to mówił? - Spojrzała na niego z rozbawieniem? Czy może z ciekawością? Nie umiał tego określić.

- Jej córka. Słodki dzieciak. I bardzo bystry. Ma w sobie cechy, które przydałyby się jej mamie.

- Tylko że mama nie wchodzi w relacje osobiste. - Z jej twarzy zniknęło spojrzenie, które wydawało mu się zalotne. Usiadła za biurkiem. - Wróćmy do twojej pacjentki. Cieszę się, że tak stanowczo stajesz po jej stronie, bo te dzieci tego od nas oczekują. - Spojrzała na dokumenty Mayeli. - Przyślij ją do mnie. I nie składaj więcej żadnych obietnic, Adrian. Nie wolno nam tego robić, nawet jeżeli bardzo chcemy. Obietnice, składane nawet w dobrych intencjach, mogą prowadzić do wielkich rozczarowań.

Przemawia przez nią doświadczenie zawodowe czy osobiste?

- Czy ty coś komuś przyrzekałeś? - spytał.

- Tak, dawno temu.

- I dotrzymałeś słowa?

Zerknęła na stojące na biurku zdjęcie Isabelli. W jej oczach pojawiło się wzruszenie.

- Staram się.

Dlaczego Adrian wyzwała w niej takie emocje? Niemal go nienawidziła, a zaraz potem... Nie wiedziała, co to było za uczucie, ale na pewno nie nienawiść. W jednej chwili z nim flirtowała, a w następnej o mało się przy nim nie rozpląkała. Na miłość boską! Wystarczy dotyk jego dłoni, a ona się rozpląwa. A wspomnienie przyrzeczenia, które dawno temu złożyła sobie, Isabelli, a przedtem siostrze, lekko wytrąciło ją z równowagi. To do niej niepodobne. Nawet teraz czuła, że emocje aż się w niej gotują - złość na siebie, zakłopotanie i niepokój, że w obecności Adriana nie potrafi do końca nad sobą panować.

- Nie rozumiem, co się ze mną dzieje - powiedziała do podobizny Isabelli.

- I wcale mi się to nie podoba.

Tamtego dnia trzy lata temu Isabella była radosna i szczęśliwa. Z jej punktu widzenia wszystko układało się jak najlepiej. Przeszła pomyślnie serię operacji, poznała w szpitalu inne dzieci. Wszystkie miały podobne problemy, więc nie wyśmiewały się z niej, nie były okrutne. Biedna Isabella nie wiedziała jeszcze, że największe okrucieństwo spotka ją ze strony własnego ojca, który postanowił wysiać ją do szkoły z internatem, by nie musieć patrzeć na jej twarz. Użył dokładnie takich słów: „Isabella źle działa na moich partnerów w interesach. Ty się zawsze upierałaś, żeby mieć ją przy sobie. A teraz ja się uparłem, żeby była daleko.”

Jego partnerzy w interesach... Paru otyłych chciwych inwestorów, którzy palą cygara i robią grubiańskie uwagi na temat kobiet. Widziała ich wzrok, jakim patrzyli na Isabellę.

Widziała grymas na twarzy, odwracanie głowy na widok dziecka, które nie zasługiwało na takie okrucieństwo. Słyszała złośliwe uwagi... Nawet się z nimi nie kryli, a jej mąż wtórował im śmiechem. Próbowала Isabelle przed tym uchronić, ale nie zawsze jej się to udawało. Jej praca, jego spotkania, o których nie uprzedzał... W efekcie Isabella tylko na tym cierpiała.

- Wyślę ją do szkoły z internatem - oznajmił Tony pewnego dnia. - Stać nas na to. Nie będziemy musieli zajmować się jej problemami. Dobrze nam to zrobi. Przekonasz się.

Nie chciała się przekonać. Wybrała rozwód. Ale nie od razu. Przez jakiś czas próbowała wyrzucić z pamięci tamte bezduszne słowa, ale bezskutecznie. Ciągłe do niej wracały. A ona coraz bardziej nienawidziła męża.

- Witaj, Mayelo. - Pacjentka Adriana weszła do pokoju. Jedną ręką trzymała się mamy, a drugą tuliła do siebie misia. Caprice spojrzała na notatki Adriana i potem przystawiła na nich pieczętkę „Akceptuję”. - Wyjaśnię ci teraz, jak będziemy cię leczyć.

- To był męczący dzień. - Caprice zajęła miejsce w stołówce obok Adriana. Po szesnastu godzinach pracy oboje byli wyczerpani. Caprice zsunęła buty i usiadła z nogami na krześle.

- Dawno tak długo nie pracowałem. Lepiej to znosiłem, kiedy byłem na specjalizacji. Nadgodziny były wtedy na porządku dziennym. Nawet do tego przywykłem. - Roześmiał się. - Byłem dużo młodszy. I w lepszej kondycji.

- To były trudne lata, ale dobrze je wspominam - rzekła Caprice, zanurzając we wrzątku torebkę z herbata. - Lubiłam swoją specjalizację, bo wiedziałam, czego pragnę i jak mam to osiągnąć. Wcześniej szłam wyznaczonym torem, robiłam, co do mnie należało, z nadzieją, że wyniknie z tego coś dobrego.

- Akademia medyczna to nie był twój wybór?

- Oczywiście że był. - Zmarszczyła lekko brwi. - Obiecałam to sobie, kiedy byłam młoda. Rodzina myślała, że skończę w jakiejś spokojnej

przychodni pediatrycznej. Chirurgia była szokiem dla wszystkich, a jeszcze taka chirurgia... - Caprice uśmiechnęła się. - Ale dla mnie to była dobra decyzja. Kocham swoją pracę, ale moim bliskim trudno to było zrozumieć. Powiedz teraz coś o sobie. - Szybko zmieniła temat. - Poszedłeś na medycynę, żeby spełnić czyjeś oczekiwania?

Adrian roześmiał się.

- Moi rodzice byli lekarzami, więc ten temat sam się pojawiał. Ale chwilami miałem ochotę zostać sportowcem. I raczej wyobrażałem sobie siebie z medalem na szyi, a nie ze stetoskopem.

- Jaka dyscyplinę uprawiałeś?

- Tu był pewien problem. W żadnej nie miałem szczególnych wyników. Grałem w piłkę, byłem nawet kapitanem drużyny. W tenisie też mi nieźle szło, podobnie jak w kilku innych dziedzinach. Ale to było za mało, żebym mógł się zająć sportem na poważnie. I myślę, że te zainteresowania były raczej wyrazem młodzieńczego buntu niż prawdziwą potrzebą. Za mało przykładałem się do treningów. Rodzice byli z tego zadowoleni, ale nigdy nie robili uwag na ten temat.

- A do czego się najbardziej przykładałeś?

- Do czasu studiów do niczego. Ale potem się w tym odnalazłem.

- Czyli to była dobra decyzja.

- Tak uważam. - Wyciągnął ramiona w górę, by rozciągnąć mięśnie. - Chyba że przychodzi taki dzień jak dzisiaj - dodał, ziewając ze zmęczenia. - Wtedy myślę, że powinienem był pilniej ćwiczyć przerzucanie piłki tenisowej nad siatką.

- Żałujesz? - Caprice sama ledwo powstrzymała się od ziewania.

- Wcale. Jestem szczęśliwy, że robię to, co robię. Wszystko ułożyło się jak najlepiej. Oczywiście nie chodzi mi o spełnienie młodzieńczych marzeń wynikających z niewiedzy o tym, jak wygląda prawdziwe życie. Ale nie skarzę się. A ty?

Zawahała się. Na chwilę jej myśli uciekły gdzieś daleko. Szybko jednak wróciła do teraźniejszości.

- Ja też nie żałuję. Lubię swoją pracę, bo ma sens. Daje mi przyzwoite utrzymanie i zapewnia kontakt, jakiego wiele matek nie ma ze swoimi córkami. Może to nie jest normalne życie, ale takie nam los zesłał. Nie żałuję niczego. - Uśmiechnęła się i przerwała na chwilę. - No, może tego, że zbyt późno zdecydowałam się na rozwód. Zwłaszcza po tym, jak zdałam sobie sprawę, że jest nam lepiej, kiedy jesteśmy same.

W tym opisie zabrakło mężczyzny. Miał już o to zapytać, ale się powstrzymał. Caprice i tak go zaskoczyła, mówiąc mu tyle o sobie. Pomyślał, że to miły początek przyjaźni. O ile ona na taką przyjaźń pozwoli.

- Masz tu może dostęp do Internetu? - spytał, celowo zmieniając temat. - Przywiozłem laptopa i chciałbym go gdzieś podłączyć.

- Gniazdko jest w moim biurze. - Wyjęła z kieszeni klucz. - Zamknij drzwi, jak będziesz wychodził. - Wstała, zabrała kubek z herbatą i wyszła ze stołówki.

Szalenie pociągająca kobieta, myślał, idąc do jej biura. Ale cóż, postanowił trzymać się od pociągających kobiet z daleka. Lata temu dał się skusić i do dziś za to płaci.

Patrzyła przez okno na ciemną dżunglę. Starła się nie myśleć o tym, co ją czeka, o dzieciach, które będzie musiała jutro zbadać. Czasami musi się wyłączyć.

Isabella spała. Josefina także zasnęła, skulona na fotelu obok łóżka. Nie miała serca ich budzić. Zamknęła drzwi od sypialni i przez godzinę niespokojnie chodziła po salonie, zastanawiając się, co się z nią dzieje. Normalnie już dawno poszłaby spać, dziś jednak potrzebowała ruchu. Czowała, że coś się w niej gromadzi i musiała to z siebie uwolnić. Pomyślała, że najlepiej zrobi jej wysiłek fizyczny.

W szpitalu była niewielka siłownia dla lekarzy. Nic specjalnego - bieżnia i jakaś maszyna do podnoszenia ciężarów, sztangi. Tak, to dobry pomysł. Pobiega trochę, a potem wróci do łóżka. Wyśpi się przed kolejnym męczącym dniem.

Bez zastanawiania się włożyła sportowe ubranie, związała włosy w ciasny węzeł i wyszła na korytarz. Mijając gabinet, zauważyła, że nadal pali się tam światło. Czyżby Adrian zapomniał je wyłączyć? Odruchowo popchnęła drzwi, ale biuro nie było puste.

Adrian siedział przy biurku, odwrócony plecami do drzwi. Zasnął przy komputerze?

Przez chwilę przyglądała się jego sylwetce. Był zbyt napięty, aby spać. Co mogło aż tak przyciągnąć jego uwagę, że nie usłyszał jej wejścia?

Miała zamiar wycofać się po cichu i zostawić go z jego własnymi myślami, ale gdy zrobiła krok w tył, on się odwrócił.

- Nie chciałam ci przeszkadzać - powiedziała szeptem. Czula się niezręcznie, jakby zakłócała mu spokój.

- To twoje biuro. Możesz mi przeszkadzać. - Jego głos brzmiał dziwnie. Był szorstki, bez zwykłego ciepła.

- Myślałam, że już śpisz. - Zatrzymała się przy drzwiach. Wiedziała, że on potrzebuje samotności, ale jednocześnie jakaś siła przyciągała ją do niego.

- To ty powinnaś już spać.

- Szłam na siłownię pobiegać - wyjaśniła, zastanawiając się, po co to robi.

- Nie mogłam zasnąć. Uznałam, że trochę ruchu dobrze mi zrobi. - Nie musiała się tłumaczyć, ale miała wrażenie, że on tego od niej oczekuje. Zjawiała się tu, chociaż on nie chciał nikogo widzieć, więc jest mu winna wyjaśnienie.

Caprice rozpoznała uczucie, które malowało się na jego twarzy, mimo że nie знаła jego przyczyny. Każdym nerwem własnego ciała pragnęła mu pomóc. Ale zdrowy rozsądek podpowiadał, że powinna wyjść i zamknąć za sobą drzwi.

Zostawić go samego. On wyraźnie tego chce. Tak samo jak ona, kiedy wpadała w zły nastrój. Szczególnie w czasie rozvodu z Tonym.

- Myślałam, że zostawiłeś zapalone światło. Ale widzę, że jeszcze pracujesz, więc nie będę ci przeszkadzać. Do zobaczenia rano - powiedziała, zamykając za sobą drzwi.

Stała przez chwilę na pustym korytarzu, zastanawiając się, z czym boryka się Adrian. Wyjaśnień jest tak wiele, że nie miała pojęcia, od czego mogłaby zacząć. A może w jego życiu nie dzieje się nic strasznego? Z tą myślą wróciła do siebie.

Nie miała już ochoty na wysiłek fizyczny. Chciała jedynie znaleźć się blisko Isabelli.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Wczesnie wstałeś - zauważyła Caprice, siadając na ławce obok Adriana. W ogrodzie panowała cisza. Roztaczał się stąd zachwycający widok. Im częściej przyjeżdżała do Kostaryki, tym bardziej czuła się tu jak w domu.

Na bananowcu przysiadła czerwona ara, przyglądając im się uważnie. W piasku na ścieżce uwijała się mrówka, dźwigająca liść mango. Odłączyła się od swoich towarzyszy i teraz próbowała ich dogonić. Za chwilę znajdzie się w mrowisku, gdzie inne mrówki przerabiały liście na nawóz, na którym hodowały grzyby. Grzyby są ich głównym źródłem pożywienia.

Dlaczego ludzie nie umieją prowadzić takiego spokojnego życia, w zgodzie z tym, co zostało im dane? Zamiast tego potrafią być okrutni, zarówno w sposób zamierzony, jak i niezamierzony. Caprice spędziła już dziś ponad godzinę z jedną z nastoletnich pacjentek, Eleną Gomez. Próbowała ją przekonać, że kolejne trzy operacje zdeformowanej szczęki przyniosą oczekiwany skutek, ale Elena nie umiała tego dostrzec. Chciała zrezygnować i

wstąpić do klasztoru, gdzie nikt by nie musiał patrzeć na jej twarz. Powiedziała, że woli umrzeć, bo chłopak, w którym się zakochała, oświadczył, że nigdy nie pokocha kogoś takiego jak ona.

Życie nie oszczędzało Eleny i Caprice martwiła się, że nie będzie mogła dziewczynie pomóc. Elena potrzebowała pomocy natychmiast; perspektywa dwóch lat do końca kuracji wydawała jej się zbyt odległa.

- Niewiele spałem - oznajmił Adrian. - Postanowiłem wyjść do ogrodu i zobaczyć poranek w Kostaryce.

- To najpiękniejsze poranki na całym świecie - rzekła Caprice z przekonaniem.

Popatrzył na nią z uśmiechem.

- Ty i Kostaryka pasujecie do siebie.

Zaskoczył ją tymi słowami, bo sama w ten sposób myślała. Spodobało jej się, że umiał to zauważyć.

- Tu się żyje spokojniej, ludzie są bardziej przyjaźni, a tego mi czasem bardzo potrzeba. Potrzebuję miejsca, w którym wszystko ma sens, gdzie są takie poranki, gdzie mam wokół siebie tyle piękna, a nie stresy i napięcia.

- Stresy takie jak po rozwodzie?

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Bo po rozwodzie też próbowałem gdzieś się ukryć. Tak jak ty szukałem sensu.

- I gdzie pojechałeś? - spytała.

- Do Miami. Do opuszczonego hotelu na plaży. Kupiłem go i przerobiłem na dom.

- I żyłeś potem długo i szczęśliwie? - Zwykle nie wdawała się w takie rozmowy, ale teraz czuła się tak, jakby rozmawiali o podobnych sprawach już wiele razy.

- Długo i szczęśliwie? - parsknął. - Po dwóch latach musiałem go sprzedać, żeby móc płacić alimenty byłej żonie.

- Ale mimo to zostałeś w Miami?
- Wciąż dobrze się tam czuję. Na ogół.
- No to masz szczęście, nawet jeżeli nie o to ci chodziło. Ja w Kalifornii nie mam nic oprócz przykrych wspomnień.
- To dlaczego tam mieszkasz? Caprice wzruszyła ramionami.
- Isabella jest tam szczęśliwa. Ma blisko do ojca... - Starła się nie niszczyć w córce złudzenia, że ojcu na niej zależy. - Poza tym mam tam praktykę i źródło dochodu. Głównie zdecydowały względy praktyczne.
- Ale życie jest za krótkie, żeby się tym kierować.
- Czasem nie ma wyjścia. Dlatego próbuję cieszyć się tym, co mamy. Jesteśmy z Isabellą razem i jesteśmy szczęśliwi. Niczego więcej nam nie potrzeba.

Pokiwał ze zrozumieniem głową.
- Miałem rację. Też miałaś ciężki rozwód.
- To był najgorszy rozwód, jaki można sobie wyobrazić. - Zaniepokoiło ją, że tak łatwo przychodzi jej ta rozmowa. Z Tonym też na początku dobrze jej się rozmawiało. Może nie o takich rzeczach jak uczucia, ale o codziennych drobiazgach na pewno. Umiał słuchać, i to ją w nim pociągało. A teraz Adrian słucha jej zwierzeń, i to wcale nie o drobiazgach. A ona porusza tematy osobiste, mimo że przysięgała sobie nie odsłaniać się w ten sposób. A najgorsze było to, że nie chciała się przed tym bronić. - Tony był draniem i snobem. Uważał się za lepszego od innych. W czasie rozwodu ulotniły się nawet resztki grzeczności czy uprzejmości.

- Mówisz o nim?
- Nie, o nas obojgu. Nie żywię nienawiści do ludzi, ale jego nienawidzę. To, co zrobił... - Urwała. Wystarczy. Adrian nie wyszedł do ogrodu po to, by słuchać takich historii. Sam ma dość problemów. - Nieważne. Nie chcę ci psuć poranka gadaniną o rozpadzie mojego małżeństwa.

- Ale rozbudziłaś moją ciekawość. Co trzeba zrobić, żeby zasłużyć sobie na nienawiść Caprice Bonaventury? Nie wyglądasz na osobę, która pielęgnuje w sobie złe uczucia.

- Tony był bezwzględny wobec Isabelli - powiedziała, patrząc na odlatującą arę. - Nie umiał pokochać dziecka, które nie pasowało do jego wyobrażenia dziecka idealnego. Źle działała na jego partnerów od interesów. Wstydział się jej i chciał ją posłać do szkoły z internatem.

- Widuje się z nią?

- Rzadko. Czasem wpada z górą prezentów, które mają uspokoić jego sumienie, ale natychmiast jakiś telefon odwołuje go do pracy.

- Jego strata. Isabella jest wspaniałym dzieckiem. Dobrze ją wychowałeś. Nagle cała złość z niej wyparowała. Znów była spokojna i zrelaksowana.

- Jest wspaniała, prawda?

- Szczęśliwa, normalna. Bardzo bystra. I znakomicie sobie radzi.

- Ale nie zmienia to faktu, że potrzebuje ojca. Dlatego tak szybko się z tobą zaprzyjaźniła. Obawiam się, że każdy mężczyzna jest dla niej taką ojcowską postacią. Na razie, kiedy dostaje od Tony'ego góry prezentów, nie dostrzega, że on wpada tylko na moment. Ale jak długo jeszcze? W końcu to zauważy, a ja, jako nadopiekuńcza matka, chciałabym ją przed tym uchronić. Małe dziewczynki powinny żyć w przekonaniu, że są uwielbiane przez ojców.

- Dzieci czasem widzą więcej, niż nam się wydaje. Może ona już zdaje sobie sprawę z jego uczuć?

- Myślałam o tym, ale próbuję sobie wmawiać, że jest inaczej. -

Uśmiechnęła się ze smutkiem. - A dziecko takie jak Isabella zawsze będzie miało nadzieję, że tatuś je kiedyś pokocha. I przez całe życie będzie próbowało zaskarbić sobie jego uwagę. Dlatego wolę jak najdłużej utrzymywać ją w złudzeniach.

- Może masz rację. Ale na razie nie dopuszczasz do was żadnej ojcowskiej postaci, ponieważ uważasz, że wszyscy jesteśmy draniem. - Spojrzał

jej w oczy. - Twój mąż, a pewnie i twój ojciec, głęboko cię zranili, więc nienawidzisz wszystkich mężczyzn.

- Nieprawda. - Caprice zdała sobie sprawę, że siedzi bardzo blisko Adriana, i nieco się odsunęła. - Z zasady nie ufam mężczyznom, przynajmniej w sprawach osobistych. Ale nie nienawidzę was, jeżeli o to mnie oskarżasz. Po prostu kto się sparzył, ten dmucha na zimne.

Roześmiał się.

- No tak. Ja też czuję niechęć do byłych żon. To zrozumiałe, że chronisz dziecko. Dziwiłbym się, gdybyś tego nie robiła. - Wyciągnął rękę i pogładził bruzdę między jej brwiami. - Niedługo zostanie tu na stałe, bo za mało się uśmiechasz. Isabella śmieje się bez przerwy, może powinnaś wziąć u niej kilka lekcji. - Nie czekając na jej odpowiedź, wstał i ruszył ścieżką w kierunku szpitala.

- Od rana źle się czuje - powiedziała kobieta przez tłumacza.

Chłopczyk był wyraźnie chory. Miał wysoką gorączkę i był bardzo apatyczny.

- Kiedy to się zaczęło? - spytał Adrian.

- Wczoraj wieczorem. Nie chciał jeść ani pić. W nocy nie mógł spać.

Kręcił się i popłakiwał.

Chłopiec niemal nie reagował. Patrzył spod przymrużonych powiek, ale Adrian podejrzewał, że niewiele widział.

- Miguel - odezwał się do czterolatka i lekko go uszczypnął, by uzyskać jakąkolwiek reakcję.

Miguel wzdrygnął się z ledwo dosłyszalnym jękiem. Zdrowe dziecko powinno go odepchnąć.

- Mówił, gdzie go boli? - Adrian zwrócił się do matki. Kobieta wzruszyła ramionami, więc wrócił do badania dziecka. - Czy przedwczoraj skarżył się na coś? Bolało go coś? Zauważyła pani coś nienormalnego?

- Nie - odparła szeptem. - Był całkiem zdrowy. Wszystko stało się w ciągu jednego wieczoru. Bawił się z bratem i nagle źle się poczuł.

Adrian skinął głową i przyłożył stetoskop do piersi chłopca. Serce było równym rytmem. Żadnych niepokojących szmerów w płucach. Jeszcze brzuch... Miguel nagle się skulił.

- Boli? - spytał, naciskając brzuch z prawej strony. Musiało boleć, bo Miguel skulił się jeszcze bardziej, krzyknął i rzucił się na Adriana z pięściami.

Nareszcie jakaś reakcja!

- Wyrostek - mruknął Adrian do siebie. Zwykle taka dolegliwość wymagała jedynie niewielkiego zabiegu. Ale coś mu mówiło, że tym razem sprawa jest bardziej skomplikowana. Obawiał się najgorszego - zapalenia wyrostka. Zakażenie już się zapewne rozchodzi po ciele chłopca. - Zaraz wracam - rzucił do matki i szybkim krokiem poszedł do pokoju Caprice. Bez pukania otworzył drzwi, przerywając jej badanie.

- Zapalenie wyrostka robaczkowego - rzucił od progu. - Być może już pękł albo pęknie zaraz. Kto robi operacje ogólne?

- My ich nie robimy. Odeślij go do szpitala.

- Ile to potrwa? On już wczoraj źle się poczuł. Caprice zastanawiała się przez chwilę.

- Jesteś pewien diagnozy?

- Bolesność brzucha, gorączka, ospałość. Nawet anestezjolog potrafi to złożyć do kupy.

Caprice skinęła głową i podeszła do biurka. Wybrała jakiś numer. Rozmawiała przez parę minut, a potem ze złością rzuciła słuchawkę.

- Wyślij go do izby przyjęć. Zajmą się nim w ciągu godziny.

- Tylko że on może przez ten czas umrzeć, jeżeli zakażenie zaczęło się rozprzestrzeniać. Chcesz to wziąć na swoje sumienie? - warknął, starając się zniżyć głos, by nie usłyszały ich obecne w pokoju osoby. - Masz prawo wykonywać tu operacje.

- Ale nie jestem chirurgiem ogólnym.
- Przecież musiałaś się tego uczyć.
- Nie wolno mi tu przeprowadzać takich zabiegów.
- Więc wolisz, żeby czekał godzinę albo dłużej?
- Ściszył jeszcze bardziej głos. - On nie wytrzyma, Caprice. Ten dzieciak nie może czekać.

Popatrzyła na niego i wreszcie skinęła głową.

- W porządku, znieczulisz go, a ja zrobię operację.
- Powiedziała kilka słów po hiszpańsku do czekającej dziewczynki i jej matki, po czym podeszła do drzwi.

- Przygotuję salę operacyjną. A ty znajdź doktora Makełę i poproś go, żeby potwierdził twoją diagnozę.

- Wciąż mi nie ufasz?

- Ufam, ale skoro mam się komuś narazić, to muszę ci ufać jeszcze bardziej.

Operacja trwała już od dziesięciu minut. W sali panowała całkowita cisza. Caprice odezwała się pierwsza:

- Jesteś zły, bo poprosiłam o konsultację?

- Nie jestem zły. Wiedziałem, co robię. Nawet student pierwszego roku potrafi rozpoznać zapalenie, wyrostka, pani doktor.

- A ja jestem odpowiedzialna za to, co pan robi, panie doktorze.

Potwierdzam diagnozę we wszystkich przypadkach. Gdybym tego nie zrobiła, a ktoś popełniłby błąd, co się przecież może zdarzyć, to nasza misja byłaby zagrożona. Nie traktuj tego osobiście.

- Czy ty w ogóle potrafisz zaufać osobom, które tu zapraszasz? - zapytał. - Bo na dłuższą metę nie umiałbym znieść kwestionowania moich opinii na każdym kroku. Tak się nie zachęca lekarzy do przyjazdu.

- Sugerujesz, że nie jestem dobrym lekarzem? - Jej słowa tłumiała nieco maska chirurgiczna.

- Nie o to chodzi, Caprice. Ale ty musisz mieć wszystko pod kontrolą.

- Mówisz mi coś takiego, mimo że nie mogę być pewna, czy wytrzymasz tu obiecane dwa tygodnie? Sam nie dałeś sobie prawa, żeby mnie krytykować. - Odwróciła się od Adriana i zaczęła przecinać kolejne tkanki, by dostać się do wyrostka. Jeden rzut oka upewnił ją, że diagnoza Adriana była trafna. Wyrostek w stanie zapalnym. Sięgnęła po sterylny gazik, by wytrzeć krew. - I proszę nie zapominać, doktorze, że jest pan anestezjologiem. Kiedy ostatnio stawiałeś jakąś diagnozę?

- Godzinę temu - odparł. - Była słuszna.

- Podczas specjalizacji przez trzy miesiące pracowałam na dyżurach anestezjologicznych. Pozwoliłbyś mi siebie zastąpić? Uwierzyłbyś mi na słowo, że dam sobie radę? Czy może raczej patrzyłbyś mi na rękę albo w ogóle nie dopuścił do zabiegu?

- Masz rację, ale...

- Dziękuję. Spróbuj mnie zrozumieć. Nie znieczulam pacjentów, chociaż zdarzało mi się to robić wiele lat temu. Ty nie podejmujesz decyzji medycznych, chociaż kiedyś otarłeś się o chirurgię. Muszę bardzo uważać, żeby nie narazić naszego programu, nawet jeżeli ty jesteś pewny swojej diagnozy.

- Więc dla zasady będziesz odrywać drugiego lekarza od pracy, żeby potwierdził moją opinię?

Zły nastrój Adriana zaczął się jej udzielać. Nie może dać się wyprowadzić z równowagi, bo czeka ją teraz wycięcie wyrostka. Był bardzo nabrzmiały. Jeżeli ręka jej zdrzży, wyrostek pęknie i infekcja się rozprzestrzeni. Jeszcze tylko dziesięć minut.

- Z zasady zawsze zasięgam drugiej opinii, bez względu na to, kogo to dotyczy. Swoje diagnozy też potwierdzam.

- W takim razie przepraszam. Przyzwyczaiałem się, że...

- Że sam jesteś szefem - przerwała mu. - A nie że szefem jest kobieta. Ty masz rządzić i podejmować decyzje. Mówić dalej?

- Celny strzał. Zabolalo.

- I bardzo dobrze. - Caprice też się roześmiała. - Masz problem z kontrolą, prawda?

Zastanawiał się przez chwilę, po czym wzruszył ramionami.

- A ty mi zwróciłaś na to uwagę. Mam ci podziękować czy się pokajać?

- Lubię, gdy mężczyzna się kaja, ale dziś wystarczą mi twoje przeprosiny.

- Jednym pewnym ruchem wycięła wyrostek i przełożyła go do plastikowego pojemnika na próbki. - Ale następnym razem i tak poproszę o konsultację. Ja będę zadowolona, a ty nie będziesz musiał się kajać.

- Zrobię wszystko, żebyś była zadowolona - odparł. - Ale ja nie mam problemów z kobietami na kierowniczych stanowiskach. Po prostu nie jestem przyzwyczajony do twojego sposobu pracy.

- Prawie dałam się zwieść. - Zerknęła na niego, zakładając szwy, i zauważyła, że się jej przygląda. Pod wpływem tego spojrzenia poczuła gęsią skórę na ramionach. Adrian jest rozsądny, umie słuchać argumentów, a co najważniejsze, angażuje się w pracę. No i ma niezwykle oczy.

Silą woli zmusiła się do skupienia uwagi na ranie.

Zszywając ją, zastanawiała się, czy rzeczywiście Adrian nie zdawał sobie sprawy ze swojego problemu, dosyć częstego wśród lekarzy. Mężczyźni oczekują od kobiet uległości, bez względu na stanowisko. Ale może w przypadku Adriana do głosu dochodzą jakieś sprawy osobiste?

- A jeżeli o mnie chodzi, to nie czuję do mężczyzn nienawiści - wyjaśniła. Zdjęła z siebie fartuch i wrzuciła go do kosza. Byli już w pokoju dla personelu. Miguela odwieziono do sali pooperacyjnej. - W życiu osobistym staram się ich unikać, tak jak ty unikasz kobiet na kierowniczych stanowiskach. - Posłała mu jadowity uśmiech i wrzuciła do kosza czepek.

- Jest różnica pomiędzy nienawidzeniem a unikaniem?

- Może nie na pierwszy rzut oka, ale ja ją widzę.

- Pytanie tylko, czy ci się to w życiu sprawdza. Jesteś z tym szczęśliwa?

Jeszcze niedawno odpowiedziałyby twierdząco, ale teraz nie była już taka pewna. Adrian zdjął z siebie chirurgiczny uniform i stał przed nią nagi do pasa. Ten widok zwiększył jej wątpliwości. Szybko odwróciła się, by nie zauważył, jak się czerwieni.

- A czy tobie zawsze wychodzi na dobre sprzeciw wobec kobiet, które mają nad tobą władzę? - Starła się nie patrzeć na niego, co nie było wcale łatwe.

- Nie wypieram się, mam problem z kobietami, które chcą mieć nade mną władzę. Z niektórymi kobietami, w pewnych obszarach życia. To nie rozciąga się na sprawy zawodowe.

- Każde z nas musi poradzić sobie ze swoim problemem.

- Kto powiedział, że chcę się swoim zająć? I czy w ogóle jest to jakiś problem?

Zaskoczyło ją to, ale nie do końca. Im więcej o nim wiedziała, tym mocniej zastanawiała się, czy takiego mężczyznę jak on można naprawdę poznać. Przerazał ją, intrygował i pociągał jak nikt inny.

- Usiłowałam sprowadzić nasze stosunki do płaszczyzny zawodowej, ale się nie udało. To moja wina. Nie powinnam była na to pozwolić.

- A może chciałaś na to pozwolić? - spytał, wkładając czysty uniform. - Może masz już dość otaczania siebie i Isabelli murem i czekałaś na kogoś, kto się murami nie przejmuje?

- Co Isabella ma z tym wspólnego? - rzuciła ostro. Była zła, że Adrian miał rację.

- Bardzo wiele. Jesteś typową matką, która musi się poświęcać. Męczennica macierzyństwa. Wszystko dla córki, nic dla siebie. I wszystko dlatego, że jeden mężczyzna was skrzywdził.

- Jak śmiesz?

- Najeżasz się bez potrzeby. Zobaczyłem to, kiedy po raz pierwszy spojrzałem na Isabellę. Miałaś ochotę rzucić mi się do gardła. Jedno spojrzenie i

Caprice matka reaguje obronnie. Teraz też tak reagujesz, bo boisz się tego, co się między nami dzieje. Szczerze mówiąc, nie rozumiem, czy chcesz się ze mną zaprzyjaźnić, czy potrzebujesz chłopca do bicia. Kogoś, w kogo będziesz mogła walić, zamiast w byłego męża.

- Jesteś właściwą osobą, żeby mnie krytykować? - odparowała. - Przy całej swojej wrogości wobec kobiet, które mogą wydawać ci polecenia?

- Może nie bez powodu mam taki do nich stosunek.

- Może ja też mam powody. - Czuła jednocześnie złość i smutek. We wszystkim, co mówił, była prawda. - Nawet nie wiesz, co to znaczy.

- Rozwodzić się? Wiem doskonale. Nienawidzić byłej żony albo byłego męża? Też znam to uczucie.

- Tak bardzo chcieć ochronić własne dziecko, że aż się traci rozsądek. - Jej głos zadrżał. - Mam z tego powodu poczucie winy, ale chronię ją już tak długo, że czasem rzucam się na niewinne osoby. Przepraszam, bo rzuciłam się też na ciebie. - Zamknęła oczy, by powstrzymać łzy. - Jesteś pierwszą osobą... pierwszym mężczyzną, którego mam ochotę lepiej poznać od czasu... Nawet nie pamiętam już od kiedy. I boję się tego, bo nie chcę się z nikim wiązać w żaden sposób.

Adrian uniósł palcem jej brodę do góry.

- Potrafisz nieźle walczyć, Caprice. To dobrze. Żeby robić to co ty, trzeba być silnym. Podziwiam cię.

- Naprawdę? A może jestem kolejną kobietą na stanowisku, z którą musisz się kłócić?

- Czasem z kłótni wynikają dobre rzeczy. To zależy, kto się z kim kłóci. Rozumiem twoje problemy lepiej, niż ci się wydaje - rzekł łagodnie. Nagle odsunął się od niej gwałtownie, jakby go ugryzła osa. - Pacjenci na mnie czekają. - Odwrócił się i wyszedł.

Caprice zastanawiała się, co się przed chwilą między nimi wydarzyło. Czy to jest przyjaźń, czy też coś więcej? A może dużo mniej?

- I tak będę się trzymać swoich zasad - mruknęła.

Miał taką ochotę ją pocałować! Jeszcze chwila i by się nie powstrzymał. Jeden delikatny pocałunek czy może coś więcej? Pragnął Caprice. Pociągała go jak żadna inna kobieta. Bał się tego. Nie chciał się zajmować jej problemami. A mimo to nie umiał się jej oprzeć.

Słusznie zarzuciła mu nieumiejętność radzenia sobie z kobietami, które mają nad nim władzę. Miał z nimi problem. A największy z Sylvie. Dlatego wolał trzymać się od podobnych osób z daleka. Oczywiście Caprice bardzo różni się od Sylvie, lecz chce w pełni kontrolować życie córki. Ma też wiele innych problemów. O jednych już wiedział, o pozostałych nie.

- A mimo to liczę na więcej - mruknął do siebie. Mógłby z łatwością jej unikać, ograniczać się jedynie do kontaktów zawodowych. Ale kiedy dziś rano dowiedział się, że Caprice ma zwyczaj pić kawę w ogrodzie, to co zrobił? Jak ten idiota czekał na nią na ławce. A przed chwilą omal jej nie pocałował. Czy on naprawdę zwariował? Za mało ma komplikacji w życiu?

Nie potrzebuje Caprice ani jej problemów.

Ale pragnął jej jak szalony.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Mam jechać z tobą na domową wizytę? - spytał Adrian, ziewając.

- Tak - potwierdziła Caprice i pośpiesznie odwróciła wzrok.

Otworzył jej drzwi owinięty jedynie prześcieradłem w pasie i ponownie położył się na łóżku. Zauważyła każdy szczegół jego ciała, a wyobraziła sobie więcej. Wprawdzie wykluczyła mężczyzn z życia, ale przecież nadal jest człowiekiem.

Przemknęło jej przez myśl, że pod prześcieradłem jest nagi. Poczula, że zaczyna się czerwienić, więc podeszła do okna i skupiła uwagę na czarnym asfalcie podjazdu.

Specjalnie dała mu pokój z najgorszym widokiem. To było jeszcze wtedy, gdy go nienawidziła. Chociaż może słowo „nienawidziła” jest za mocne. Lepiej powiedzieć, że nie bardzo go wtedy lubiła. Ale jej uczucia się zmieniły. Spodobał się jej, w każdym razie pod względem fizycznym. Umiała się do tych uczuć przyznać, ale nie zamierzała im ulegać.

- Pielęgniarka powiedziała mi, że Elena wczoraj wyjechała. Dziś rano miała mieć badania, a na jutro wyznaczyłam jej operację - wyjaśniła Caprice.

Zwykle w podobnej sytuacji Caprice zapisywała na operację następane dziecko z listy, ale Elena

Gomez była jej szczególnie bliska. W jej nieobecnym spojrzeniu Caprice widziała coś, co przywoływało dawne wspomnienia i napełniało ją głębokim niepokojem.

- Na pewno wróciła do swojej wsi. Chcę tam pojechać i namówić ją do powrotu.

Adrian przeciągnął dłonią po włosach. Prześcieradło opadło mu nisko, ale nie zrobił nic, by je poprawić.

- A co z pacjentami?

- Nadrobimy wszystko po południu - zaproponowała Caprice. - W razie czego zostaniemy dłużej.

- Dlaczego tak ci na niej zależy? - spytał po chwili.

- Nie chcę się poddać. - Starła się mówić opanowanym głosem. - I nie chcę, żeby ona się poddawała. Była taką dzielna...

- Dziesięć minut - przerwał jej. - Szybki prysznic i kawa.

- Pojedziesz ze mną? - Była zaskoczona, że tak bardzo jej na tym zależy. Mogła wybrać się sama, w końcu to zaledwie trzydzieści kilometrów. Ale kiedy dowiedziała się o zniknięciu Eleny, od razu pomyślała, że chciałaby po nią pojechać z Adrianem. Nie miała ku temu żadnych racjonalnych powodów, dręczyło ją jedynie uczucie dziwnego niepokoju. Nastolatka w tym wieku może popełnić jakieś głupstwo. Caprice wołała się nad tym nie zastanawiać.

- Oczywiście, że pojedę. Caprice odwróciła się do niego.

- Wiem, że bywam dla ciebie niemiła. Przepraszam. Ale czasem stres związany z pracą mnie przytłacza. I czasami za bardzo się angażuję, tak jak teraz z Eleną. Przyznaję, że nie powinnam.

- Dlatego jesteś dobra w tym, co robisz - rzekł łagodnie. - Angażujesz się emocjonalnie, chociaż próbujesz to ukryć. Caprice, to twoja zaleta, nie musisz za nią przeproszać. A teraz... - Uniósł żartobliwie brwi. - Prześcieradło opadnie za pięć sekund. Wybieraj: wychodzisz czy zostajesz.

Caprice odpowiedziała uśmiechem i opuściła pokój. Nie była pruderyjna. W innych okolicznościach podjęłaby rękawicę i została. Ale nie teraz.

- To już za długo trwa - rzucił Adrian do telefonu. - Wracam do domu. - Prywatny detektyw nie natrafił na ślad Sylvie i Seana.

- To w niczym nie pomoże. - Połączenie było bardzo złe. Głos Bena zanikał w trzaskach, chwilami brzmiał jak krzyk, a chwilami szeptał. - Ona doskonale wie, w co gra. Chce cię tu ściągnąć. A przy twoich emocjach... Musisz być spokojny, kiedy przystąpimy do finałowej walki.

- A co w tej sytuacji ma mnie uspokoić? - Adrian spojrział na zegarek. Caprice czekała na niego przed szpitalem.

- Obaj wiemy, że to tylko kwestia czasu. Ona chce cię wyprowadzić z równowagi i jest już bliska celu. Kiedy nie panujesz nad sobą, to jej ulegasz.

To prawda. Sylvie doskonale wie, jaki guzik nacisnąć.

- Przygotuj dokumenty, Ben. Kiedy ona zrobi ruch, odpowiemy. Mam tego dosyć. Sean jest na tyle duży, żeby zrozumieć. - Zdał sobie z tego sprawę, patrząc na Caprice i Isabellę. Przez tyle lat starał się ukryć przed synem, że jego matka nie wie, co to znaczy opiekować się własnym dzieckiem. Poczul ucisk w gardle.

Zmierzenie się z prawdą nie będzie dla Seana łatwe. Tak samo jak dla Isabelli i Caprice. Dotarło do niego znaczenie słowa rzadko kojarzonego z wychowywaniem dzieci: szacunek. Kochał syna, chronił go i szanował. A szacunek wymaga uczciwości. Podtrzymywanie kłamstw o Sylvie jest zaprzeczeniem szacunku.

- Ben, nie chcę już tego odkładać. Zaryzykuję.

- Wszystkie dokumenty mam przygotowane. Zrobiłem to jakiś czas temu i czekałem jedynie na twoją decyzję. Złożymy je w sądzie w odpowiednim momencie.

- Myślisz, że sąd da mi pełną opiekę nad dzieckiem i ograniczy jej prawa? Sylvie nigdy nie posunęła się aż tak daleko. Wyrządza Seanowi krzywdę i mam nadzieję, że sąd to zauważy.

Sylvie nigdy nie umiała być prawdziwą matką, ani nawet nie próbowała. Stwarzała jedynie takie wrażenie, gdy chciała wyciągnąć od niego pieniądze. Wszyscy to widzieli, ale Adrian nie miał zaufania do sądu, który przyznał Sylvie prawa do opieki, chociaż ona wyraźnie oświadczyła, że ich nie chce.

A potem wymyśliła sposób, by mieć nad nim władzę. Nie wyraziła tego wprost, ale jej groźba była czytelna. „Zapłacisz - wszystko pozostanie bez

zmian. Nie zapłacisz - wytoczę nową sprawę w sądzie o zmianę zasad opieki nad dzieckiem."

Adrian obawiał się, że podczas kolejnej rozprawy może zostać pozbawiony praw rodzicielskich. Ale teraz nie miał już wyboru.

- Nie mogę ci niczego obiecać, uważam jednak, że sąd weźmie pod uwagę jej ostatni wyczyn - odparł Ben. - Złamała zasady określone w wyroku.

- Ale ona jest jego matką.

- A ty ojcem.

- Jedynie na papierze. - Sean urodził się podczas trwania małżeństwa, nosił jego nazwisko.

- Wiesz, że to nieprawda, Adrian. Jesteś jego ojcem. Sean o tym wie. I Sylvie też. Moim zdaniem ona zdaje sobie sprawę, że lada moment Sean będzie na tyle duży, żeby dostrzec prawdę. Z jej strony to desperacki akt, bo niedługo Sean będzie mógł sam wystąpić do sądu i powiedzieć, że matka go wykorzystuje do swoich celów. Wiem, że nigdy byś na to nie pozwolił, ale ona ocenia innych własną miarą. I boi się, że to może się zdarzyć. Dlatego postanowiła zagrać o wszystko, póki jeszcze może coś wygrać.

- Bez względu na to, co ona myśli lub planuje, musisz go znaleźć. Tylko to jest ważne. Jeżeli będzie trzeba, oddam jej ostatniego centa, bo nie chcę, żeby Sean za to płacił. Kiedy on będzie bezpieczny, wystąpimy do sądu o zmianę zasad opieki. - Adrian odłożył słuchawkę z westchnieniem i spojrzał przez okno.

Caprice opierała się o pikapa, rozmawiając z Isabellą. W pewnym sensie zazdrościł jej, że ma córkę tylko dla siebie. Też by chciał usunąć Sylvie ze swojego życia. I z życia Seana. Obaj tego potrzebują.

Otworzył drzwi i wyszedł na parking.

- Isabella nie chciała z nami jechać - oznajmiła Caprice, siadając na miejscu kierowcy. - Po co ma jechać z mamą na jakieś nudne wizyty u

pacjentów, skoro może się pobawić z innymi dziećmi. Dobrze się tu czuje, bo nikt jej nie wyśmiewa.

- Dzieci potrafią być okrutne - powiedział, szukając pasa. Nie było go.

- Dorośli też. A to jest jeszcze gorsze, bo dziecko spodziewa się od dorosłych opieki.

- Więc to dlatego? Postanowiłaś poświęcić pół dnia, żeby przywieźć tu Elenę, bo ludzie byli dla niej okrutni?

Caprice skinęła głową.

- Wyśmiewali ją. Niektóre dzieci przestają zwracać na to uwagę, ale nie ona. Bierze to sobie bardzo do serca. A teraz jeszcze zakochała się w chłopaku, który jej, nie chce. W tym wieku niełatwo poradzić sobie z odrzuceniem, nawet gdy się nie ma takich problemów jak Elena. - Zamilkła na moment. - Ludzie są okrutni.

Delikatnie uściskał jej dłoń.

- Chyba już ci mówiłem, że jesteś dobrym lekarzem. I dobrą matką. Powiedz mi coś więcej o Elenie. Jakie są rokowania?

- Bardzo dobre. Zostały jeszcze trzy operacje. Czeka ją korekta zgryzu, żeby zęby dopasowały się do szczęki, i poprawa konturu policzków. Miałam nadzieję, że ta operacja będzie ostatnią z tych poważnych.

- Jak długo to jeszcze potrwa?

- Półtora roku, optymistycznie licząc. Wszystko zależy od tego, jak szybko dojdzie do siebie, no i od moich możliwości czasowych. Ale nie dłużej niż dwa lata.

- Dla młodej kobiety to bardzo długo - zauważył Adrian ze współczuciem.

- I w tym tkwi problem. Gdy się ma piętnaście lat, liczy się dziś, a nie jutro.

- Ale nie zapominaj, że nawet tak długi czas daje jej jakąś nadzieję.

O tym akurat nie zapominała. Nigdy.

- Zatrzymamy się po drodze w kilku miejscach. To nie potrwa długo - powiedziała, zmieniając temat.

- Nie umiesz przyjmować komplementów - zauważył. Wyjechali już z miasteczka i posuwali się wyboistą drogą na południe.

- Nie potrzebuję ich - odrzekła szorstko. - Wykonuję swoją pracę, robię to dobrze i to mi wystarcza.

Adrian zrezygnował z dalszej dyskusji. Rozsiadł się wygodniej i zamknął oczy. Caprice wie, że on ma rację. Ona nie umie przyjmować komplementów. Nie chce ich, nie zasługuje na nie. Ale nie musi od razu rzucać mu się do gardła.

Po dwudziestu minutach milczenia wjechali do wioski Santa Clara. Było tu wyjątkowo pięknie. Bujna tropikalna dżungla dochodziła niemal do piaszczystej plaży. Wybrzeże było usiane małymi wysepkami. W niektórych miejscach ocean ocieniały wysokie klify.

Caprice zawsze przyrzekała sobie, że przywiezie tu kiedyś Isabelłę. Nauczy ją nurkować albo pojedą na konną przejażdżkę wzdłuż brzegu.

- Muszę tu wstąpić na chwilę - przerwała wreszcie ciszę. - Luis Diego Soto. Rok temu przeszedł operację usunięcia naczyniaka.

- Gdzie był guz? - spytał, nie otwierając oczu.

- Na wardze. Kiedy go widziałam ostatnio, wszystko goiło się dobrze, ale...

- Ale jako dobra kwoka musisz pilnować swoich piskląt.

Caprice uśmiechnęła się.

- Ty nigdy nie wracasz do pacjentów?

- Przy mojej specjalności nie powstają takie więzi. Przychodzę do pacjenta, mówię rodzicom o znieczuleniu, przy następnym spotkaniu pacjenta usypiam, kontroluję jego stan podczas operacji, zaglądam do niego dwa albo trzy razy, kiedy się wybudza, i to wszystko. Znajomość nie trwa długo.

- Dlatego wybrałaś anestezjologię?

- Co? Chcesz powiedzieć, że wybór specjalizacji jest dowodem mojej niechęci do związków? - Roześmiał się. - To dużo prostsze. Od samego początku w anestezjologii pociągała mnie technika.

Caprice też się roześmiała.

- I nie musisz pracować w takich okropnych godzinach jak inni lekarze.

- O to też mi chodziło. - Otworzył wreszcie oczy i spojrzał na nią z szerokim uśmiechem.

- Wieczory tylko dla siebie. Zapytałabym cię, co robisz z wolnym czasem, ale właśnie dojechaliśmy. - Tak naprawdę nie chciała nic wiedzieć o jego życiu towarzyskim lub osobistym. Był zbyt atrakcyjny, by narzekać na samotność. Nie miała ochoty słuchać, jaka kobieta wypełnia jego wieczory. - Przepraszam cię.

- Za co?

- Byłam niemiła, kiedy powiedziałeś mi komplement.

- Przeprosiny przyjęte. Roześmiała się.

- Myślisz, że mogłabym zdeponować u ciebie kilka przeprosin na zapas? Ciągłe są mi potrzebne.

- Bardzo proszę. - Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech. - Ale nie jesteś taka zła, na jaką wyglądasz.

- Nie jestem taka zła, na jaką wyglądam? - Uniosła brwi z rozbawieniem.

- Czy chce mnie pan sprowokować, doktorze?

- Wyglądasz wtedy bardzo seksownie.

- Powinnam teraz zaprotestować i powiedzieć coś, czego później bym żałowała, a potem znowu cię przeprosić? Spokojnie, nie dam się sprowokować. Ale pochlebia mi, że uważasz, że wyglądam wtedy seksownie. Tego się nie spodziewałeś, prawda?

- Ależ on był głupi.

- Kto?

- Twój mąż, że pozwolił ci odejść.

- Masz rację, był głupi, ale nie z tego powodu. I dziękuję za komplement. Cieszę się, że kobieta z tyloma problemami podoba się mężczyźnie, który czuje niechęć do kobiet z problemami. Od dawna nie myślałam o sobie w ten sposób.

Adrian nie zdążył odpowiedzieć, bo Caprice zatrzymała się przed białym domem stojącym wśród bananowców.

- Wejdiesz ze mną do środka? - spytała.

- Nie chcę się narzucać.

- Oni w ogóle tak nie myślą. Będą wręcz zadowoleni, że chcesz ich odwiedzić.

- I to mówi kobieta, która unika relacji osobistych - powiedział, wysiadając z samochodu.

- Nie uda ci się mnie sprowokować. - Roześmiała się. - Przynajmniej nie teraz. - Weszła na schodki i zapukała do drzwi.

- Trzymam cię za słowo - szepnął jej do ucha, bo Maria Gabriella Soto już stała w drzwiach i zapraszała ich do środka.

Wizyta była krótka. Caprice obejrzała wargę Luisa, podziękowała za kawę i po piętnastu minutach znów ruszyli w drogę.

Kilkanaście kilometrów dalej zatrzymali się przed pomalowanym na różowo domem Gomezów. Caprice pukała trzy razy, ale nikt nie odpowiadał. Wreszcie zza firanki wychyliła się twarz kobiety.

- To pani Gomez - wyjaśniła szeptem Caprice. - Jest tak nieśmiała, że nie umiała poprosić o pomoc dla Eleny. Mówiła jej tylko, żeby chodziła ze spuszczoną głową.

- A ojciec?

Caprice wzruszyła ramionami.

- Nikt o nim nic nie mówił, a ja nie pytałam. Z tego co wiem, Elena mieszka tylko z matką.

- Ona śpi - rzekła pani Gomez, stając w drzwiach.

- Jest zmęczona. Nie chce nikogo widzieć. - Głos jej się łamał.

- Mogę z nią porozmawiać? - spytała Caprice. Pani Gomez spojrzała nieufnie na Adriana i naciągnęła na głowę czarny szal.

- To mój... mój współpracownik, doktor McCallan. Pomaga mi w operacjach - wyjaśniła jej Caprice.

Pani Gomez przyglądała mu się przez chwilę, po czym pokręciła głową.

- Ona nie chce nikogo widzieć - powtórzyła. - Żadnych gości. Idźcie stąd. Chciała chronić córkę i dostosowywała się do jej życzeń. Caprice dobrze to rozumiała. Poczula sympatię do tej kobiety.

- Tylko na chwilę. Chcę jej powiedzieć, że może wrócić, kiedy zechce.

Kobieta popatrzyła na Caprice z nadzieją.

- Dobrze, tylko na chwilę.

Wpuściła Caprice do środka, ale zagroziła drogę Adrianowi. Nie był to jednak nieprzyjazny gest, bo zanim zamknęła za sobą drzwi, wskazała mu fotel na ocienionym ganku.

Caprice skierowała się do małej sypialni po lewej stronie korytarza. Była tu już wcześniej i widziała skromne umeblowanie: kilka krzeseł, stół, półka z książkami, duża lampa ze zniszczonym abażurem. Pani Gomez podejmowała się różnych dorywczych prac, żeby zapewnić utrzymanie sobie i córce; szyła, tkala, hodowała owoce i warzywa, które potem sprzedawała na targu. Robiła to z miłości do córki i Caprice ją za to podziwiała.

- To ja, doktor Bonaventura - odezwała się, pukając do drzwi sypialni. - Mogę wejść?

Żadnej odpowiedzi.

- Tylko na chwilę. Chcę porozmawiać z tobą o następnej operacji.

Z sypialni nie dochodził żaden dźwięk.

- Elena, rozumiem, dlaczego wyjechałaś. - Rozumiała to lepiej niż ktokolwiek inny. - Chcę o tym porozmawiać. - Przycisnęła ucho do szczeliny w drzwiach, spodziewając się, że usłyszy płacz. W środku panowała kompletna cisza. - Boże, nie! - jęknęła przerażona, chcąc otworzyć drzwi, ale jakiś ciężki

przedmiot barykadował je od środka. - Adrian! - Naparła z całej siły i drzwi nieco ustąpiły. - Adrian, pomóż mi! - Jej rozpaczliwy głos rozszedł się po całym domu.

Adrian znalazł się przy niej w jednej chwili.

- Ona chce się zabić. - Caprice z trudem chwytiała oddech. - Nie mogę wejść do środka.

Adrian całym ciężarem rzucił się na drzwi, które tym razem otworzyły się, odsuwając na bok ciężką komodę. Zanim zdążył odzyskać równowagę, Caprice wpadła do środka i zatrzymała się przy łóżku. Elena siedziała na nim ze skrzyżowanymi nogami. Drżała, była blada, oddychała płytko i szybko. W rękach ścisnęła pustą buteleczkę. Caprice wyrwała ją z jej dłoni.

- Aspiryna - rzekła do Adriana, starając się opanować mdłości. Przedawkowanie aspiryny bywa groźne. Może spowodować konwulsje, zatrzymanie oddechu i w efekcie śmierć.

Adrian przebiegł na drugą stronę łóżka i schylił się, by zmierzyć puls na szyi dziewczyny. Caprice sięgnęła do torby po maleńką latarkę.

- Szybkie, nitkowate. - Adrian wyczuł tętno. Było typowe dla przedawkowania aspiryny.

- Reagują, ale powoli. - Caprice mówiła o źrenicach. - Elena, słyszysz mnie?

Elena milczała, chociaż robiła się coraz bardziej niespokojna, co było skutkiem zatrucia. Rzuciła się na łóżku, ale była już o krok od utraty przytomności.

- Nie mam nic, co mogłabym jej podać - jęknęła Caprice. Przy niektórych zatruciach nie wolno wywoływać wymiotów. Aspiryna jest tak żrącym lekiem, że może spowodować wewnętrzne krwawienia. Potrzebują węgla. Zwykłego węgla drzewnego, który związałby truciznę i powstrzymał jej rozprzestrzenianie się w organizmie.

Głowa Eleny opadła bezwładnie na bok.

- Elena, nie zasypiaj! - Adrian nią potrząsnął. Odpowiedziała mu powolnym mrugnięciem.

- Ile tabletek połknęła? - krzyknęła Caprice do pani Gomez, która szlochała na korytarzu. Jej słaba znajomość angielskiego ulotniła się zupełnie, odpowiedziała coś po hiszpańsku szybko i niewyraźnie. - Muszę wiedzieć ile! - Caprice podniosła butelkę do góry.

Matka Eleny patrzyła na nią przez chwilę, po czym zrobiła gest, który wskazywał, że butelka mogła być w trzech czwartych pełna. Caprice i Adrian spojrzeli na siebie z przerażeniem.

- Czy w pobliżu jest jakiś szpital? - zapytał. Caprice potrząsnęła głową.

- Parę kilometrów stąd jest misja. Mają tam mały gabinet. Lekarz pojawia się dwa razy w tygodniu. Ale muszą mieć jakieś podstawowe wyposażenie. Wiem, bo zaopatrują się w Dulce.

- Nie zdążymy wezwać samolotu i dowieźć jej do szpitala na czas.

Adrian ma rację. Elena umiera. Jediną szansą jest przychodnia w misji.

- Weź ją na ręce. - Caprice podbiegła do drzwi. - Ja poprowadzę.

Błagam, tylko nie to, powtarzała Caprice w myślach, jadąc szybko po wyboistej drodze. Drugi raz tego nie przeżyję...

Adrian co chwila osłuchiwał Elenę. Po raz pierwszy miał okazję przyjrzeć się jej twarzy. Była piękna. Caprice miała rację, już tak niewiele brakuje do końca. Czy ona tego naprawdę nie widzi, patrząc w lustro? Nie widziała, kiedy postanowiła odebrać sobie życie?

- Tak mi przykro - szepnął, patrząc na Caprice, która wpatrywała się w drogę. - Zrobiłaś dla niej, co mogłaś.

- Widocznie to było za mało - powiedziała ostro.

- To nie twoja wina. Nie możemy wszystkiego przewidzieć.

- Naprawdę? - Po policzkach płynęły jej łzy. - Wiedziałam, jak cierpi, ale nic z tym nie zrobiłam.

- Dałaś jej szansę na lepsze życie. Nikt nie mógł dla niej zrobić więcej.

- Nie rozumiesz? - szepnęła. - Od początku wiedziałam, że to może się tak skończyć. - Zacisnęła mocniej dłonie na kierownicy. - Ale nie umiałam jej powstrzymać. Byłam za nią odpowiedzialna i pozwoliłam, żeby to się stało.

- Inni ludzie też są za nią odpowiedzialni.

- Inni ludzie jej nie kochali, inni ludzie ją odtrącali, bo się jej wstydzili.

Nie, Adrian, to ja byłam za nią odpowiedzialna i ja ją zawiodłam.

Uścisnął ją lekko za ramię.

- Chociaż raz w życiu pozwól sobie pomóc.

- Nie rozumiesz. - Znow zaczęła płakać. - Nikt nie może mi pomóc.

- Chodzi ci o Isabelle? - spytał. - Ona jest silna. Dzięki tobie ma poczucie własnej wartości.

- Nie chodzi mi o Isabelle, ale o Carlinę, moją siostrę. Kiedy była w wieku Eleny, popełniła samobójstwo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gabinet był zamknięty, ale mnich, który mieszkał w misji na stałe, nie protestował, kiedy Adrian kopniakami wyważał drzwi. Wręcz próbował mu pomóc.

Gdy znaleźli się w środku, Adrian natychmiast położył Elenę na stole, a Caprice przeszukiwała półkę w poszukiwaniu zgłębnika, którym przez nos mogliby się dostać do żołądka.

- To chyba wystarczy. - Zgłębnik był przeznaczony dla niemowląt, ale wiedziała, że sobie poradzą.

Tymczasem brat Flavian bez wahania włamał się do szafki z lekami i wyciągnął stamtąd aktywowany węgiel.

- Coś jeszcze? - spytał, patrząc na Elenę.

Jej oddech był coraz słabszy, ciśnienie gwałtownie spadało. Niemal przestała się poruszać, a to oznaczało, że trucizna działała coraz mocniej.

- Macie tlen? - Adrian zwrócił się do Flaviana. Stary mnich zamiast habitu miał na sobie luźne spodnie i kwiecistą koszulę. W dżungli takie ubranie jest wygodniejsze.

- Gdzieś powinna być butla. - Mnich pospiesznie wybiegł z pokoju.

Caprice zajęła się zakładaniem wenflonu, a Adrian zdecydowanym ruchem wsunął Elenie zgłębnik. Ośluchał brzuch stetoskopem, by upewnić się, że koniec tuby jest w żołądku, po czym wziął dużą strzykawkę, którą Caprice wypełniła aktywowanym węglem, i wtłoczył jej zawartość do zgłębnika. Ciało Eleny wyprężyło się w proteście.

- Poszukam czegoś na uspokojenie. - Caprice skierowała się do drzwi. - Może mają tutaj valium.

- Spróbuj też coś znaleźć na kwasicę metaboliczną - powiedział Adrian, ale bez większej nadziei. Poziom kwasu w organizmie Eleny gwałtownie rósł, a to groziło krwotokiem z żołądka lub jelit.

- Powinni mieć wodorowęglan sodu. - Caprice wybiegła z gabinetu.

Adrian podjął kolejną próbę podania węgla przez zgłębnik. Starał się to robić powoli, ale ciało Eleny znów zaprotestowało, tym razem jeszcze silniej. Dziewczyna dosłownie rzucała się na stole.

- Ktoś mi musi pomóc! - zawołał Adrian. Usiłował przytrzymać Elenę, by nie zrobiła sobie krzywdy, a jednocześnie nie wyrwała zgłębnika albo wenflonu.

- Już jestem. - Brat Flavian wbiegł do pokoju, popychając przed sobą butlę z tlenem. - Co mam robić?

- Przytrzymaj ją, a ja poszukam czegoś, żeby ją przywiązać. - Adrian odwrócił się, by zdjąć z półki płachty gazy.

- Rzuca się jeszcze bardziej! - zawołał mnich. - Boże, nie chciałem...

Adrian odwrócił się gwałtownie i zobaczył że zgłębnik wysunął się z Eleny. Na szczęście wenflon był na miejscu.

- Nie szkodzi. Zaraz założę drugi. - Adrian wyjął nowy zgłębnik z torby. - Przytrzymaj ją przez chwilę.

W tym momencie z ust Eleny zaczął wydobywać się spieniony węgiel. Dziewczyna wpadła w drgawki, palce dłoni przykurczyły się spazmatycznie.

- Ona ma atak padaczki! - krzyknął do Caprice. - Może się zakrztusić węglem. Muszę ją zaintubować.

Słyszając krzyk Adriana, Caprice zaczęła szukać laryngoskopu i rurki dotchawicznej. Zwykle wprowadza się ją osobom, które przestały oddychać. Jednak w przypadku Eleny chodziło o to, by wymiotowany węgiel nie przedostał się do płuc. Rurka szczelnie wypełniała krtań, dzięki czemu do płuc dochodziło jedynie powietrze.

- Atak wciąż trwa - zauważyła Caprice, smarując rurkę ksyllokainą, która miała złagodzić odruch wymiotny.

Adrian nie spotkał się jeszcze z tak długim atakiem. Elena miała zaciśnięte szczęki, nie był w stanie ich otworzyć.

- Musimy powstrzymać atak! - krzyknął do Caprice, wycierając z czoła pot. - Nie mogę jej zaintubować. Podaj jej valium.

- W porządku - odparła Caprice, napełniając strzykawkę lekiem.

- Musisz nam pomóc - Adrian zwrócił się do brata Flaviana. - Umiesz mierzyć ciśnienie?

Mnich skinął głową.

- Pomagam czasem lekarzowi.

- Możesz to teraz zrobić?

- Nie dam rady - jęknął, robiąc krok do przodu, a potem zaraz do tyłu.

- Pomódl się i zrób to - ponaglił go Adrian. Biedny mnich był przerażony.

- Musisz nam pomóc.

Brat Flavian wziął głęboki wdech, przeżegnał się i sięgnął po aparat do mierzenia ciśnienia.

- Sprawdzaj ciśnienie co minutę. Dajemy jej końską dawkę środka usypiającego i musimy wiedzieć, co się dzieje.

Adrian przymocował rurkę do butli z tlenem, Caprice zaczęła wstrzykiwać valium. Po chwili ciało Eleny nieco się rozluźniło, ale nie do końca.

- Nie działa - zauważył Adrian po minucie.

W takiej sytuacji pozostało mu jedynie wprowadzenie rurki intubacyjnej przez nos, co grozi komplikacjami. Gdyby się pomylił, rurka mogłaby trafić do przełyku i do żołądka i wywołać falę wymiotów.

- Sto dziesięć na siedemdziesiąt pięć - odezwał się brat Flavian.

- Mam węglan sodu - powiedziała Caprice. - Zaraz go podam dożylnie.

- Sto na siedemdziesiąt.

- Tego się obawiałem - mruknął Adrian. - Ciśnienie gwałtownie spada.

- Dziewięćdziesiąt na sześćdziesiąt.

- Węglan sodu podany - poinformowała Caprice. Założyła stetoskop i zaczęła osłuchiwać Elenę. - Do płuc przedostały się treści żołądkowe.

- Cholera jasna! - Adrian znów spróbował rozewrzeć szczękę Eleny.

- Osiemdziesiąt pięć na pięćdziesiąt pięć - odezwał się mnich.

- Muszę spróbować przez nos. - Adrian spodziewał się, że Caprice zaprotestuje, ale ona jedynie skinęła głową.

W tej samej chwili Elena rzuciła się tak mocno, że omal nie spadła ze stołu, a potem jej ciało zrobiło się bezwładne.

- Nie mogę zmierzyć ciśnienia! - Mnich rozpaczliwie pompował mankiet.

- Przez usta.. - Adrian wziął od Caprice laryngoskop. - Ona nie oddycha, nie mamy czasu. Znajdź mi ambu. - Ambu to był aparat do wtłaczania powietrza.

Tym razem bez problemów rozchylił Elenie szczęki, odchylił jej głowę do tyłu i wprowadził rurkę przez gardło i krtań do tchawicy. Upewnił się, że ręce dziewczyny są przywiązane do stołu na wypadek kolejnego ataku, przymocował ambu do rurki i kilkakrotnie wpompował powietrze do środka.

- Osiemdziesiąt pięć na pięćdziesiąt pięć - oznajmił brat Flavian.

- Nareszcie. - Adrian wyprostował się z ulgą. Elena oddychała, wodorowęglan sodu stabilizował kwasice, valium działało uspokajająco. Do płuc dostało się wprawdzie nieco treści żołądkowej, ale z tym poradzą sobie w szpitalu.

- Puls jest silniejszy - zauważyła Caprice.

Adrian był zbyt zmęczony, by odpowiedzieć. Myślał o Seanie. Tak bardzo chciał go zobaczyć. Dla rodzica nie może być gorszej rzeczy niż utrata dziecka. Dlatego współczuł pani Gomez. Nawet nie umiał sobie wyobrazić, co ona teraz przeżywa.

- Dobrze się czujesz? - odezwał się wreszcie do

Caprice, która zajęła się mierzeniem ciśnienia, bo brat Flavian był bliski omdlenia.

- To raczej ja powinnam cię o to zapytać. - Uśmiechnęła się lekko. -
Wszystko w porządku?

- Nie jest źle. - Czuł się jednak okropnie.

- Może cię zastąpię - odezwał się brat Flavian.

- Chyba że mi nie ufasz po tym, co się stało.

- To nie twoja wina - powiedział Adrian uspokajająco. - Nikt nie mógł tego przewidzieć.

Mnich skinął głową, ale wyraz jego twarzy mówił, że nie zamierza sobie tak łatwo wybaczyć.

- Ale najpierw, braciszku, zadzwoń do doktora Makeli i poproś, żeby tu po nas przyleciał. Powiedz mu, co się stało, żeby w szpitalu przygotowali się na przyjęcie Eleny - poprosiła Caprice. - A potem wyślij kogoś do pani Gomez z

informacją, że przewozimy Elenę do Dulce. Ja wrócę samochodem, więc mogę ją po drodze zabrać. - Przerwała i spojrzała na Adriana. - Polecisz z Eleną, dobrze?

- Dasz radę prowadzić?

- Oczywiście. - Skinęła głową. - Wolałabym, żebyś był przy Elenie, na wypadek, gdyby znów miała jakieś trudności z oddychaniem.

Ufa mi, pomyślał z satysfakcją.

- Chętnie się nią zajmę. - Spojrzał na mnicha.

- Powiedz im, żeby zabrali zapasową butlę z tlenem i zestaw do intubacji.

Mnich skinął głową, szczęśliwy, że nie musi już dłużej być w gabinecie, w którym Elena omal nie umarła. Kiedy wyszedł, Caprice stanęła obok Adriana, ale na niego nie patrzyła. Przyglądała się jego dłoniom, miarowo uciskającym worek.

- Świetnie się spisałeś - powiedziała cicho.

- Jeszcze zobaczymy. - Dopiero teraz docierały do niego przeżycia ostatnich minut.

- Najgorsze mamy już za sobą. Gdybyśmy nie pojawili się na czas i gdybyś jej nie zaintubował...

- Ale się zakrztusiła - przerwał jej.

- Takie ryzyko jest zawsze. A w tej sytuacji...

- Wiem, że takie ryzyko istnieje, ale nie umiem sobie tego wybaczyć.

- Zawsze jesteś taki surowy wobec siebie? - Zawiesiła sobie stetoskop na szyi. Stanęła za Adrianem i zaczęła masować mu ramiona. - Z mojego punktu widzenia to, czego dokonałeś, było bliskie cudu. Bałam się, że będziemy musieli zrobić jej tracheotomię.

Dotyk Caprice działał na niego kojąco. Jeszcze nigdy nie czuł na sobie tak cudownych dłoni. Żałował, że nie jest w lepszej formie, by mieć z tego jeszcze większą przyjemność.

- Dlaczego to zrobiła? - zapytał. - Przecież była już tak blisko końca. Jest na tyle dorosła, żeby to zrozumieć.

- Wiek nie ma z tym nic wspólnego - powiedziała w zamyśleniu. - W pewnym momencie człowiek traci rozsądek. Kiedy jest wyśmiewany, odtrącany... dla młodej osoby to czasem za wiele. A jeśli na dodatek nie ma potrzebnego wsparcia...

- Tak jak twoja siostra? - Jego głos był pełen współczucia.

- Tak jak moja siostra. - Zamilkła na chwilę, po czym ciągnęła: - Jej samobójstwo było dla nas szokiem. Wydawała się taka dzielna. Uważaliśmy, że daje sobie radę z przykrymi uwagami. Ale może woleliśmy tak to widzieć, żeby nie musieć zmierzyć się z problemem.

Do czasu przybycia doktora Makeli nic już do siebie nie mówili. Caprice masowała ramiona Adriana, a on pompował powietrze do płuc Eleny.

Elenę zatrzymano w Dulce tylko na krótko. Gdy jej stan nieco się ustabilizował, przewieziono ją do San Jose, do większego i lepiej wyposażonego szpitala.

- Jest w dobrych rękach - powiedział Adrian. - Będzie pod respiratorem, dopóki nie okaże się, na ile zapalenie płuc jest poważne. - Usiadł na brzegu stołu w gabinecie Caprice. - Poziom tlenu i dwutlenku węgla we krwi prawidłowy, nie ma objawów wewnętrznych krwotoków. - Był kompletnie wyczerpany. Po podróży do San Jose i z powrotem ze zmęczenia nie mógł nawet myśleć.

Żaden lot nie wydawał mu się tak długi. Przez cały czas musiał pompować powietrze do płuc Eleny. Na szczęście pod koniec zaczęła lekko oddychać samodzielnie. Nie odzyskała jeszcze przytomności, ale widać było, że powoli się wybudza.

- Najgorsze już minęło, chociaż przez moment miałem pewne obawy.

- Ani na chwilę nie straciłam nadziei. - Caprice siedziała przy swoim biurku. - Wiedziałam, że przy tobie jest bezpieczna.

- Nie wszystko od nas zależy. Jest jeszcze tyle innych czynników. Siły natury, siła wyższa, jeżeli w nią wierzysz. Ja mogę tylko zaoferować swoje ręce i odrobinę wiedzy.

- Chyba się nie doceniasz. Albo starasz się pomniejszyć swoją rolę.

- Nie pomniejszam, tylko mam jej pełną świadomość. - Uśmiechnął się na myśl o Seanie.

Miał pełną świadomość swojej roli w jego życiu od pierwszej chwili, gdy go zobaczył. Sean był jego synem i to się nigdy nie zmieniło. Przypomnił sobie tę noc, kiedy po ciężkim dniu, w chwili wewnętrznej słabości, poznał Sylvie. Zniknęła potem na kilka miesięcy, by pojawić się u niego z wiadomością, że jest z nim w ciąży.

- Opowiedz mi o Carlinie - poprosił Caprice.

- Nie chcę o niej rozmawiać. - Jej ciało zeszywniało w jednej chwili.

- Ale powiedziałaś, że popełniła samobójstwo.

- Dlaczego mi to robisz? Powtarzam: nie chcę o niej rozmawiać.

- Sama zaczęłaś ten temat.

- To przykre wspomnienia. Nie chciałam ich przywoływać.

- Nie możesz wiecznie unikać tego tematu.

- Dlaczego chcesz o tym wiedzieć?

- Bo chcę cię poznać. A to, co się stało z twoją siostrą, jest częścią ciebie.

Obwiniasz się za jej śmierć, prawda?

- Po co chcesz mnie poznać? - Broniła się jeszcze, ale coraz słabiej.

- Gdybym nie był tak zmęczony, to podszedłbym do ciebie i pokazał ci.

Ale nie ruszę się z tego stołu przez godzinę lub dwie, więc musisz się domyślić.

- To nie ma sensu, Adrian.

- Powtarzasz, że nie chcesz się zaangażować, a jednocześnie rzucasz mi różne okruchy. Jak mam to rozumieć?

- Pociąg fizyczny.

- Nigdy byś nie pozwoliła, żeby pożądanie przejęło nad tobą władzę.

- A kto tu mówi o pożądaniu? - odparowała.
- Nie czujesz pożądania? - spytał lekko zdziwiony.
- Zostawmy ten temat. Adrian znów się uśmiechnął.
- Więc o czym chcesz rozmawiać?
- O niczym. Muszę pójść po Isabellę. - Wstała i podeszła do drzwi. -

Idziesz?

- Jestem kompletnie wyprany z sił. Nie mogę ruszyć się z miejsca.

- Jak wolisz. - Caprice zgasła światło i zamknęła za sobą drzwi, zostawiając Adriana wyciągniętego na twardym stole.

Kiedy leciał z San Jose do Dulce, wyobrażał sobie, że kiedy spotka Caprice, ona osunie mu się w ramiona i o wszystkim opowie. Tymczasem to on osunął się na stół do badań w jej gabinecie. W pierwotnej wersji scenariusza miał ją pocieszać, aż wreszcie...

I tu kryło się wiele różnych możliwości. Ale rzeczywistość była taka, że leżał sam na twardym stole. Rano na pewno obudzi się z bolącym karkiem i poczuciem, że gdzieś ulotniło się jego postanowienie, by od kobiet takich jak Caprice trzymać się jak najdalej.

- Adrian - szepnęła, uchylając lekko drzwi.

Zdażyła już położyć Isabellę spać, ale nie mogła opędzić się od myśli o Adrianie. Po dzisiejszej akcji zasługiwał na lepsze traktowanie. - Przyniosłam ci koc i poduszkę, jeżeli chcesz tu zostać. - Przed chwilą dzwoniła do San Jose i dowiedziała się, że Elena odzyskała przytomność. Tak, Adrian zasługuje na coś więcej niż koc i poduszkę, ale w tej sytuacji tylko na to mogła sobie pozwolić.

Kiedy wspomniał o śmierci Carliny, znów była dla niego szorstka, mimo że sama zaczęła temat. Otwiera przed nim drzwi, a potem, kiedy on wykazuje zainteresowanie, zamyka je gwałtownie. Ale z nikim jeszcze nie rozmawiała o śmierci siostry. Nawet z rodzicami czy Tonym, nie mówiąc o Isabelli. Dopiero z nim. - Adrian - powtórzyła i weszła do pokoju.

- Przyszłaś, żeby mi powiedzieć, że nadal nie chcesz o tym mówić? -
spytał zaspanym głosem.

- Znowu byłam dla ciebie niemiła, prawda?

- Nie, doskonale cię rozumiem.

- Łatwiej jest omijać ten temat. Nikt nie będzie wtedy cierpieć. - Przykryła go kocem i odwróciła się, by wyjść, ale przytrzymał ją za rękę.

- Wszyscy cierpią. Isabella, bo za bardzo ją chronisz. Ty, bo w głębi serca wcale nie chcesz być samotna. Może twoja zbroja zabezpiecza cię przed cierpieniem z zewnątrz, ale jednocześnie utrzymuje twój wewnętrzny ból.

- Nie możesz tego zrozumieć.

- To prawda, nikt z moich bliskich nie odebrał sobie życia, więc nie wiem, jak to jest. Ale mogę ci współczuć. Tylko że ty wolisz cierpieć samotnie, tak ci się przynajmniej wydaje. Ale zaręczam ci, że ból staje się mniejszy, kiedy go z kimś dzielisz.

- Ból staje się mniejszy? - syknęła. - Naprawdę myślisz, że on da się ukoić? W jaki sposób matka Eleny może dziś cierpieć mniej?

- Myśląc, że jej córka żyje.

- A jak ma sobie poradzić z poczuciem winy?

- Więc to o to chodzi. Ile miałaś lat, kiedy twoja siostra popełniła samobójstwo? - spytał łagodnie. - Wzięłaś na siebie całą winę?

- Po co chcesz to wszystko wiedzieć?

- Od paru godzin sam zadaję sobie to pytanie. Może chcę być twoim przyjacielem. A może chodzi o coś więcej, nie wiem. Jednego dopiero próbuję, a to drugie jest nieosiągalne, czego mam pełną świadomość. Więc może raczej zostanmy przy tym, że nieśmiało próbuję zdobyć twoją przyjaźń. - Puścił jej rękę i usiadł. - Chyba pójdę już do pokoju, żeby się trochę przespać. - Mówił swobodnie, ale w jego głosie pobrzmiwał chłodny ton. - I zapomnijmy o tej rozmowie.

Nie zdążył zejść na podłogę, bo Caprice stanęła przed nim.

- Więcej? - zapytała. - Co to znaczy, że chodzi ci o coś więcej?

- Nie powinniśmy tego robić, Caprice.

- Więc nie mam wyboru? Roześmiał się cicho.

- Gdybym tylko wiedział, że to jest twój wybór... - Przerwał na chwilę, po czym mówił dalej: - Przelotny romans? Bardzo mi odpowiada. Nawet tu i teraz.

- Wskazał miejsce obok siebie. - Wystarczy nie zapalać światła, albo je zapalić, jeśli wolisz. Potem przez chwilę lepiej się poczujemy. Ale co będzie jutro?

Gdybym uważał cię za kobietę, na której noc z mężczyzną nie robi żadnego wrażenia, już byłbym nagi. Ale ty wszystko mocno przeżywasz, co akurat mnie w tobie pociąga.

Pogłaskał ją po policzku. Caprice przytrzymała jego rękę i pocałowała wnętrze dłoni.

- Po raz pierwszy w życiu chcę zrobić coś szalonego, bo wiem, że jesteś dżentelmenem.

- Przy tobie nie umiałbym być dżentelmenem.

- A ja bym nawet tego nie chciała. Rozczarowałabym się. - Przysunęła się bliżej i objęła go za szyję. - Ale masz rację, nie powinniśmy tego robić.

- Jeszcze krok bliżej i będzie po wszystkim. Roześmiała się, przyciągając jego twarz do swojej.

- I bez tego kroku będzie po wszystkim. - Pocałowała go nieśmiało, zaskoczona smakiem jego ust, słodkim i lekko słonym jednocześnie. To było tak dawno, że zdążyła już zapomnieć. A może Tony nigdy tak cudownie nie smakował? Adrian nie oddał jej pocałunku, ale też się nie opierał. Raczej poddał się temu, co robiła. Chciała więcej, chciała poczuć jego reakcję.

Przysunęła się bliżej i mocno go objęła. Zsunął się ze stołu. Poczwała nagle jego ramiona na sobie, poczuła, jak oddaje jej pocałunek pełen pożądania. Po raz pierwszy w życiu zapragnęła komuś ulec. Nieważne, co będzie jutro. Liczy się tylko dzisiaj, ta jedna chwila. Caprice zamknęła oczy. Chciała utrwalić w

umyśle każde doznanie, każdy szczegół. Jęknęła cicho i w tym momencie Adrian delikatnie ją od siebie odsunął.

- Nie powinniśmy. - Jego głos był ochryply.

- Kto tak powiedział?

- My. Powtarzaliśmy to sobie wiele razy. Tak nakazuje rozsądek.

- Szkoda, że oboje mamy w sobie tyle rozsądku. - Była zadowolona i smutna jednocześnie, że tak to się skończyło. - Może nawet za dużo. - Podeszła do drzwi. - I po co jesteś takim cholernym dżentelmenem? - zapytała.

- Sam nie wiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Gdzie ona jest? - Caprice zwróciła się do Josefiny.

Dopiero świtało, ale Caprice pracowała już od dwóch godzin. Najpierw zadzwoniła do szpitala w San Jose. Elenę odłączono od respiratora. Jej stan bardzo się poprawił, ale nie chciała z nikim rozmawiać, oprócz matki, która już do niej dojechała.

Potem Caprice zajęła się pacjentami, którzy mieli na dziś wyznaczone operacje. U Raphaela Monteza musiała zmniejszyć bliznę po usunięciu rozszczepu wargi. Jorge Villę czekał piąty, ale jeszcze nie ostatni zabieg. Tym razem była to plastyka nosa, która miała poprawić asymetrię i ułatwić oddychanie. I wreszcie Consuela Hernandez ze skrzywioną przegrodą nosową.

Zawsze rozmawiała przed operacją z dziećmi i ich rodzicami.

Odpowiadała na pytania, rozwiewała wątpliwości. Wiedziała, jak bardzo byli przestraszeni i zdenerwowani.

Przed rozpoczęciem normalnego dnia pracy chciała jeszcze spędzić kilka chwil z Isabellą, zjeść z nią śniadanie albo pójść na krótki spacer po dżungli. Ale dziewczynki nie było w pokoju. Josefina siedziała przy oknie i popijała kawę.

- Doktor Adrian ją zabrał - wyjaśniła. - Poszli razem na śniadanie.

- Pozwoliłaś mu ją zabrać? - Była zła i rozczarowana. - Bez mojego pozwolenia?

- Nie pytam cię o takie rzeczy, kiedy pracujesz. - Josefina beztrąsco wzruszyła ramionami. - Nigdy tego nie chciałaś. Więc kiedy doktor Adrian po nią przyszedł, a ona była z tego zadowolona, to się zgodziłam. Nie mówiłaś, że tu przyjdiesz. Ona się zawsze bardzo cieszy z jego towarzystwa.

- Więc on ją częściej zabierał? - Caprice była zła, że została wykluczona z tego obszaru życia Isabelli. Jej mała dziewczynka dorasta, zaczyna mieć swoje własne sprawy, a ona już nie jest dla niej pępkiem świata.

- Tak, kilka razy. - Josefina skinęła głową. - Ale tylko na krótko. Po powrocie wyglądała na bardzo zadowoloną.

Dlaczego nikt jej o tym nie powiedział? Ani własna córka, ani mężczyzna, w którego ramiona chciała się wczoraj rzucić. To jest dowód, że Isabella szybko dorasta. Poczula nową falę niepokoju. Przez te wszystkie lata nie dopuszczała do siebie myśli, że pewnego dnia córka przestanie jej potrzebować. Trochę ją to zabolalo.

Ale prócz tego czuła jeszcze złość, rozczarowanie i... tak, zazdrość. Jest zazdrosna, że Isabella tak polubiła Adriana. Najwyższy czas, by poważnie przeanalizowała swój związek z córką. Być może należy do tych rodziców, którzy przypisują swoje potrzeby i pragnienia dzieciom. Tymczasem Isabella dorasta i ma prawo do niezależności. Caprice chciała, by stała się niezależna, ale nie spodziewała się, że to będzie aż takie trudne.

- Następnym razem, zanim ją z kimś puścisz, zapytaj mnie o pozwolenie - rzuciła i wyszła na korytarz.

- Czy to dotyczy także dzieci? - zawołała za nią Josefina ostrym głosem. - Będziesz wybierać jej przyjaciół? Mówić, kto się nadaje, a kto nie?

Caprice zatrzymała się. Słowa Josefiny trafiły w czuły punkt. Opiekunka ma rację. Adrian też jej mówił, że jest nadopiekuńcza. Ale przecież nie jest w stanie zmienić się w jednej chwili.

- Czy to za wiele, że chcę podejmować decyzje dotyczące mojego dziecka? - Wiedziała, że upiera się bezsensownie.

- Czy to za wiele pozwolić Isabelli na samodzielne podejmowanie niektórych decyzji? - Grymas na twarzy Josefiny zastąpił uśmiech. - Ona jest podobna do ciebie. Inteligentna i niezależna. I to w takim młodym wieku. Możesz być z niej dumna.

- Jestem - szepnęła Caprice. - Ale boję się. Tyle rzeczy może ją zranić.

- Ale nie doktor Adrian. On chce być jej przyjacielem, a nie obrońcą. Jesteś dobrą matką, Caprice, ale musisz jej dać trochę więcej wolności. - Josefina uśmiechnęła się ze współczuciem. - Musimy się z tym pogodzić, że nasze dzieci rosną i kiedyś wreszcie od nas odejdą. Ale wrócą, jestem tego pewna.

Dlatego właśnie ufała Josefinie.

- To nie jest łatwe. Dlatego musisz mi o tym od czasu do czasu przypominać. - Caprice zerknęła na zegarek. - W południe będę miała przerwę. Może zabiorę ją na lunch.

Josefina uśmiechnęła się.

- Spróbuj czasem zapytać ją o zdanie, zamiast mówić jej, co ma robić. Szanuj jej decyzje. Ona jest podobna do ciebie i tak samo nie lubi, kiedy jej się coś nakazuje.

Caprice roześmiała się. Josefina jest naprawdę darem niebios. Uwielbiała ją za szczerość i miłość do Isabelli.

- To dobrze, że się ze mną nie cackasz. Czasem potrafię być bardzo...

- Uparta.

- Fakt - przyznała Caprice. - Dokąd oni poszli?

- Do ogrodu. Jeżeli się pospieszysz, zdążysz zjeść z nimi śniadanie.

- A jeżeli się nie pośpieszę, to może Isabella zauważy, że szanuję jej niezależność.

Trudno jej było oswoić się z myślą, że córka zaczyna dorastać. Wiedziała jednak, że musi się z tym pogodzić i spacerzy z Adrianem mogły być właśnie pierwszym krokiem na tej drodze. Nagle dotarło do niej, że pewnego dnia Isabella zacznie samodzielne życie.

Poczuła lęk i niepewność. Czas płynie nieubłaganie i ten dzień nadejdzie szybciej, niżby chciała. I co wtedy? Ogarnie ją pustka i samotność. Wiedziała już, że to przecucie będzie ją dręczyć przez najbliższe lata, że będzie ją dopadać w każdej chwili, gdy tylko Isabella oddali się od niej chociaż na krok.

Pomyślała o Adrianie, o tym, co mogliby razem przeżyć, ale szybko to w sobie stłumiła. Jedna wspólna noc, do której nawet nie doszło, nie może być najmniejszą zapowiedzią wspólnej przyszłości.

Za kilka dni jego umowa się skończy, on wróci do Miami, ona do Kalifornii. I nawet jeżeli kiedyś jeszcze spotkają się przypadkowo, to nic z tego nie wyniknie. Czego sobie oczywiście życzyła.

- Naprawdę szanujesz jej niezależność? - spytała Josefina. - Czy tylko mówisz tak, żeby dobrze wyglądać we własnych oczach?

- I właśnie nad tym muszę się zastanowić - przyznała Caprice z przygnębieniem.

Naprawdę nie wiedziała, jak sobie poradzi z dorastaniem Isabelli, z Adrianem. W tej chwili miała wrażenie, że nie radzi sobie z niczym.

- To nie jest goryl - oznajmiła Isabella z powagą. - W Kostaryce nie ma goryli. To jest czepiak.

Siedziała z Adrianem na ławce na skraju dżungli i obserwowała czepiaki buszujące wśród gałęzi drzew. Małpy też przyglądały im się uważnie, a właściwie patrzyły łakomie na owoce i świeże tortille, które Adrian przyniósł ze szpitalnej stołówki.

- A widziałaś kiedyś goryle? - zapytał.

Chwile spędzane z Isabellą sprawiały mu ogromną przyjemność, bo łagodziły nieco tęsknotę za Seanem.

- Nie, ale widziałam czepiaki. A mama mi mówiła, jak wyglądają goryle.

- A ona widziała kiedyś goryle? - Z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

Isabella zmarszczyła brwi z zastanowieniem.

- Będę ją musiała zapytać.

- Koniecznie. - Podał jej kawałek papai. - A potem mi opowiedz, bo ja też nie widziałem goryli.

- Czepiaków też nie widziałeś. - Isabella była w wyśmienitym humorze.

- Po kim ty jesteś taka mądra? Isabella z powagą pokiwała głową.

- Po mamie. Ona też jest mądra. To się nazywa dziedziczenie. Czasem się dziedziczy dobre rzeczy, a czasem złe.

Naprawdę polubił tego dzieciaka.

- Na przykład mądrość jest dobrą rzeczą - powiedział, patrząc na czepiaka.

- Dużo lepszą niż głupota - zachichotała Isabella.

- Wykapana mama, prawda? - roześmiał się. Wspaniałe dziecko.

Naprawdę Caprice, mimo swej nadopiekuńczości, bardzo dobrze wychowała córkę. Przy najbliższym spotkaniu będzie musiał jej to powiedzieć.

- Słucham? - Isabella chyba nie do końca zrozumiała jego ostatnią uwagę.

- To znaczy, że odziedziczyłaś po mamie same dobre cechy.

- Masz dzieci? - zapytała nagle.

- Syna, ma na imię Sean. Jest trochę młodszy od ciebie.

- On też odziedziczył dobre cechy?

Trudne pytanie. Na pewno nie po matce, a Bóg jeden wie, kto jest jego biologicznym ojcem.

- No, tak. Dobrze sobie radzi - odparł.

- Tęsknisz za nim?

- Strasznie. - Nawet nie umiał tego wyrazić słowami.
- Gdzie on teraz jest?
- Ze swoją... mamą.
- Z twoją żoną?
- Ona już od dawna nie jest moją żoną.
- Jesteś rozwiedziony tak jak moja mama? - dopytywała się Isabella. -

Ona nie wyszła do tej pory za męża, ale już powinna. Ty też powinienes się ożenić.

Ta mała próbuje ich swatać! I wcale się z tym nie kryje. Ma to wiele uroku.

- Myślę, że powinniśmy dać czepiakowi kawałek papai. - Na szczęście jedna z małych podeszła blisko, co pozwoliło mu odwrócić uwagę Isabelli.

Wyciągnął rękę z kawałkiem owocu i czekał. Czepiak szedł powoli przez trawnik. Isabella chwyciła Adriana za rękę. Była bardzo przejęta.

- Mogę go nakarmić?

Ojcowski rozsądek natychmiast wziął w nim górę.

- Nie, mógłby cię ugryźć.

- A ciebie nie ugryzie? - spytała niewinnie.

Słodycz Isabelli rozbrajała go. Patrzył na czepiaka, który podeszedł już tak blisko, że można mu było rzucić owoc. Ale w tej samej chwili Isabella poruszyła się gwałtownie, a przestraszona mała wykonała skok do przodu, by chwycić smakołyk. Uciekła z nim błyskawicznie, a Adrian został ze skaleczonym palcem.

Isabella, która nie zauważyła rany, aż pisnęła z zachwyty. Adrian patrzył na kropelkę krwi, zastanawiając się, czy w tych okolicach zwierzęta mogą chorować na wściekliznę.

- Damy mu jeszcze kawałek? - Isabella wzięła do ręki kawałek papai, chcąc przywabić czepiaka.

- Chyba na dziś wystarczy. - Adrian owinał palec serwetką. On sam miał w każdym razie dosyć. Zwłaszcza że zauważył Caprice, która stała w ogrodzie i przyglądała się im z uśmiechem.

- To tylko lekkie draśnięcie. - Caprice oglądała ranę w gabinecie. Kiedy zobaczyła Adriana i córkę na ławce, miała ochotę podejść bliżej, by posłuchać ich rozmowy, ale zrezygnowała. Nie umiała się jednak oprzeć, żeby im się nie przyglądać. Szkoda, że Isabella nie może spędzać takich chwil z własnym ojcem.

- Dam ci jakiś antybiotyk i wszystko będzie w porządku.

- A wścieklizna? - mruknął Adrian.

- Mają ją tylko nietoperze. Ale chyba nie karmiłeś dziś żadnych nietoperzy? - Posmarowała ranę maścią i owinęła ją bandażem. - Do wesela się zagoi.

- Z uznaniem spojrzała na swoje dzieło. - Dziękuję, że nie pozwoliłeś Isabelli karmić małp. Ona wyciąga rękę z papają i czeka, aż któraś podejdzie. Wcale nie myśli o konsekwencjach. - Popatrzyła na niego z udanym zdziwieniem. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że zrobiłeś to samo?

- Bardzo śmieszne. - Wsunął obandażowaną dłoń do kieszeni.

- Trzeba było tę papaję rzucić.

- Trzeba było mi wcześniej powiedzieć. Uśmiechnęła się.

- Chyba ty i Isabella zdążyliście się już zaprzyjaźnić.

- Świetnie ją wychowałeś. Opowiadała mi, jakie dobre cechy po tobie odziedziczyła i...

- Mamy dużo pracy. - Caprice odwróciła się gwałtownie. - Musimy już iść.

Adrian był zaskoczony tą zmianą nastroju. Zrobił krok do przodu i zagroził sobą drzwi.

- O co ci chodzi? Miło sobie rozmawiamy, a ty nagle zamieniasz się w górę lodu. Zużyłaś już swój zapas przeprosin, więc czekam na wyjaśnienia.

- To nie twoja sprawa.

- Jeżeli powiedziałem coś nie tak, to moja. - Jego głos był cichy i łagodny.

Wyciągnął dłoń, by pogłaskać ją po policzku, lecz zrobiła unik.

- Jeden pocałunek nie daje ci żadnych praw.

- O ile sobie przypominam, chciałaś więcej.

- I to był mój błąd - warknęła.

- To nie był twój błąd, raczej ja nie powinienem był cię odsuwać. I to daje mi prawo do domagania się wyjaśnień. O nic więcej nie proszę. Po prostu nie rozumiem, co się z tobą dzieje.

Racja, jest mu to winna. Stał się częścią jej życia, nawet jeżeli nie była jeszcze na to gotowa. Ale jak może mu powiedzieć o czymś, czego dotąd nikomu nie mówiła? Wzięła głęboki wdech. Tak, może wreszcie powinna. I może kiedy on dowie się o niej tych strasznych rzeczy, to zostawi ją w spokoju.

- Rozszczep podniebienia u Isabelli to moja wina. Zły gen, który po mnie odziedziczyła. - Z trudem wypowiadała kolejne słowa. - Moja siostra popełniła samobójstwo, bo... - Nie umiała dokończyć.

- Bo też miała rozszczep podniebienia? Caprice skinęła głową.

- Nie udało się tego zoperować, kiedy była mała. Rodzice mieli za mało pieniędzy, a polisa ojca tego nie obejmowała. Carlina bardzo długo cierpiała z powodu kpin i docinków.

- To dlatego tak dobrze rozumiałaś, co się dzieje z Eleną. Przeżyłaś to ze swoją siostrą.

Spojrzała na niego ze łzami w oczach.

- Najgorsze, że wcale z nią tego nie przeżywałam. Wstydziałam się jej, widziałam niechęć ojca, więc wołałam trzymać się z daleka. Nie reagowałam na okrutne żarty, śmiałam się z nich razem z innymi. A ona potrzebowała jedynie odrobiny akceptacji od najbliższych. Tylko mama umiała ją okazać. A potem moja siostra odebrała sobie życie.

Głos jej się załamał. Adrian objął ją i przytulił.

- Byłaś jeszcze dzieckiem. Sama mi powtarzasz, że dzieci nie zdają sobie sprawy z własnego okrucieństwa.

- Ale ona była moją siostrą. - Koszula Adriana była mokra od jej łez. - Nie umiałam jej obronić.

- Byłaś za mała.

- Ale ona popełniła samobójstwo. I nigdy jej nie powiedziałam... nie dowiedziała się, że...

- Tak mi przykro. - Przytulił twarz do jej włosów. - Jestem pewien, że nie byłaś tak okrutna, jak ci się wydaje. Patrzysz teraz na to z perspektywy dziecka, ale twój stosunek z czasem by się zmienił. Nie masz w sobie okrucieństwa.

Spojrzała na niego z twarzą zalaną łzami.

- Wszyscy je w sobie mamy. Dlatego wybrałam taką pracę. Wiem, że to nie przywróci Carlinie życia, ale nic więcej nie mogę zrobić.

Otarł jej łzy i znów przytulił do siebie.

- Nie możesz się ciągle za to obwiniać. Nawet jeżeli czasem byłaś dla niej niedobra, to nie możesz się bez przerwy tym dręczyć. Wszyscy mamy na koncie jakieś błędy. Najważniejsze, co z tym potem robimy. A ty robisz wspaniałe rzeczy. Carlina byłaby z ciebie dumna. Jej cierpienie nabiera sensu dzięki tym wszystkim dziecięcym buziom, którym przywracasz uśmiech.

- A potem Isabella urodziła się z rozszczepem podniebienia. Lekarze powiedzieli, że to dziedziczne. - Podeszła do biurka po chusteczkę. - Myślałam tylko o tym, żeby nie cierpiała tak jak Carlina. - Wytarła nos i odwróciła się do Adriana. - A na widok Isabelli Tony powiedział, przy wszystkich lekarzach i pielęgniarkach, że nie będzie ze mną uprawiał seksu, jeżeli nie usunę macicy. Powiedział, że nie chce sprowadzać na świat kolejnego potworka.

- Co za łajdak! - syknął Adrian.

- Ale za to szczerzy. Reagował tak samo jak mój ojciec, kiedy Carlina potrzebowała jego uczucia czy uwagi. Może mój ojciec nie okazywał

okrucieństwa tak otwarcie, ale też czuł obrzydzenie do własnej córki. Więc kiedy Isabella się urodziła, przysięgłam, że...

- Będiesz ją przed tym chronić za wszelką cenę - dokończył. - Nawet kosztem własnego życia, z którego usunęłaś wszystko poza córką i pracą.

- Mój mąż nigdy się do mnie nie zbliżył - dodała sztywno. - Przez jakiś czas wydawało mi się, że kiedy zobaczy skutki operacji, to jakoś się z tym pogodzi i znów będziemy normalną rodziną. Łudziłam się. Ale im bardziej walczyłam o nasze małżeństwo, tym miałam do niego większy żal o to, jak traktował Isabellę.

- I dlatego teraz trzymasz wszystkich na dystans.

- Tak jest łatwiej.

- Dla kogo? - zapytał. - Dla ciebie czy Isabelli? Bo ja dziś zjadłem śniadanie z uroczą dziewczynką, która uważa, że jej mama powinna wyjść za mąż.

- Ona potrzebuje ojca.

- I ma do tego prawo. A tobie nie brakuje czegoś?

- Masz rację, odtrącam wszystkich, bo tak jest łatwiej dla mnie.

- Myślisz, że nie zasługujesz na miłość, bo kiedyś odtrąciłaś siostrę?

- Nie wycięłam sobie macicy. Jako lekarz wiesz, dlaczego nie mogłam tego zrobić. Ale podwiązałam jajowody, żeby ratować małżeństwo. I do tej pory tego żałuję.

- Ten zabieg jest odwracalny.

- Tak, ale po co miałabym to robić?

- Może po to, żeby twój mąż nie miał ostatniego słowa. Nie wszyscy mężczyźni patrzą na Isabellę tak jak on. Są tacy, którzy umieliby ją pokochać.

- I tacy, którzy by nie umieli. Mój ojciec nigdy nie widział Isabelli. Nie chciał. I jak ja mogę komukolwiek zaufać? - Wyjęła z pudełka jeszcze jedną chusteczkę i wytarła nos. - Musimy się przygotować do operacji. Do zobaczenia za dziesięć minut.

Minęła Adriana i wyszła z gabinetu. Ale po dziesięciu krokach opuściła ramiona i schowała się do najbliższej toalety, żeby się wypłakać.

- Co powiedziała? - Adrian z całej siły przyciskał słuchawkę do ucha. Spojrzał na zegarek. Już jest pięć minut spóźniony. Caprice z pewnością będzie na niego zła, zwłaszcza po tym, jak się przed nim otworzyła. Ale ta rozmowa, a wcześniej śniadanie z Isabellą, wprowadziły go w taki nastrój, że musiał zadzwonić do Bena i spytać o wieści o Seanie.

Okazało się, że Sylvie nareszcie się odezwała.

- Domaga się jednorazowej wpłaty dużej sumy - oznajmił Ben z westchnieniem. - Nie interesują jej comiesięczne alimenty. Jeżeli się nie zgodzisz, wystąpi do sądu o opiekę nad Seanem. I przyprowadzi jego prawdziwego ojca.

- Prawdziwego ojca? - Adrian poczuł ucisk w żołądku. - Powiedziała, kto nim jest?

- Nie. Ale moim zdaniem to tylko blef. Gdyby wiedziała, kto jest ojcem, to już dawno nawiązałyby z nim kontakt. To mnie akurat nie martwi.

- Ja jestem jego ojcem, do cholery! I jedynym rodzicem. Nikt nie ma prawa się za niego uważać, ani ojciec biologiczny, ani Sylvie.

- Załatwimy to przed sądem - zapewnił go Ben.

Ale jak? Będzie teraz musiał walczyć o Seana nie tylko z Sylvie? A gdyby biologiczny ojciec nagle zapragnął odzyskać syna?

Adrian poczuł, że ściany holu wałą się na niego. W przypływie bezsilnej złości rzucił książką telefoniczną o podłogę.

- Rozmawiałeś z Seanem? - zapytał, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

- Nie, Sylvie nie chciała mu przerywać zabawy. Powiedziałem jej, że odmawiasz wszelkich negocjacji, ale gdybyś mógł porozmawiać z synem, to złość pewnie by ci przeszła i stałbyś się bardziej uległy.

Dobre posunięcie. Czy jednak odniesie skutek? W końcu Sylvie nie jest taka głupia.

- I co ona na to?

- Powiedziała, że się nad tym zastanowi i zadzwoni. Jej chodzi o pieniądze, a wobec groźby spotkania biologicznego ojca wołałem jej nie przyciskać.

A już na pewno nie powinna się domyślać, że chcemy skierować sprawę do sądu. Dlatego zgodziłem się z nią i poprosiłem o telefon, kiedy już podejmie decyzję.

- Musisz go znaleźć, Ben. Zrób wszystko, co w twojej mocy. - Spojrzał na zegarek i wyobraził sobie Caprice nerwowo przemierzającą salę operacyjną i obrzucającą go najgorszymi epitetami. - Niech to się wreszcie skończy, żebyśmy mogli zacząć normalne życie. - Tylko że teraz nawet nie pamiętał, co znaczy normalne życie. Czy byłoby w nim miejsce dla Caprice i Isabelli?

Szybko odgonił tę myśl. Teraz najważniejszy jest Sean. Miał już dość własnych problemów i nie potrzebował nikogo, kto by mu ich dokładał.

- Zawiadam mnie, gdy ona się odezwie. - Odłożył słuchawkę i ruszył biegiem na oddział operacyjny.

Kiedy po dziesięciu minutach wszedł do sali gotowy do zabiegu, zauważył ze zdziwieniem, że Caprice jeszcze nie ma.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Dobrze się czujesz? - Zdjął z siebie maskę chirurgiczną i wrzucił ją do kosza. - Niepokoilem się o ciebie.

Caprice weszła do sali operacyjnej pięć minut po nim i bez słowa przystąpiła do zabiegu. Wykonała go perfekcyjnie, ale przez cały czas nawet nie spojrzała na Adriana. Może przypisywał temu zbyt wielkie znaczenie, ale nie umiał oprzeć się wrażeniu, że wiało od niej chłodem. Teraz też patrzyła na niego obojętnie, mimo że operację mieli już za sobą.

- Wszystko w porządku - rzekła szorstko.

- Jesteś pewna? Bo zachowujesz się dziwnie.

- Zachowuję się dziwnie, bo wszystko przemyślałam i chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju. Za bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Przez ciebie byłam wytrącona z równowagi. Nie mogę w takim stanie przeprowadzać operacji. To nie twoja wina, że przy tobie odważyłam się mówić o sprawach, które wolałam zachować dla siebie, i pozwoliłam sobie na uczucia, które przez tyle lat tłumiałam. Nie chcę przez to przechodzić kolejny raz, bo to się potem odbija na mojej pracy ze szkodą dla pacjentów. Za bardzo się zaangażowałam, chociaż wydawało mi się, że nad tym panuję. Muszę się wycofać.

Zdjęła maskę i niecierpliwym ruchem wrzuciła ją do kosza.

- Nie mam do ciebie pretensji, proszę tylko, żebyś zostawił mnie w spokoju.

- Ale chciałaś się ze mną przespać. - Zniżył głos, chociaż oprócz nich w pokoju nikogo nie było. - To ty do mnie przyszałaś, ty zasugerowałaś...

- Wiem, umiem się do tego przyznać. To była chwila słabości. I powiem ci szczerze, że gdyby podobna sytuacja zdarzyła się jeszcze raz, to zachowałabym się tak samo. Nie byłam z mężczyzną od wielu lat. I przez ten czas nie czułam żadnej pokusy. Poczulałam ją dopiero przy tobie. Nie wstydzę się tego

powiedzieć. Jestem samotna. A połączenie mojej samotności i ciebie tworzy poważny problem. Nie umiem sobie z nim poradzić. Tak bardzo mnie pociągasz, że muszę się od ciebie odsunąć.

Zdjęła fartuch chirurgiczny i wrzuciła go do specjalnego kosza.

Odwróciła się do Adriana.

- Za dużo rzeczy spadło na mnie ostatnio. Dotarło do mnie, że Isabella dorasta i niedługo zacznie swoje własne życie. Muszę się zmierzyć z tłumionymi od dawna uczuciami wobec mojej siostry. A najbardziej przestraszyło mnie, że złamałam swoje postanowienie, żeby nie zbliżyć się do żadnego mężczyzny. Nie jestem idiotką i nie zaprzeczam tym uczuciom. Prawda jest taka, że mogłabym pójść z tobą do łóżka natychmiast, ale wiem, że nie mogę sobie na to pozwolić. I chcę, żebyś mi w tym pomógł.

Czy ona mówi poważnie? Ma jej może teraz wyrazić swoje uznanie dla umiejętności zrozumienia własnych uczuć? Ma jej pilnować, by już więcej nie złamała swojego postanowienia? A co z jego uczuciami? Czy ona w ogóle pomyślała, że utrzymywanie dystansu będzie dla niego tak samo trudne jak dla niej?

- Nie wiem, czy cię dobrze zrozumiałem. - Starał się mówić spokojnie, chociaż miał ochotę wybuchnąć. - Mam zadbać o to, żebyś nie poszła ze mną do łóżka? Będziesz mogła pozwolić sobie na słabość, ale ja muszę być silny, tak? Tego chcesz? Oczekujesz, że znów ci się oprę, tak jak za pierwszym razem? Chyba nie masz pojęcia, z jakim trudem mi to przyszło.

Odwrócił się, by umyć ręce przed kolejną operacją. Włożył dłonie pod strumień ciepłej wody i nacisnął pojemnik z mydłem. Ale był tak poruszony, że zanim mydło zaczęło spływać, znów odwrócił się do Caprice z rękami ociekającymi wodą.

- Miałaś rację, unikam kobiet z problemami, bo one zamieniły moje życie w piekło. Dlatego już dawno obiecałem sobie, że nigdy nie zwiążę się z kobietą po przejściach. A ty dźwigasz na sobie ogromny bagaż. Podobasz mi się. Jesteś

fantastyczną matką. Podziwiam twoje umiejętności zawodowe i zaangażowanie. To wspaniałe cechy, a na dodatek jesteś piękna. Najchętniej poszedłbym z tobą do łóżka, i to zaraz, bo pociągasz mnie jak nikt inny, a ja nie jestem święty. Ale nie zrobię tego, bo masz za dużo problemów ze sobą. Nie mówię tego po to, żeby cię zranić. Po prostu chcę być z tobą szczerzy. Dlatego najlepiej będzie, jeżeli ograniczymy się do kontaktów zawodowych. Żadnych tematów osobistych, żadnych żartów, bo ja ci jestem potrzebny jedynie jako anestezjolog, a ty mnie jako chirurg. Chyba dobrze to ująłem?

Caprice zrobiła krok do tyłu. Była wstrząśnięta.

Najpierw Josefina bez ogródek mówi, co myśli o jej relacji z Isabellą, a teraz Adrian. Zasłużyła na te słowa. Ale niełatwo jest ich słuchać, nawet jeżeli trafiają w sedno.

- Dobrze to ująłeś - odpowiedziała. - Od dzisiaj przeniosę cię do zespołu doktora Snowdena. Jest bardzo dobrym chirurgiem i nie ma żadnych problemów, które by wam utrudniały pracę. Powiadomię go o zmianie, a ty zapoznaj się z kartami jego pacjentów.

- Nie chciałem nic zmieniać w kwestiach zawodowych - zauważył spokojnie. - Chodziło mi o relacje osobiste.

- Mimo wszystko uważam, że po tej szczerzej rozmowie trudno byłoby nam funkcjonować w jednej sali operacyjnej. - Jej w każdym razie byłoby trudno. W końcu to ona przekroczyła granicę, którą sama wyznaczyła. - Pewnie udałoby się nam zachować poprawne stosunki zawodowe, ale oprócz moich kłopotów mamy teraz problem wspólny, prawda? A dla niego nie ma miejsca przy stole operacyjnym. Będziemy pracować oddzielnie, a pacjenci tylko na tym zyskają.

Starła się mówić z uprzejmym uśmiechem, ale nie była pewna, czy na jej twarzy maluje się uprzejmość, czy grymas rozpacz. Bo naprawdę czuła rozpacz.

- Bardzo mi przykro, Adrian - szepnęła.

- Mnie też jest przykro. - Odwrócił się do zlewu i zaczął myć ręce. -
Chciałbym z tobą pracować, chciałbym pójść potem z tobą do łóżka. Byłoby
nam ze sobą dobrze.

Spojrzała na niego ze smutnym uśmiechem.

- Musi pan uważać, doktorze. Czasami człowiek dostaje to, o co prosi. - A
potem, gdy już to ma, to wcale tego nie chce. Tak jak ona nie chciała ograniczać
swych kontaktów z Adrianem do pracy. Ale wypowiedziała swoje życzenie i
będzie musiała jakoś z tym żyć. Tak, trzeba bardzo uważać, kiedy się wy-
powiada swoje życzenia.

Isabella zaprowadziła mamę w miejsce, gdzie wcześniej widziała
czepiała.

- Siedziały tam, na drzewie. - Wskazała palcem. - Adrian nic nie wiedział
o czepiakach, więc musiałam mu wszystko powiedzieć.

- Naprawdę? - Caprice roześmiała się. - To bardzo miłe z twojej strony. -
Za takie chwile z córką oddałaby wszystko. Po krótkim spacerze po lunchu
poczula się świeża i wypoczęta, jakby wszystkie problemy z Adrianem zniknęły.

- O czym jeszcze rozmawialiście? - Nie zamierzała być wścibska, po prostu
chciała odwrócić uwagę Isabelli od małp.

- O jego rozwodzie - odrzekła beztróska.

- Rozmawiał z tobą o swoim rozwodzie? - spytała zaskoczona. Dziwny
temat na rozmowę z dzieckiem.

- Nie, to ja z nim o tym rozmawiałam. I o twoim rozwodzie też.

Jej córka rozmawia o rozwodzie? I to o jej rozwodzie z Tonym! Nic
dziwnego, że poruszyła ten temat, w końcu jest częścią jej życia. Ale Caprice
była zaniepokojona, że Isabella rozmawiała o tym z Adrianem, a nigdy z nią.
Zabolało ją to, ale starała się to przed córką ukryć.

- I co ci Adrian powiedział? - Pilnowała się, by mówić normalnym tonem.

- Że bardzo tęskni za Seanem.

- Za Seanem? - spytała Caprice.

- To jego syn. Trochę młodszy ode mnie.

- Adrian ma syna? - Rozmawiali o tylu rzeczach, a nigdy o tym nie wspomniał. To też ją zabolalo, chociaż właściwie nie powinno.

- Sean jest teraz ze swoją mamą. - Isabella straciła zainteresowanie rozmową, ukucnęła i zaczęła przyglądać się owadom. Ale one też nie na długo przyciągnęły jej uwagę, bo wróciła do wypatrywania małych na drzewach.

- Czy Adrian mówił coś jeszcze o Seanie? - Caprice zauważyła w nim ojcowski instynkt, widziała, jak umie dogadywać się z dziećmi, ale to... I jeszcze na dodatek łatwiej mu było powiedzieć o tym Izabelli, a nie jej.

- Nie, nic więcej nie mówił. Oprócz tego, że jestem podobna do ciebie. To dobrze, prawda?

- Dobrze, jeżeli chcesz być taka jak ja. - Ale sama nie była tego taka pewna. Jej córka zasługiwała na więcej. A już na pewno na szczerść. Będzie jej musiała powiedzieć o tylu rzeczach. Może nie tak od razu, ale w niedalekiej przyszłości.

- Jestem zupełnie pse-przekonana, że chcę być taka jak pani doktor Bonaventura.

Caprice roześmiała się.

- Jestem zupełnie przekonana, że sama nie umiałabym tego lepiej powiedzieć, panno Isabello.

Z przyjemnością patrzyła na córkę, która wkładała wiele wysiłku, by poprawnie wymawiać trudne słowa. Chciała się wyrażać jak osoba dorosła. Isabella jest dla niej źródłem nieustającego szczęścia.

Pomyślała o Adrianie. Jak układają się jego stosunki z synem? Ma nad nim opiekę, czy utracił ją podczas rozvodu? To dlatego nienawidzi kobiet z problemami?

To by wiele tłumaczyło. Ale nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego rzuciła się w ramiona mężczyzny, którego prawie nie zna i dlaczego była wobec niego taka otwarta. Omal nie wyróciła swojego życia do góry nogami, a on nawet

nie wspomniał, że ma syna. Widocznie mu na niej nie zależy. Uległa złudzeniu. A już przy pierwszym spotkaniu zapaliło się w jej umyśle ostrzegawcze światełko.

Powinna była zaufać własnej intuicji. Następnym razem nie będzie taka naiwna. Żadnych mężczyzn.

I tak wszyscy są niewiele warci. Jej ojciec, jej były mąż... A teraz Adrian.

- Dobrze, że zadzwoniłaś - powiedział Ben. - Mój detektyw namierzył Sylvie. Jest w Miami, w jakimś podrzędnym hotelu, ale Seanowi nie dzieje się żadna krzywda.

- Czy on widział Seana? - zapytał Adrian niecierpliwie.

- Tak, zrobił mu zdjęcie. Wygląda na trochę zmęczonego, ale poza tym wszystko w porządku.

- Udało mu się z nim porozmawiać?

- Powiedziałem, żeby tego nie robił. W obecnej sytuacji nie byłoby to rozsądne.

Miał rację, ale Adrian był gorzko rozczarowany.

- Wracam do domu - oświadczył. - I to jeszcze dzisiaj. - Wiedział, że tym razem nic go nie powstrzyma.

- Im szybciej, tym lepiej - zgodził się Ben. - Sylvie wprowadziła się do tego hotelu dopiero wczoraj, co oznacza, że musi zmieniać miejsca pobytu. Nie wiadomo, gdzie ją potem poniesie.

- Przenosi się, bo wie, że jej szukamy.

- Mój człowiek obserwuje hotel. Ale ona na pewno będzie chciała się wyprowadzić.

- Więc natychmiast wracam. - Odwiesił słuchawkę i biegiem popędził do swojego pokoju. W pośpiechu wrzucił ubrania do torby, a potem poszedł porozmawiać z Grantem Makelą o wynajęciu samolotu do San Jose.

Doktor Lawrence Snowden czytał w ogrodzie kryminał, popijając chłodny sok. Caprice minęła go w drodze do sali operacyjnej.

- Rozmawiałeś z Adrianem o popołudniowych operacjach? - spytała.

Szczerze mówiąc, była zdziwiona, że Lawrence nie przygotowuje się jeszcze do zabiegu, ale uznała, że widocznie ma zwyczaj relaksowania się do ostatniej chwili przed rozpoczęciem pracy. Przy wszystkich stresach może nie jest to taki zły sposób.

Lawrence, elegancki Kanadyjczyk z siwymi włosami, skinął głową.

- Byłem bardzo zdziwiony, bo to w znacznym stopniu zaburzy nasze plany na najbliższe dni. Ale przypuszczam, że uda nam się wszystko nadrobić. Zapewne masz już kogoś na jego miejsce?

- O czym ty mówisz? - Caprice niemal się zachłysnęła.

- O zastępstwie za doktora McCallana. Skoro wyjechał, musisz mieć kogoś na jego miejsce.

- Jak to wyjechał? - Ciągle jeszcze to do niej nie docierało.

- Dwadzieścia minut temu jeden z ranczerów zabrał go do San Jose. Prosił o to Granta, ale Grant miał pacjentów, więc wysłał go na pobliską plantację kawy. Wiem jeszcze, że szukał lotu do Miami.

To niemożliwe! To prawda, że się pokłócili, ale żeby zaraz wyjeżdżać? I to bez słowa? Oczywiście nie była taka głupia, żeby w to nie uwierzyć. Już raz miał taki zamiar, jak tylko wylądował w Kostaryce.

Bardzo się co do niego pomyliła. Wydawało jej się, że zostanie tu do końca kontraktu, a tymczasem okazał się łajdakiem, bo swoim wyjazdem związywał jej ręce i narażał na szwank całe przedsięwzięcie. A tego mu nie mogła wybaczyć. Tak, musi natychmiast polecieć do San Jose i powiedzieć, co o nim myśli. Niech wie, że już nigdy więcej nie będzie mógł przyłączyć się do operacji „Uśmiechnięte buzie”.

- Czy Grant jest już wolny? - spytała.

- Widziałem, jak szedł do bufetu. Skinęła głową.

- Mam do ciebie prośbę. Zrób popołudniowe operacje zgodnie z planem i poproś któregoś z wolontariuszy, żeby przełożył moją. Mam tylko jeden drobny zabieg, więc może da się go jakoś wcisnąć jutro czy pojutrze.

Lawrence zamknął książkę i wstał z krzeselka.

- I zapewne chcesz, żeby Grant przygotował samolot?

- Chyba tak - odparła. - Brakuje nam jednego anestezjologa, więc i tak nie mogę operować.

Pobiegła poszukać Josefiny, która miała zabrać Isabellę na popołudniową kąpiel. Wyjaśniła jej, że wróci wieczorem, a potem poszła poszukać Granta. Zastała go przy pikapie. Widocznie już wiedział od Lawrence'a, że mają jechać na pas startowy.

- Zabrałbym Adriana do San Jose, ale musiałem zająć się pacjentką. Ma niewielką gorączkę, więc chciałem jej podać antybiotyk. Chyba trzeba będzie przesunąć jej operację o kilka dni.

- Wszystko jedno. I tak nie mamy jednego anestezjologa, więc wszystkie ustalenia trzeba będzie zmienić.

- Właśnie słyszałem. Mam nadzieję, że za bardzo nas to nie opóźni.

- Powiedział ci, dlaczego wyjeżdża?

- Wspomniał coś o sprawach osobistych. Sprawy osobiste? Czyżby chodziło o nią?

- Do diabła z jego osobistymi sprawami.

Grant spojrział na nią z zaciekawieniem i uruchomił silnik. W drodze na pas startowy i podczas lotu do San Jose prawie wcale się do siebie nie odzywali.

Gdy tylko wylądowali, Caprice ogarnęły wątpliwości. Rzucanie się w pogoń za Adrianem nie jest rozsądnym posunięciem. Niepotrzebnie uległa emocjom. Ale przecież musi podpisać dokumenty o rezygnacji z udziału w operacji. W ostatniej chwili wrzuciła je do torby razem z paszportem, który zawsze nosiła przy sobie. Oczywiście jego nagły wyjazd wystarczyłby za wszystkie

formalności, ale tak ma przynajmniej pretekst, by z nim porozmawiać. Wyskoczyła z samolotu i ruszyła przez płytę lotniska.

- Mam na ciebie poczekać? - zawołał za nią Grant.

- To nie potrwa długo. - Tylko tyle, by powiedzieć Adrianowi, co o nim myśli.

- Jeszcze dziesięć minut i startujemy - zwrócił się pilot do Adriana. - Sprawdzę tymczasem samolot i poproszę pana na pokład.

Adrian skinął głową. Ben wynajął mu mały prywatny odrzutowiec, co znaczyło, że bardzo zależy mu na czasie. Adrian spodziewał się raczej biletu na rejsowy samolot do Miami, który odlatywał za cztery godziny. Ten pośpiech wytrącił go z równowagi. Czyżby zaszły jakieś nowe okoliczności? Coś złego stało się z Seanem? Przez głowę przemknęły mu dziesiątki strasznych myśli. Choroba, wypadek, załamanie nerwowe. Albo Sylvie...

Nie, mimo wszystko nie byłaby w stanie skrzywdzić Seana. Mogła nim manipulować, wykorzystywać go do swoich celów, ale na pewno nie zrobiła mu żadnej krzywdy. Musiał w to wierzyć, bo inaczej załamałby się pod ciężarem poczucia winy.

Wreszcie wezwano go do samolotu. Oprócz niego w kabinie nie było nikogo.

Adrian wynajął prywatny odrzutowiec? Caprice zatrzymała się przed budynkiem terminalu i zaskoczona patrzyła na samolot.

- Rozmawiałem z pilotem - wyjaśnił Grant, stając tuż za nią. - Startują za dziesięć minut. Jeżeli masz mu coś do powiedzenia, to się pośpiesz. Pilot dostał całkiem pokaźną sumę, żeby dostarczyć go jak najszybciej do Miami. Zostało ci dziewięć minut.

- Nie powinnam była tu przyjeżdżać - mruknęła Caprice. - Głupi wyskok.

- A może właśnie powinnaś. Znam cię dobrze i wiem, że nie ulegasz impulsom. Nie chcę się wtrącać w twoje sprawy osobiste, ale uważam, że musisz to jakoś rozwiązać.

Caprice spojrzała na Granta. Był nie tylko dobrym lekarzem, ale i przyjacielem.

- Masz rację, chodzi o sprawy osobiste.

- Wiedziałem, że kiedyś cię to spotka. Cokolwiek się między wami wydarzyło, za siedem minut stracisz szansę, żeby to wyjaśnić. I będziesz tego żałować.

- Przemawia przez ciebie doświadczenie? Grant roześmiał się.

- Można to tak nazwać.

- Zapewne masz rację - powiedziała, patrząc, jak pilot wskakuje do samolotu.

- Zostało ci sześć minut, Caprice.

- Sześć minut - szepnęła, ale wciąż nie ruszała się z miejsca.

- Zwykle jesteś bardziej stanowcza. Musisz naprawdę kochać tego faceta, skoro tak się wahasz.

Kochać tego faceta? Może. A może, gdyby umiała spojrzeć na to chłodno, to okazałoby się, że to jej kolejna nazbyt emocjonalna reakcja. W tej chwili miała ochotę go udusić. Słowa Granta przywróciły jej pewną równowagę. Pięć minut wystarczy, żeby mogła mu powiedzieć kilka ostrych słów.

- Zaraz wracam. - Przebiegła przez płytę lotniska i wsiadła do samolotu.

- Adrian! - zawołała.

Zerwał się na równe nogi.

- Co ty tutaj robisz?

- To ja cię powinnam o to zapytać. Umówiliśmy się...

- Gotowy do startu - odezwał się pilot.

- Caprice, zadzwonię do ciebie, jak tylko dolecę do Miami.

- Mamy pozwolenie z wieży. Musimy startować - meldował pilot.

- Kiedy ty znajdziesz się w Miami, ja zostanę bez anestezjologa. - Caprice nie ruszała się z miejsca.

- Wsiądź z samolotu. - Adrian wziął ją za rękę, ale wyrwała mu ją gwałtownie.

- Przynajmniej mi to wyjaśnij. To dlatego, że ci dziś powiedziałam...

- Proszę pana, albo startujemy, albo wypadamy z kolejki, nie wiadomo na jak długo.

- Caprice, porozmawiamy o tym później. - Znow chciał ją wziąć za rękę, ale zrobiła unik.

- Co ja mam powiedzieć dzieciom? Że operacje odwołano, bo chirurg i anestezjolog muszą rozwiązać swoje problemy osobiste? Myślałam, że umiesz dotrzymać obietnic.

- Proszę pana, kontroler mówi, że albo wystartujemy natychmiast, albo za godzinę. Ale opóźnienie może być dużo większe, bo nadchodzi burza.

Adrian spojrzał na Caprice, która nie zamierzała rezygnować.

- Musisz wsiąść - rzekł spokojnie. Pokręciła z uporem głową.

- Musisz podpisać dokumenty o rezygnacji. - Zaczęła rozpinąć torbę.

Adrian westchnął głęboko i skinął głową w kierunku pilota. Ten natychmiast zajął miejsce za sterami.

Caprice nie zauważyła, że samolot zaczął kołować. Dopiero gdy wyjęła dokumenty, zrozumiała, co się dzieje.

- Wpuść mnie! Powiedz pilotowi, żeby się zatrzymał!

Pokręcił głową i spokojnie usiadł na swoim miejscu.

- Przykro mi, ale nic już nie mogę zrobić. Lepiej usiądź i zapnij pas.

Adrian pomyślał, że w innych okolicznościach taka podróż mogłaby być całkiem przyjemna, ale teraz siedział w samolocie z kobietą, która go właśnie znienawidziła, i leciał na spotkanie z inną, która nienawidziła go od lat. Odchylił oparcie do tyłu i zamknął oczy. Przysiękł sobie, że nie otworzy ich do końca lotu. Wiedział, że to z jego strony unik, ale taki unik jeszcze nikomu nie zaszkodził.

Grant Makela stał na płycie lotniska i osłaniając dłonią oczy przed słońcem, patrzył na samolot znikający w chmurach.

- Ona musi być naprawdę zakochana, skoro zrobiła coś takiego - mruknął do siebie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lot upływał w milczeniu. Adrian próbował zasnąć, ale zbyt wiele myśli przebiegało mu przez głowę. Sean, Caprice, jego uczucia wobec niej...

Próbował skoncentrować się na pomruku silnika, ale to go jeszcze bardziej zirykowało, bo zdał sobie sprawę, że podróż potrwa jeszcze kilka godzin. Zaczął więc myśleć o pracy, ale wtedy w umyśle pojawiła się Caprice i wszystkie jej problemy. A to z kolei znów przywołało jego problemy z Seanem i wzbudzało kolejne fale rozterek. W takim stanie najlepiej jest w ogóle nie otwierać oczu.

Nie mógł się jednak powstrzymać, by na nią nie spojrzeć. Na pewno jest wściekła. Ale sama sobie jest winna. Mogła wysiąść z samolotu. Trudno, skoro była taka uparta, to niech za to płaci.

Wstał i poszedł porozmawiać z pilotem. Musi załatwić Caprice powrotny lot z Miami. Jest jej to winien. Po dwóch minutach opuścił kabinę pilota i zatrzymał się w przejściu. Caprice siedziała w ostatnim rzędzie i patrzyła przez okno. Zapewne martwi się o Isabellę i o szpital. Bez względu na to, czyja to jest wina, musiał się jej wytłumaczyć. I przeprosić.

- Bardzo mi przykro - powiedział. - Nie miałem takiego zamiaru.

Nawet na niego nie spojrzała.

- Wiem, że martwisz się o Isabellę. Poprosiłem pilota, żeby zarezerwował ci bilet do San Jose. Wieczorem będziesz z powrotem. Pokryję wszystkie ko-

szy. Grant zawiadomi Josefina, więc Isabella będzie miała opiekę. - Czuł się okropnie. Nie przypuszczał, że jego wyjazd do Kostaryki przybierze taki obrót.

- Możesz jej przywieźć jakiś prezent.

Spojrzała na niego lodowato.

- Jaki prezent? Paczkę orzeszków z samolotu? Żeby mogła się pocieszyć po tym, jak jej mama wyjechała bez słowa pożegnania?

- Naprawdę tego nie chciałem. Ale muszę jak najszybciej wrócić do domu.

- Tak bardzo chciałeś ode mnie uciec, że nie mogłeś poczekać nawet godziny?

- Naprawdę pomyślałeś, że chodzi o ciebie?

- A co miałam pomyśleć? Zwłaszcza po naszej porannej rozmowie... - Pokręciła głową. - Nie jesteś pierwszym mężczyzną, który ode mnie odchodzi. Jakoś sobie z tym poradzę. Ale trudno mi się pogodzić z faktem, że z powodu spraw osobistych rezygnujesz z naszej misji. Nasze relacje jakoś by się ułożyły, dalibyśmy radę wspólnie pracować. Ale ty po prostu wyjechałeś. I nawet mnie o tym nie uprzedziłeś.

- Nie uciekam przed tobą, Caprice. To w ogóle nas nie dotyczy. Mam inne problemy.

- Ale nie byłeś na tyle łaskawy, żeby mi o nich powiedzieć. Nawet nie wspomniałeś, że masz syna. Musiałam to usłyszeć od swojej córki.

- Bo ona nie broni się przed relacjami osobistymi.

- Mówił to zrezygnowanym tonem. Nie uda im się dojść do porozumienia. Nie warto już tego roztrząsać. Nie przyjęła jego przeprosin, trudno. Spróbuje jeszcze raz, kiedy życie wróci do normy.

Usiadł na swoim miejscu, ale im bardziej starał się nie myśleć o Caprice, tym bardziej zaprzętała mu umysł.

Rzeczywiście miała szansę wsiąść z samolotu. Powtórzył to kilka razy, a ona jak zwykle upierała się przy swoim. No i musi teraz lecieć do Miami.

Adrian ma rację, martwi się o Izabellę, nie mówiąc już o obowiązkach w Dulce, które poważnie ucierpią z powodu jej wielogodzinnej nieobecności.

Ale nawet jej natychmiastowy powrót nie rozwiązałby największego problemu, jakim był brak anestezjologa. Adrian naraził na szwank powodzenie całej misji. Po jego wyjeździe nie będą mogli przeprowadzić zaplanowanych operacji, a na kolejny termin pacjentom przyjdzie poczekać.

Miała do siebie pretensje, że tak bardzo się przed nim odsłoniła. Podała się uczuciom i była tak głupia, by mu o nich powiedzieć. I co dostała w zamian? Niespodziewaną wycieczkę do Miami.

- Skoro nie wyjeżdżasz z mojego powodu... - Urwała w połowie zdania. Nie ma sensu w to wnikać.

- Chodzi o mojego syna - powiedział niemal szeptem. Wydawało jej się, że słyszy w jego głosie nutę bólu. On naprawdę ma problemy?

Nagle cała złość z niej wyparowała.

- Wyjechałeś z jego powodu. - Odpiegła pas i stanęła przy jego fotelu. - I to nie dlatego, że za nim tęsknisz.

Popatrzył na nią bez słowa, ale smutek w jego oczach wystarczył za całą odpowiedź.

- Naprawdę uważasz mnie za taką egoistkę? Naprawdę myślisz, że nie możesz mi opowiedzieć o swoich problemach?

- O czym ty mówisz? - spytał z irytacją.

- Myślałeś, że nie obchodzi mnie, co się dzieje w twoim życiu? - Bała się, że swoją niechęcią do angażowania się w sprawy osobiste mogła stworzyć takie wrażenie.

- Nie, wcale tak nie myślałem. - Zamknął znowu oczy.

- Więc dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- A co ci miałem powiedzieć? Że podczas mojej podróży do Kostaryki moja była żona zabrała syna, żeby zażądać za niego okupu? Jak bym wtedy wyglądał w twoich oczach?

Caprice usiadła na fotelu obok Adriana.

- Zabrała go bez zgody sądu?

- Sąd mnie przyznał opiekę, ona może jedynie odwiedzać Seana. Korzysta z tego prawa tylko wtedy, kiedy chce ode mnie kolejnych pieniędzy.

- Płaciłeś jej, mimo że nie przyznano jej opieki nad dzieckiem? - Sama zrezygnowała z alimentów, bo nie chciała mieć z Tonym nic wspólnego. Tymczasem Adrian postępował szlachetnie, mimo że czuł urazę do swojej byłej żony.

- Daję jej pieniądze, żeby zostawiła nas w spokoju i żebyśmy mogli prowadzić normalne życie.

Caprice była przerażona. Ona wypłakiwała mu się na ramieniu, a tymczasem on umierał z niepokoju o syna.

- Tak mi przykro - powiedziała łamiącym się głosem. - Nie miałam pojęcia...

- Jest bezpieczny - przerwał jej. - Sylvie ma wiele wad, ale nie zrobi mu krzywdy.

- Jesteś pewny? Skinął głową.

- Jej chodzi tylko o pieniądze. Jest gotowa ograbić mnie ze wszystkiego, ale Seana nie skrzywdzi. Wykorzystuje go jedynie do swoich celów.

- Ale on na tym cierpi. - Caprice była bliska łez. Gdyby Tony pewnego dnia zabrał Isabelle, nie przeżyłaby tego.

- Myślisz, że tego nie wiem? - Odwrócił się, by na nią spojrzeć. - Da mu jeść i zapewni mu bezpieczeństwo. Ale jaka matka może narażać swoje dziecko na takie rzeczy?

Prawdziwa matka nie byłaby do tego zdolna. Żona Adriana nie ma w sobie żadnych uczuć macierzyńskich.

- Dowiedziałeś się o tym zaraz po przylocie do Kostaryki, prawda? To dlatego chciałeś wyjechać.

- Tak, ale mój prawnik powiedział, że dla dobra sprawy lepiej będzie, jak zostanę.

- Nie wiem, czy na twoim miejscu umiałabym tak postąpić - rzekła ze współczuciem.

Patrzył na nią przez chwilę, ale nic nie odpowiedział. Wreszcie Caprice przerwała niezręczną ciszę.

- Sean McCallan. Ładnie brzmi. Masz jego zdjęcie?

Adrian wyglądał na zdziwionego, ale po chwili wyjął portfel i go otworzył. W przegródce była fotografia chłopca na huśtawce. Rude kręcone włosy, mnóstwo piegów, psotne zielone oczy.

- Śliczny! - powiedziała Caprice z zachwytem. Zamknął portfel i schował go do kieszeni.

- Zostawiłem go po raz pierwszy na tak długo. A ona to wykorzystała.

- I czujesz się z tego powodu winny, chociaż wiesz, że nie powinienes.

- Właśnie że powinienem. Położyła mu rękę na kolanie.

- Przecież nie mogłeś tego przewidzieć. Nie mogłeś temu zapobiec.

- Powiedz to mojemu synowi.

- On wie, że go kochasz. Ufa ci.

- A ja to zaufanie zawiodłem.

- Nieprawda. To własna matka go zawiodła.

- Powinienem był to przewidzieć.

- A ja powinnam była przewidzieć, że Tony się nigdy nie zmieni.

Tymczasem ciągle miałam nadzieję, mimo że dla Isabelli był okrutny. Nie można się winić za takie rzeczy.

- Ale naraziłem własnego syna.

- Znalaziono go już, prawda? - spytała z nadzieją. - Dobrze się czuje?

- Tak, odnalazł go prywatny detektyw.

- Szkoda, że mi o wszystkim nie powiedziałaś. Rozumiem, dlaczego nie wyjechałaś wcześniej.

- A ja tego właśnie nie rozumiem. Ben przekonał mnie, że tak będzie lepiej dla Seana. Ale powinienem był polecić tam wcześniej i sam go poszukać.

- Wiele razy miałam potworne poczucie winy z powodu Isabelli, ale nauczyłam się jednej rzeczy: czasem nawet najlepsze intencje rodziców nie są dobre dla dziecka.

Słaby uśmiech pojawił się w kącikach ust Adriana.

- Nie przesłyszałem się? Mówi mi to najbardziej nadopiekuńcza matka, jaką znam?

- No cóż, łatwiej dawać dobre rady niż dobry przykład. Ale to ty zwróciłeś mi na to uwagę.

- A ty rzeczywiście słuchałaś. - Powoli jego napięcie opadało. - Jeszcze raz cię przeproszam, że musisz ze mną lecieć. Tak bardzo chciałem wystartować, że przestałem logicznie myśleć. Mogłem cię przecież przerzucić przez ramię i wynieść z samolotu.

Caprice uśmiechnęła się.

- Nie wyglądasz mi na jaskiniowca.

Samolotem zaczęło nagle rzucać. Widocznie znaleźli się na skraju zapowiadanej burzy. Caprice chwyciła kurczowo oparcie fotela.

- Nienawidzę latać - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - A latanie chyba nienawidzi mnie.

- Choroba lokomocyjna?

Caprice zagryzła wargi i skinęła głową.

- Zwykle biorę przed podróżą jakiś środek, ale tym razem nie byłam na to przygotowana. Miałam nadzieję, że jakoś dotrwam do Miami.

- Usiądź na podwójnym fotelu, będziesz się mogła położyć.

Caprice wyciągnęła się na siedzeniu i próbowała opanować falę mdłości. Kiedy wreszcie wstrząsy się uspokoiły, mogła wrócić do przerwanej rozmowy.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że masz syna?

- To trudne pytanie. Chyba jestem podobny do ciebie. Wyraźnie oddzielałam życie zawodowe od prywatnego. Życie tylu ludzi zależy ode mnie, że staram się nie zacierać tej granicy. Szczerze mówiąc, nigdy nie planowałam dziecka, nie chciałam żadnych zobowiązań. Ale wszystko się zmieniło, kiedy Sean się urodził.

- Zmieniło się na lepsze?

- Nie umiem tego wyrazić słowami. A od wielu lat jesteśmy tylko my dwaj. Czasem moja mama mi pomaga, ale na co dzień radzimy sobie sami. Nie powiedziałem ci nic o Seanie, bo nie jechałem do Kostaryki w sprawach prywatnych. A jeszcze do tego ten problem z Sylvie... - Wzruszył ramionami. - Tak było mi łatwiej. A potem zbliżyliśmy się do siebie i ty miałaś tyle swoich problemów, że nie chciałem cię dodatkowo obarczać swoimi. Poza tym odgradzałaś się murem. Tak samo zresztą jak ja.

Rozumiała to doskonale, bo ona żyła podobnie. Nie potrzebowała przyjaciół ani żadnych bliskich relacji. Nagle zdała sobie sprawę, jak wiele rzeczy w życiu ją ominęło. Związki i ludzie, którym mogła wierzyć.

- Jak to było, kiedy urodził wam się syn? - spytała i od razu pożałowała tego pytania. Adrian poruszył się niespokojnie i niemal zeszywniał. To musi być dla niego bolesny temat.

- Wcale nie chciałem się żenić.

Nie powiedział nic więcej i Caprice uznała, że nie będzie go naciskać. Może sam zechce do tego wrócić. Milczenie przeciągało się, więc sięgnęła po koc, by się zdrzemnąć. Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w oddech Adriana. Był szybki i nieregularny. Nadal myślał o swojej żonie. Albo o synu. A może o obojgu.

Miał tyle własnych problemów. Nic dziwnego, że nie potrzebował kobiety z podobnymi obciążeniami. Poczwała głęboki smutek.

- Spotkałem się z nią tylko raz. - Głos Adriana był tak niespodziewany, że niemal podskoczyła.

- Ze swoją żoną?

- Spędziliśmy razem jedną noc. Miałem za sobą ciężki dzień. Rano pożegnaliśmy się i szczerze mówiąc, zapomniałem o niej. - Uśmiechnął się. - Nie byłem wtedy takim dżentelmenem, za jakiego mnie uważasz. Po siedmiu miesiącach pojawiła się znowu. Była w siódmym miesiącu ciąży. Więc zachowałem się przyzwoicie i się z nią ożeniłem.

- Tak postępują dżentelmeni.

- To tylko pozory. W drodze było dziecko, więc uznałem, że powinienem stworzyć mu rodzinę. Nasze relacje od początku nie układały się najlepiej. W dzień zajmowaliśmy się robieniem zakupów i urządzaniem dzieciennego pokoju, a noce spędzaliśmy w osobnych łóżkach. Wreszcie Sean się urodził. Po kilku dniach okazało się, że ma niedrożne jelita i konieczna jest operacja. W szpitalu brakowało krwi, więc się zgłosiłem. Niestety, moja grupa krwi nie pasowała, więc Sylvie chciała oddać swoją. - Adrian urwał i przeciągnął dłonią po włosach. - No cóż, historia stara jak świat. Ona też miała inną grupę krwi niż Sean.

Caprice otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Więc on nie jest...

- Nie jest moim synem. W każdym razie w sensie biologicznym.

- Nawet nie wiem, co powiedzieć. Sylvie o tym wiedziała?

- Mówiła, że nie. To zresztą nie miało już znaczenia. Sean nosił moje nazwisko i od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyłem, poczułem się jego ojcem. I chciałem, żeby tak zostało.

- Co na to Sylvie?

- Zostawiła nas, kiedy Sean miał osiem miesięcy. Nawet mnie to ucieszyło. Nigdy nie była dobrą matką. Nie przewijała go tak często, jak powinna, nie karmiła go na czas, nie brała na ręce, kiedy płakał, nie śpiewała mu do snu. Niemal od początku miałem przeczucie, że to małżeństwo się nie utrzyma, ale z drugiej strony chciałem wierzyć, że coś się zmieni.

- Pokręcił z żalem głową. - Coraz więcej czasu spędzałem w pracy, zaczynałem robić karierę, więc ktoś się musiał opiekować Seanem. Łudziłem się, że wszystko jest w porządku. - Wzruszył ramionami.

- Miałem wprawdzie jakieś dziwne przeczucia, ale ich nie słuchałem. No i pewnego dnia, kiedy wróciłem do domu, zobaczyłem, że Sean jest sam. I to od wielu godzin. Okazało się, że Sylvie robiła takie rzeczy już wcześniej. Nie wytrzymałem i kazałem jej się wyprowadzić.

- Naprawdę chciałeś, żeby odeszła?

- Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziałem, czego chcę. Poza tym, że Sean zasługuje na lepszą opiekę i że jako ojciec muszę go chronić.

- Nie chciała go zabrać?

- Nic o tym nie mówiła. Może wiedziała, że nigdy bym się na to nie zgodził.

- Ciekawe, czy wie, ile straciła.

- Sean jest wspaniałym dzieckiem, ale ona chyba nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Nie mówię o nim, tylko o tobie.

Caprice naciągnęła mocniej koc i zamknęła oczy. Mdłości już jej minęły. Kiedy powoli zapadała w sen, zrozumiała, co czuje do Adriana. Do tej pory był to przede wszystkim pociąg fizyczny, ale teraz była już pewna, że go kocha. Wbrew sobie, wbrew jego postanowieniom. To już niczego nie może zmienić. Kocha Adriana jak nikogo przedtem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Ona myśli, że to wspaniała przygoda - powiedziała Caprice po krótkiej rozmowie z Isabellą. - Josefina zabierze ją do siebie na noc. Moja własna córka powiedziała mi, że mogę zostać dłużej, jeżeli chcę.

Adrian roześmiał się i wrzucił torbę do taksówki.

- Szczerść dzieci jest godna podziwu. - Odwrócił się do Caprice. - Jesteś pewna, że nie chcesz przenocować i wrócić dopiero rano?

Caprice potrząsnęła głową.

- Nie. Wprawdzie nie zdążę już dziś wrócić do Dulce, ale z San Jose będę miała bliżej. - Wzięła go za rękę. - Tak mi przykro z powodu twojego syna. I przepraszam, że byłam dla ciebie taka okropna. Jeżeli kiedykolwiek będziesz chciał do nas wrócić, to zapraszam. Jesteś świetnym lekarzem.

Przyciągnął ją do siebie i objął.

- Ja też cię za wszystko przepraszam. Kiedy moje sprawy się wyjaśnią, może uda mi się przyjechać z Seanem. Na razie nie chcę go zostawiać. Ale jeżeli sąd nie przyzna mi pełnej opieki...

- Rozumiem - szepnęła. - Na twoim miejscu zrobiłabym to samo.

- Przy tobie już wiem, jakiej kobiety potrzebuję - powiedział cicho.

- Ja też wiem, jakiego potrzebuję mężczyzny. Ale na razie za dużo mamy kłopotów. Niestety, one są ważniejsze od naszych potrzeb.

- Nie mówmy teraz o tym. - Pocałował ją delikatnie. Poczł jej perfumy i już wiedział, że ten zapach zawsze będzie mu ją przypominał. Ujęła w dłonie jego twarz. Nigdy nie czuł na sobie tak cudownego, miękkiego dotyku.

Przycisnął ją mocniej i pocałował gorąco. Przez parę minut tulili się do siebie, a potem, niemal jednocześnie, opuścili ręce. Przez chwilę panowało milczenie.

Adrian odezwał się pierwszy.

- Muszę już iść. Zadzwoń.

Caprice skinęła głową.

- Masz wszystkie moje numery, więc zadzwoń, jak tylko doleczysz. - Nie chciał się z nią rozstawać nawet na moment. - I gdybyś czegoś potrzebowała. Postaram się znaleźć jakiegoś anestezjologa na moje miejsce. Tak czy inaczej, dam ci jutro znać. - Kocha ją. Ze wszystkimi jej problemami. I to jest kolejny problem.

- I daj mi znać, jak tylko Sean się znajdzie. Skinął głową, bo nie mógł mówić, zaskoczony własnym odkryciem.

- Ja też muszę już iść, bo się spóźnię na samolot.

- Caprice...

Zrobiła krok do przodu i położyła mu palec na ustach.

- Nic nie mów. Porozmawiamy później.

Adrian patrzył, jak Caprice znika w tłumie, po czym wsiadł do taksówki. Szekspir pisał, że rozstania są słodkie, ale w tym rozstaniu nie było nic słodkiego.

- Są w środku? - Adrian patrzył przez lornetkę na motel po przeciwnej stronie ulicy. On, Ben i detektyw siedzieli w zaparkowanym samochodzie.

- Nie widziałem, żeby wychodzili - powiedział Paul. - Przez cały czas obserwujemy to miejsce.

Motel był piętrowym białym budynkiem z różowymi poręczami. Nie było w nim korytarzy, drzwi pokoiów wychodziły na zewnętrzne klatki schodowe. Na parterze po lewej mieściła się recepcja, zasłonięta nieco przez wjazd dla samochodów. Nie był to pałac, raczej tania noclegownia z twardymi materacami i zepsutą klimatyzacją.

- Kiedy tam wejdziemy? - zapytał Adrian.

- Masz się nie odzywać - ostrzegł go Ben. - Ja z nią wszystko załatwię. Rozumiesz?

- Nie powiem ani słowa - przytaknął Adrian.

Ben ma rację. Jego emocjonalna reakcja mogłaby zaszkodzić Seanowi.

Wysiedli z samochodu i przeszli przez ulicę. Paul wszedł na schody pierwszy, za nim Ben i wreszcie Adrian. Zatrzymali się przed pokojem 211. Paul mocno zapukał w metalowe drzwi.

Nie było żadnej odpowiedzi, toteż zapukał znowu, tym razem mocniej. Nikt nie odpowiadał, więc Paul wyjął telefon i wybrał numer. Słuchał przez chwilę, po czym się rozłączył.

- Wyjechała - oznajmił. - Recepcjonista mówi, że sprzątaczką zastała pusty pokój. Musiała się wymknąć bez płacenia rachunku.

Adrian nie pytał, jakim cudem. Nie miało to znaczenia. Znał ją wystarczająco dobrze. Była na tyle sprytna, by poradzić sobie w takiej sytuacji.

Caprice za bardzo się nie spieszyła. A prognoza pogody nie zachęcała wcale do lotu. Przewidywano nocne burze. Może niezbyt gwałtowne, ale to wystarczyło, by zrezygnowała z podróży. Wsiadała z taksówki przed domem, do którego adres dał jej Adrian.

- Proszę. - Podała taksówkarzowi należność. - Reszty nie trzeba. Mógłby pan poczekać chwilę, zanim zdecyduję, czy będę wracać?

Mężczyzna przeliczył banknoty i skinął głową. Caprice przeszła przez podjazd i zapukała do ciężkich drewnianych drzwi. Po chwili otworzył je nieznajomy mężczyzna.

- W czym mogę pani pomóc? - zapytał obojętnie.

- Czy tu mieszka Adrian McCallan?

- Tak. Mogę wiedzieć, kto przyszedł?

- Caprice Bona...

- Doktor Bonaventura. - Jego głos nieco się ożywił. Wyciągnął do niej rękę. - Miło mi panią poznać. Jestem Ben Rafferty, prawnik Adriana.

Ściskając jego dłoń, poczuła, że coś jest nie w porządku. Spodziewała się radosnego nastroju.

- Stało się coś złego? - zapytała.

- Nie odzyskaliśmy Seana. Wyjechali, zanim dotarliśmy do hotelu.

- Jak się czuje Adrian?

- Kiepsko.

- Mogę go zobaczyć?

Ben skinął głową i wpuścił ją do środka.

- Bardzo się tym przejął. Praktycznie nie odzywa się od paru godzin.

Chodzi nerwowo po pokoju. - Pokazał jej zamknięte drzwi do gabinetu. - Nie chce nikogo widzieć, ale z panią na pewno się zobaczy.

- Spróbuję z nim porozmawiać. - Nie wiedziała jednak, co miałaby mu powiedzieć. W takich chwilach żadne słowa nie mogą być pomocne.

- No to ja już pójdę. Nie jesteśmy tu oboje potrzebni. Lepiej naradzę się z detektywem.

- Czy Sean... - Nie wiedziała, jak to wyrazić. - Nie stała mu się żadna krzywda, prawda?

- Nie, Sylvie by się do tego nie posunęła. - Podeszedł do drzwi. - Zadzwoń później.

- Proszę powiedzieć taksówkarzowi, żeby nie czekał.

Ben skinął głową i zamknął za sobą drzwi.

Caprice stała niepewnie na środku pokoju. Przyjechała tu mimo wahań, nie chciała zakłócać spotkania Adriana z Seanem. Tymczasem wszystko potoczyło się zupełnie inaczej. Wyobraziła sobie, jak sama czułaby się w podobnej sytuacji.

Podeszła pod drzwi gabinetu i znów się zatrzymała. Może Adrian woli przejść przez to sam? Gdyby to ją spotkało, tęskniłaby za Adrianem, pragnęłaby jego obecności. Tego akurat była pewna. Dlatego przestała się wahać i zapukała.

- Ben? - Dobiegł ją zduszony głos.

- Nie, to ja, Caprice.

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast.

- Ben powiedział mi, co się stało. Adrian, tak mi przykro.

- Co ty tutaj robisz? - spytał udreńczonym głosem.

- Z powodu burz loty odwołano. Mogę polecieć dopiero rano. Dałeś mi swój adres, więc... Ale jeżeli chcesz, to pójdę...

Adrian potrząsnął głową.

- Nie. - Cofnął się w głąb pokoju i stanął do niej tyłem. - Kiedy weszliśmy do hotelu, już ich nie było. - Usiadł w skórzanym fotelu.

- Mogę coś dla ciebie zrobić? - spytała.

- Cieszę się, że jesteś. - Próbował się uśmiechnąć. - Ale jedyne, co można zrobić, to czekać.

- W takim razie poczekam z tobą.

- Dziękuję ci, ale masz przecież inne obowiązki. To nie jest twój problem.

Chciał się od niej odsunąć, ale wiedziała już, że mu na to nie pozwoli.

Grant Makela przejął w Dulce jej obowiązki, Isabella jest pod opieką Josefiny. Czula wyraźnie, że jej miejsce jest przy Adrianie.

- To także mój problem - powiedziała, wolno do niego podchodząc. Obok stał drugi fotel, ale usiadła Adrianowi na kolanach i objęła go za szyję. - Chcę zostać z tobą, o ile się zgodzisz.

- Zostań - szepnął i przyciągnął ją do siebie.

Caprice oparła mu głowę na piersi i wsłuchiwała się w bicie serca.

Zsunęła buty, podkuliła nogi i wtuliła się w niego miękko. Oddychali teraz jednym rytmem, jakby byli jedną osobą.

Zaczął gładzić ją po włosach i po policzku, a ten gest przeszył ją dreszczem. Niemal wstrzymała oddech. Pragnęła go jak żadnego innego mężczyzny. Uniosła nieco głowę, a on natychmiast odnalazł jej usta.

Tym razem w ich pocałunkach nie było dawnej delikatności, lecz czysta namiętność i pożądanie.

- Jesteś pewna? - szepnął, ale już niecierpliwymi palcami rozpinał jej bluzkę.

- Tak. - Jej głos był nabrzmiaty podnieceniem.

To jedno słowo wystarczyło, by Adrian zdjął z niej bluzkę i stanik.

- Nawet nie wiesz, jak na to czekałem. - Niemal jęknął, dotykając jej piersi wargami.

Takiego pożądania nie doświadczyła nigdy w swoim życiu. Podniosła się i powoli zsunęła z siebie resztę garderoby.

- Jeżeli chcesz więcej, to też musisz być nagi.

Zdjęła z niego T-shirt i spodnie. Nawet w słabym świetle małej lampki widziała doskonale jego cudowne ciało. Póływał na fotelu i czekał na nią. Przez chwilę pozwoliła mu na siebie patrzeć, a potem usiadła na nim.

- To już jest bardzo osobiste - szepnęła i zaczęła się poruszać.

- Od początku wiedziałem, że tak będzie.

- Która to godzina? - mruknął, spoglądając na zegarek.

W pierwszej chwili zdziwił się, widząc Caprice obok siebie, ale zaraz wszystko sobie przypomniał.

Kochali się, potem brali razem prysznic, potem znów się kochali.

Wreszcie zasnęli obok siebie. Była druga nad ranem. Spali zaledwie godzinę?

Telefon zadzwonił znowu.

- Adrian McCallan. - Wsłuchiwał się przez chwilę, nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi. - Kto mówi? - Słuchając rozmówcy po drugiej stronie linii, oprzytomniał natychmiast. Powtórzył adres. - Będę tam za piętnaście minut. Nie pozwólcie jej uciec!

Zaczął się w pośpiechu ubierać.

- Zameldowała się w innym hotelu. Recepcjonista miał ich rysopisy i zawiadomił Paula. - Wciągnął na siebie dzinsy i spojrzał na Caprice. - Jedź tam ze mną.

- Jesteś tego pewien?

- Jak niczego innego na świecie.

Paul siedział za kierownicą zaparkowanego samochodu i przez lornetkę obserwował hotel.

- Nie wychodzili głównymi drzwiami. Jednak z tyłu może być jakieś okno albo zapasowe wyjście.

- Przecież zameldowali się dopiero godzinę temu. - Adrian pochylił się, by zajrzeć przez otwartą szybę.

- Tak mówi recepcjonista. Ale jeżeli zapłaciła mu więcej niż ja, to być może już ją ostrzegł.

- W takim razie chodźmy. Może szczęście nam dopisze. - Odwrócił się do Caprice, która stała na chodniku. - Poczekaj tu na mnie.

Cienie trzech idących mężczyzn nabierały nadnaturalnych rozmiarów w świetle ulicznych latarni. Caprice miała nadzieję, że Sylvie nie wygląda przez okno, bo ten widok musiałby ją skłonić do ucieczki. Mężczyźni weszli na hotelowy parking i w tej samej chwili z za rogu po drugiej stronie budynku wyłoniły się dwie postacie, dorosły i dziecko.

- Sylvie - szepnęła do siebie Caprice.

Natychmiast zorientowała się, że dla Adriana i reszty uciekinierzy są niewidoczni. Bała się, że jej okrzyk spłoszy Sylvie, a Adrian i tak go nie usłyszy. Z przerażeniem patrzyła, jak do przystanku zbliża się autobus. Sylvie zamierza do niego wsiąść! Nawet gdyby użyła telefonu komórkowego, to i tak Adrian nie zdąży dobiec do przystanku.

Odezwał się w niej instynkt matki. Ruszyła biegiem, nie spuszczać oczu z kobiety z dzieckiem. Jeszcze chwila i odjadą! Przyspieszyła kroku i zaczęła rozpaczliwie machać do kierowcy. Czuła ogień w płucach, nie była w stanie chwycić powietrza.

- Proszę zaczekać! - krzyknęła, chociaż wiedziała, że kierowca jej nie usłyszy.

Była już w świetle reflektorów, kiedy dobiegł ją dźwięk zamykanych drzwi. Rozpaczliwie rzuciła się do przodu i zaczęła walić w szybę.

- Proszę otworzyć! Proszę mnie wpuścić!

Nagle drzwi się rozsunęły. Caprice wcisnęła się do środka. Kierowca spojrział na nią niechętnie i bez słowa wskazał automat do biletów. Nie wiedziała, ile powinna zapłacić, więc wyjęła z kieszeni garść drobnych i wrzuciła wszystkie bez liczenia. Przeszła między siedzeniami, patrząc na śpiących pijaków, prostytutki i narkomanów. Pospiesznie przesunęła wzrokiem po twarzy kobiety przyciskającej do siebie kilkuletniego rudowłosego chłopca. Zajęła miejsce dwa rzędy za nimi i zadzwoniła z komórki do Adriana.

- Wsiadła do autobusu. Jestem z nimi - szepnęła do słuchawki.

Powoli odzyskiwała oddech. Kiedy autobus zatrzymał się na kolejnym przystanku, do środka wskoczył Adrian, a za nim Ben i Paul.

- Tatus! - Sean zerwał się na równe nogi i rzucił w ramiona ojca.

Sylvie błyskawicznie wyskoczyła przez tylne drzwi.

Sześć miesięcy później, Kostaryka

Adrian zsunął buty i wyciągnął się na kocu obok Caprice.

- Cudownie być tu znowu - rzekł z westchnieniem, patrząc na dzieci, które próbowały zwabić czepiaki skaczące wśród gałęzi.

- Tęskniłam za tobą. - Caprice wzięła go za rękę. - Powiedz, jak poszła rozprawa.

- Sylvie w ogóle się nie pokazała. Po tym, co zrobiła, sąd przyznał mi pełną opiekę nad Seanem. Sylvie może spotykać się z nim pod moim nadzorem, ale wątpię, czy z tego prawa skorzysta. Też za tobą tęskniłem. Wiesz, ile czasu się nie widzieliśmy?

Uniósł się nieco, bo Isabella chwyciła czapkę Seana i zaczęła z nią uciekać w kierunku dżungli.

- Hej, panienko, zatrzymaj się. Wiesz, że tam nie wolno chodzić?

- Za długo - westchnęła Caprice.

Przez ostatnie sześć miesięcy rozmawiali głównie przez telefon. Caprice pracowała w Kalifornii, wyjechała na miesiąc do Kostaryki i znów wróciła do domu. Razem z dziećmi spędzili dwa weekendy w Miami i jeden w Kalifornii. Ale nie mieli zbyt wiele czasu dla siebie, kilka cudem wykradzionych godzin, kiedy dzieci już spały.

- Udało mi się znaleźć pełną obsadę w Dulce. Josefina powiedziała, że zajmie się dziećmi przez kilka dni. Wynajęłam mały domek przy plaży. Gdybyśmy wyjechali natychmiast, to zdążylibyśmy się wykapać w oceanie przed zmrokiem. - Wyjęła z torby skąpy kostium kąpielowy.

- Im szybciej, tym lepiej. - Pocałował ją. Nie mógł patrzeć na kostium, zajęty obserwowaniem dzieci. - Sean, oddaj lalkę Isabelli - zawołał do syna.

Caprice zmarszczyła brwi.

- Jesteś pewien, że nam się uda? Wielu rzeczy nie będę mogła w sobie zmienić.

- Ale być może pewnego dnia przestaniesz obwiniać się za śmierć siostry. To długa droga, ale chcę ją przejść razem z tobą.

- Ja też. Ale boję się.

- A ja się boję jedynie tego, że nie będziemy razem. Ze wszystkim innym damy sobie radę. Może nie tak od razu, ale przekonasz się, że tak będzie.

Czasem wprost nie wierzyła swojemu szczęściu. Adrian wiedział, co powiedzieć, by uciszyć jej obawy. Przy nim czuła się spokojniejsza. I kochana.

- A kiedy przeprowadzicie się do Miami, będzie nam łatwiej. Moja mama byłaby zachwycona dwójką dzieci. Już opowiada znajomym, że ma cudowną wnuczkę. A ty jesteś pewna? Naprawdę chcesz mieć w życiu dwóch nowych mężczyzn?

- Przekonałeś mnie - szepnęła, opierając mu głowę na ramieniu. - Nie wszyscy mężczyźni są łajdakami.

Roześmiał się i pocałował ją w czoło.

- A ty bardzo złagodniałaś.

- Złagodniałam? Ciekawe, jakim sposobem.
- Seks tak działa.
- Nawet w niewielkich dawkach? Roześmiał się.
- Wyobraź sobie, jaka będziesz łagodna, kiedy te dawki zwiększymy.
- Czy mówiłam już panu, że pana kocham, doktorze McCallan?
- Ale nie tak bardzo, jak ja panią kocham, pani doktor.

Roześmiali się i pobiegli za dziećmi. Caprice wiedziała, że z tym mężczyzną czeka ją szczęśliwe życie. Nareszcie jest przy niej ktoś, kto ją rozumie, wspiera i podziela jej pasję. Kto kocha ją i Isabellę. Ona też kocha jego i jego syna.

Mają przed sobą szczęśliwe życie.

RS